

Sandra Field

Milioner i tajemnicza
nieznajoma

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Luke! Cieszę się, że cię widzę. Dawno przyjechałeś?

- Witaj, John. - Luke MacRae energicznie potrząsnął ręką starszego pana. - Przyleciałem przed godziną. Samolot się spóźnił. A co u ciebie?

- Przyjechałem dzisiaj rano. Jest tu ktoś, z kim powinieneś się spotkać. Jest właścicielem terenów w Malezji, które mogą cię zainteresować.

- W której części? - ożywił się Luke. Znużenie przysło. Znów był właścicielem kopalń na całym świecie. On i John byli delegatami na międzynarodową konferencję górniczą, która odbywała się w luksusowym pensjonacie nad jednym z jezior w Manitobie.

- Sam musisz go o to spytać. - John dał znak kelnerce. - Na co masz ochotę, Luke?

- Szkocka z lodem - rzucił Luke. Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego kelnerka nosi tak wstrętne okulary. Bez nich byłaby znacznie przystojniejsza.

Pochłonięty był rozmową z Malezyjczykiem, kiedy usłyszał za sobą melodyjny głos:

- Pański drink, sir.

Ten głos. Ani trochę nie pasował do obrzydliwych okularów w czarnych oprawkach i jasnych włosów, upiętych ciasno pod białym czepeczkiem. Okropna, pomyślał Luke. Tylko ten głos.

Potrafił błyskawicznie oceniać ludzi. I rzadko się mylił. Tym razem nie miał wątpliwości. Kelnerka go nie interesowała.

- Dziękuję - rzucił i natychmiast o niej zapomniał.

Trzy kwadransy później wszyscy udali się do jadalni. Luke dostał miejsce przy najlepszym stole, ze wspaniałym widokiem na jezioro. Za sąsiadów miał najważniejsze osobistości. Wiedział, że jest dobry w swoim zawodzie. Ale

nie miało to dla niego znaczenia. Siła dla samej siły nie interesowała go.

Siła oznaczała bezpieczeństwo. I ucieczkę od nieszczęśliwego dzieciństwa.

Usiadł przy stole i przeciągnął palcami po kołnierzyku. Psiakrew! Po raz pierwszy od dawna wróciły doń wspomnienia. Może stało się tak dlatego, że Teal Lake, gdzie się urodził, było tak niedaleko? W północnym Ontario. Dlatego też tak niechętnie przyjechał na tę konferencję.

Szybko sięgnął po oprawną w skórę kartę. Wybrał dania i rozejrzał się po współbiesiadnikach.

Tylko jedna osoba była niespodzianką w tym gronie. Siedzący naprzeciw niego Guy Wharton. Otrzymał dużo pieniędzy w spadku i nie miał dość rozumu, by nimi zarządzać, pomyślał Luke, gdy go poznał. Czas pokazał, że się nie pomylił.

Kelnerka zaczęła roznoszenie zamówionych napojów od przeciwnego końca stołu. Kelnerka z wstrętnymi okularami i cudownym głosem. Guy jednym haustem opróżnił szklaneczkę i zażądał następnej. Oraz butelki wina. Guy pijany bywał jeszcze gorszy niż Guy trzeźwy. Luke odwrócił głowę do najbliższego sąsiada. Był to czarujący Anglik, który zawsze miał doskonałe rozeznanie rynku.

- Sir? - usłyszał za plecami ciepły alt. - Czy mogę przyjąć zamówienie?

- Poproszę wędzonego łososa i baraninę z rusztu, lekko wysmażoną - powiedział Luke. Kelnerka kiwnęła uprzejmie głową i zwróciła się do jego sąsiada. Niczego nie zapisywała. Za paskudnymi okularami Luke dostrzegł inteligentne błękitne oczy. I nabrał pewności, że zapamiętała wszystkie zamówienia bezbłędnie.

Była dobra. Ale hotel z taką klasą musi zatrudniać najlepszych.

Najpierw Teal Lake, teraz kelnerka, skarcił się w myślach. Nie rozpraszaaj się.

- Rupercie, jak twoim zdaniem będą wyglądać sprawy na rynku srebra w najbliższym czasie?

Anglik zaczął długi, fachowy wywód. A Luke udawał, że słucha z zainteresowaniem. W pewnym momencie zauważył, że Guy poczerwieniał na twarzy i przemawia coraz głośniej. Nagle Guy kiwnął na kelnerkę. Podeszła błyskawicznie. Czarny kostiumik z białym fartuszkim skutecznie zakrywał jej figurę. Lecz nic nie mogło skryć emanującej z jej postaci dumy. Widać było, że zna swoją wartość. Czyżbym źle ocenił ją na początku? - pomyślał Luke.

- Co to za stek?! - krzyczał Guy. - Prosiłem o średnio wysmażony. A dostałem słabo wysmażony.

- Bardzo przepraszam, sir - powiedziała kelnerka. - Zaraz go wymienię.

Sięgnęła po talerz. Ale Guy chwycił ją za rękę.

- Dlaczego od razu nie dostałem dobrego? Płacą ci za to, żebym dostawał, czego żądam. Bez zwłoki!

Jej policzki poczerwieniały. Zacisnęła usta. Ale Guy nie ustawał. Zacisnął palce na jej nadgarstku.

- Powinnaś zdjąć te idiotyczne okulary - powiedział. - Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie zechce nawet spojrzeć na ciebie.

- Proszę mnie puścić.

Tym razem nie powiedziała „sir”. Nie namyślając się wiele, Luke zerwał się z krzesła.

- Guy, słyszałeś, co pani powiedziała. Puść ją. Natychmiast.

- Tylko żartowałem - powiedział Guy. Pogłaskał dłoń kelnerki i uwolnił ją. A ta, nie spojrzawszy nawet na Luke'a, szybko zabrała talerz Guya i oddaliła się.

- To wcale nie było zabawne - powiedział Luke.

- Daj spokój. Przecież to tylko kelnerka. Wszyscy dobrze wiemy, o co im naprawdę chodzi.

Luke był przekonany, że w tym przypadku tak nie było. Gdyby było inaczej, nosiłaby szkła kontaktowe i mocniejszy makijaż. Nie zwracając więcej uwagi na Guya wdał się w rozmowę z sąsiadem. Po chwili maitre (maitre d'hotel (fr.) - starszy kelner, kierownik sali.) przyniósł Guyowi drugą porcję.

- Proszę dać mi znać, jeśli i tym razem nie będzie pan zadowolony, sir - powiedział.

- Stchórzyła, co? - rzucił Guy.

- Nie rozumiem, sir?

- Słyszałeś. Taaak. Ten jest dobry. - Wymachując nożem, zaczął opowiadać coś swemu sąsiadowi.

Kiedy kelnerzy sprząтали talerze po przystawkach, Luke odczytał imię na plakietce kelnerki w okularach. Katrin. Przeczytał gdzieś, że niedaleko hotelu znajdowała się wioska, którą przed wiekami zasiedlili przybysze z Islandii. Jasne włosy, niebieskie oczy. Wszystko pasowało. Kiedy dostrzegł na jej nadgarstku czerwony ślad, poczuł ukłucie gwałtownego gniewu. Zawsze nienawidził ludzi, którzy napastowali słabszych. Ale nie odezwał się. Dziewczyna wyraźnie pokazała, że nie jest zadowolona z jego interwencji. Zamówił kawę.

- Napijesz się ze mną brandy? - spytał John.

- Nie, dziękuję. Muszę wstać wcześniej rano.

Była to prawda, ale nie cała. Luke niechętnie sięgał po alkohol. Jego ojciec pił za pięciu.

Wdał się w rozmowę z Johnem o interesach. Do stołu podeszła Katrin z tacą pełną deserowych smakołyków. Wprawnie postawiła ją na pomocniku i zaczęła rozdawać ciasta i torty. Miała doskonałą pamięć.

Guy zażądał podwójnej brandy. Kiedy stawiała przed nim szklankę, przesunął ręką po jej piersi.

- Mmm... urocze - wycedził. - Ukrywasz coś jeszcze pod tym uniformem?

Błyskawice strzeliły spoza okularów. Szklanka wysunęła się z jej palców i cała zawartość znalazła się na marynarce i koszuli Guya.

- Och, sir! - zawołała. - Jaka ze mnie niezdara! Zaraz podam panu serwetkę.

Guy, wściekły, zerwał się na równe nogi. Luke także. Zrobiła to specjalnie, pomyślał z rozbawieniem.

- Guy - odezwał się cicho. - Jeśli nadal będziesz robił przy stole tyle zamieszania, osobiście dopilnuję, żeby kontrakt z Amco Steel, nad którym pracujesz, nie doszedł do skutku. Słyszysz?

Zrobiło się cicho dookoła. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo Guyowi zależało na tym kontrakcie.

- Jesteś bękartem, MacRae.

Dosłownie rzecz biorąc, Guy miał rację. Ojciec Luke'a nigdy nie poślubił jego matki. Ale Luke już dawno pozbył się wszystkich emocji i wspomnień z dzieciństwa.

- Zniszczę ten kontrakt, zanim powstanie - powiedział. - A teraz siadaj i zachowuj się należycie.

Katrin przyniosła serwetkę. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Luke zrozumiał bez słów, że nie życzy sobie jego pomocy.

- Wypierzemy, oczywiście, pański garnitur, na koszt hotelu, sir - powiedziała do Guya.

I, jakby nic się nie stało, zaczęła dalej rozdawać napoje i desery.

Luke z podziwem myślał o jej opanowaniu. Potem wypił kawę i podniósł się.

- Dobranoc wszystkim - powiedział. - W mojej strefie czasowej jest już druga w nocy i zaczynam padać z nóg. Do zobaczenia rano.

Idąc do wyjścia, zatrzymał się przy kierowniku sali.

- Wierzę, że napastowana kelnerka nie poniesie żadnych konsekwencji - powiedział. - Gdyby pan Wharton pracował w mojej firmie, zostałby oskarżony o molestowanie seksualne. I nie wybroniłby się.

- Dziękuję, sir - odpowiedział maitre wymijająco.

- Jestem pewien, że pan Wharton nie będzie więcej sprawiał kłopotów.

- Bez wątpienia, sir.

- Jeśli kelnerka zostanie zwolniona albo w jakikolwiek inny sposób ukarana, złożę skargę do dyrekcji.

- To nie będzie konieczne, sir.

Luke poczuł znużenie. Czemu zadawał sobie tyle trudu dla kobiety, która tego w ogóle nie chciała? Powinien jak najprędzej znaleźć się w łóżku.

W łóżku. Sam. Jak co dzień, od bardzo dawna.

Po powrocie do San Francisco muszę coś z tym zrobić, pomyślał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke spał bardzo dobrze. Wstał wczesnie rano i pobiegał po okolicy. Wrócił do pokoju, wziął prysznic i ubrał się. Poprawił jedwabny krawat, włożył marynarkę i przygładził włosy. Powinienem pójść do fryzjera, pomyślał. Ostatnio strzygł się przed tygodniem, w Mediolanie. Ale jego włosy rosły szybko. Przejrzał się w lustrze.

Całkiem nieźle, jak na chłopaka z Teal Lake, pomyślał.

I skrzywił się. Nie chciał wracać myślami do Teal Lake.

Windą zjechał na parter. Pensjonat postawiono wśród prawdziwej dziczy, ale wewnątrz nie brakowało niczego. Przez wielkie okna widać było gładką jak lustro powierzchnię jeziora. Luke zapragnął się tam znaleźć z aparatem fotograficznym.

Niestety. Miał ważniejsze sprawy do załatwienia. Wchodził właśnie do wielkiej jadalni, gdy z kuchni wyszła kelnerka Katrin. Miała na sobie kolorową spódnicę i haftowaną bluzkę.

- Dzień dobry, Katrin - powiedział Luke.

- Dzień dobry, sir. - Nawet nie zwołniła kroku.

W trzech słowach pokazała mu, że grzeczność należała do jej zawodowych obowiązków. Prywatnie - niekoniecznie. Luke poczuł rozbawienie. Obrażano go już wiele razy. I wtedy, kiedy, jako młody chłopak, pracował w kopalniach w Arktyce. I później, gdy był już bezwzględny przedsiębiorcą. Ale nigdy nie odbyło się to z taką finezją. Bez jednego zbędnego słowa.

Zapragnął zdjąć jej z nosa te obrzydliwe okulary.

Kiedy dotarł do swojego stołu, zauważył brak Guya. No i dobrze, pomyślał. Usiadł tyłem do okna. Nie chciał patrzeć na jezioro. Miał sporo pracy.

Pracował cały dzień. Lunch serwowano w bufecie w foyer, obok sali konferencyjnej. Katrin nie pojawiła się. Przed

obiadem Luke wyszedł odpocząć. Był zadowolony. Uzgodnił sprawy w Malezji. I nie dał się uwikłać w kopalnie w Papui Nowej Gwinei. Dawno temu nauczył się ufać swemu instynktowi.

Godzinę później szedł do jadalni. Przystojna dziewczyna posłała mu zabójcze spojrzenie. Był do tego przyzwyczajony. Odpowiedział zdawkowym uśmiechem.

Do stołu przybył ostatni. Katrin znów miała na sobie czarny uniform. Ale tym razem Luke zwrócił uwagę, jak gruby był kok z jasnych włosów skryty pod czepeczkiem. Rozpuść je, dziewczyno, pomyślał. Na ramiona... Nagle uświadomił sobie, że coś do niego mówi.

- Czy podać coś do picia, sir?
- Whisky z wodą i bez lodu proszę.
- Już podaję, sir.

Usiadł, pełen niespokojnych myśli. Kogoś mu przypominała. Ale kogo?

I znów jedzenie było wyśmienite. I znowu Guy siorbał shiraz, jakby to była woda, i pożerał chateaubriand jak hamburgera.

Rozmowa przy stole zeszła na temat notowań giełdowych i rynku minerałów i surowców. Guy, trzeba przyznać, wygłosił kilka trafnych opinii. Kiedy Katrin nalewała kawę, powiedział z przesadną dobroduszością:

- Cóż, Katrin. Nie przypuszczam, żebyś zdołała zarobić tyle, by móc inwestować. Ale gdyby tak było, czy kupiłabyś obligacje Alvena?

- Nie wiem, sir - odparła sucho.

- Oczywiście - przyznał Guy głosem słodkim jak ulepek. - Spróbujmy więc przybliżyć się trochę do twego poziomu. Co sądzisz o portfelach krótkoterminowych? Uwielbiają je ludzie, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o rynku... Czy ty tak właśnie zainwestowałabyś swoje pieniądze?

Przez krótką chwilę wahała się. Potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Portfel krótkoterminowy nie jest złą strategią. Grając na giełdzie, trzeba liczyć się z wpadkami. Bez względu na to, jak ostrożną prowadzi się grę. Zatem, nawet kupując najlepiej notowane walory na giełdzie tokijskiej, może pan nie zdołać zrównoważyć ewentualnych strat. - Uśmiechnęła się uprzejmie. - Czy zgodzi się pan ze mną, sir?

Guy zrobił się czerwony jak cegła.

- Ta kawa smakuje tak, jakby parzono ją wczoraj!

- Zaraz przygotuję panu świeżą, sir. - Zgrabnie zabrała mu filiżankę i z tą samą dumą, którą Luke zauważył poprzedniego dnia, poszła do kuchni.

- Ta kobieta marnuje się jako kelnerka - wycodził Luke. - Jaka jest prognoza dla rynku na najbliższe półrocze, Guy?

Przez moment miał wrażenie, że Guy skoczy na niego przez stół. Jednak skończyło się tylko na kilku przekleństwach pod nosem. Luke długo pił kawę. Jako ostatni opuszczał jadalnię. Cicho poszedł do sprzątajacej sąsiedni stolik Katrin i stanął za jej plecami.

- Nie zamierzam, oczywiście, wtrącać się w twoje sprawy, Katrin, ale na pewno stracisz pracę, jeżeli każdego klienta, który cię obrazi, będziesz oblewać kosztowną brandy.

Obróciła się ku niemu ze złą miną.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, sir.

- Ostatnio, na przykład, oblałaś Guya Whartona.

- Czemu miałabym to zrobić? Kelnerki nie mają uczuć... potrafią znieść wszystko.

- Jesteś zatem wyjątkiem potwierdzającym tę regułę. Dzięki Bogu, że zdjęłaś te okulary. I teraz widzę, że chyba jednak masz jakieś uczucia.

Cofnęła się gwałtownie, wystraszona.

- Moje uczucia... Albo ich brak, to nie pana sprawa... sir.
Miała rację.

- Chciałbym także, żebyś przestała zwracać się do mnie „sir”.

- Jest to jedna z zasad obowiązujących w naszym hotelu - odparła lodowatym głosem. - Inna zaś mówi, że personel nie może spoufalać się z gośćmi. Zatem, jeżeli pan pozwoli, sir, wrócę do pracy.

- Marnujesz się w tej pracy. Jesteś bardzo inteligentna.

- To jest mój wybór. Dobranoc, sir.

Odwróciła się. Luke poczuł chęć zatrzymania jej. Zrozumiał jednak, że rozmowa była skończona.

- Jeżeli grasz na giełdzie - powiedział cicho - trzymaj się z dala od firmy Scitech... Cienko przedzie. Dobranoc, Katrin.

Odwrócił się do niej plecami i, ku własnemu zdziwieniu, usłyszał swój głos:

- Wiesz, mam dziwne wrażenie. Przypominasz mi kogoś, ale nie wiem kogo.

Zesztywniała. I odezwała się głosem tak cichym, że niemal niesłyszalnym:

- Myli się pan. I to bardzo. Nie spotkałam pana nigdy w życiu. Wyczuł napięcie w jej głosie i w całej postaci. Było w niej

coś tajemniczego. To dlatego nosiła te wstrętne okulary. Katrin nie chciała być rozpoznana.

- Nie potrafię teraz powiedzieć, gdzie cię spotkałem... ale jestem pewien, że sobie przypomnę.

Dwa kieliszki do wina wysunęły się z jej rąk. Jeden uderzył o nogę od stołu i rozprysnął się na kawałki. Katrin z cichym okrzykiem rzuciła się zbierać szkło.

- Ostrożnie - zawołał Luke. - Skaleczysz się.

Chwycił ze stołu serwetkę i klęknął przy niej. Pomału zbierał szklane szczątki. Poczował delikatny zapach jej perfum.

Dostrzegł czerwony ślad na nadgarstku. Pamiątkę po spotkaniu z Guyem.

- Proszę odejść - jęknęła cichutko. - Sama to posprzątam. Energicznie sięgnęła po duży odłamek kieliszka i pisnęła z bólu. Na jej palcu pojawiła się krew.

- Zostaw to, Katrin - rozkazał Luke. - Wstań.

Chwycił ją za łokieć i podniósł. Potem ostrożnie zbadał skaleczenie.

- Przestań! To boli - szepnęła.

- W ranie został kawałek szkła - powiedział Luke. Złapał go i pociągnął delikatnie. - Tak już lepiej. Czy w kuchni jest apteczka?

- Jakiś kłopot, sir? - usłyszał za sobą stanowczy, męski głos. Znowu ten wścibiśki maitre, pomyślał Luke.

- Skaleczyła się w palec - powiedział. - Czy zechciałby pan wskazać mi drogę do apteczki?

- Sam się tym zajmę.

- Nie - uciał Luke. I popatrzył nań surowo.

- Oczywiście, sir. Proszę za mną.

W kuchni panował wielki ruch. Jak zawsze, gdy trzeba przygotować potrawy dla dwustu osób. Maitre imieniem Olaf, co Luke przeczytał na jego identyfikatorze, poprowadził ich do apteczki.

- Dziękuję - powiedział Luke. - Poradzę sobie. Zapewne zechce pan dopilnować sprzątnięcia szkła z podłogi w restauracji.

Olaf oddalił się bez słowa. Katrin zaś szarpała się wściekle, usiłując uwolnić rękę.

- Co ty sobie wyobrażasz?! Szarogęsisz się, rozkazujesz wszystkim dokoła! To tylko małe skaleczenie, na Boga!

Przez moment Luke szperał w apteczce.

- Jest - powiedział. - Teraz zdezynfekuję to. Trzymaj się.

- Ja nie. Aj!

- Ostrzegałem cię. - Uśmiechnął się i sięgnął po gazę. - Teraz już dobrze.

Pod czarnym uniformem jej pierś falowała gwałtownie. A oczy błyszczały jak gwiazdy. Wiedziony impulsem, Luke zdjął jej okulary i odłożył na stół. Poczował gwałtowne uderzenie serca. Katrin miała najpiękniejsze oczy na świecie. Jeszcze nigdy nie spotkał tak cudownych niebieskich oczu. W tak urzekającej oprawie.

Wciąż trzymał ją za rękę. Wolno głaskał palcem wierzch jej dłoni. Poczował wyraźnie, że krew mocniej zaczęła pulsować w jej żyłach. I, całkiem niespodziewanie, uczucie niezwyklej intymności ścisnęło mu serce. Rozzłościł się na samego siebie. Nigdy nie pozwalał sobie na taką słabość.

Nie wiedział, co powiedzieć.

- Widzę, że i ty to poczułaś - wymamrotał po chwili. Wyrwała rękę z jego dłoni i krzyknęła:

- Nie wiem, o czym mówisz... Niczego nie poczułam! Proszę, odejść. Zostaw mnie w spokoju.

Z wielkim wysiłkiem woli Luke zapanował nad sobą. I kiedy w końcu się odezwał, jego głos brzmiał prawie normalnie.

- Teraz opatrzę twoją ranę.

- Sama to zrobię! Zabrzmiało to strasznie żałośnie.

- To potrwa tylko chwilę - powiedział stanowczo. - Nie spieraj się.

- Zawsze zmuszasz ludzi, żeby robili to, czego ty chcesz. Nie zamierzam urządzać scen. W pracy. Nie jesteś tego wart. Po prostu, daj mi spokój. Odejść.

- Nie jesteś zbyt miła. - Rozerwał opakowanie plastra.

- Nie próbuję być miła.

- Od samego początku.

- Umiem dbać o siebie - parsknęła. - Nie potrzebuję, żeby jakiś bogacz zabawiał się w rycerza w lśniącej zbroi, który

przybiega po oczekiwaną nagrodę. Wielkie dzięki! Luke poczuł rosnącą irytację.

- Uważasz, że zrobiłem to wszystko w nadziei na szybki numerek w kącie kuchni?

- Ty to powiedziałeś.

- Nie postępuję w taki sposób.

- Mnie nie oszukasz.

Panując nad sobą resztkami sił, Luke założył opatrunek na jej palec. Potem cofnął się o krok i z wyrachowanym okrucieństwem powiedział:

- Żadnych czułości. Żadnych całusów przy lodówce. I żadnych, jak sądzę, podziękowań.

Poczerwieniała z wściekłości. Sięgnęła po okulary i włożyła je.

- Masz rację - warknęła. - Nie dziękuję ludziom, którzy mnie obrażają.

- Już to zauważyłem - powiedziała Luke z udawanym spokojem. - Do zobaczenia przy śniadaniu, Katrin.

- Nie mogę się doczekać! Niespodziewanie Luke roześmiał się.

- Doprawdy? - rzucił. I odszedł, nie dając jej szans na odpowiedź. Energicznie zamknął za sobą drzwi do kuchni, wjechał na czwarte piętro i równie gwałtownie zatrzasnął za sobą drzwi apartamentu.

Jak na człowieka słynącego z opanowania, to całkiem nieźle, pomyślał. Dobra robota, Luke. Jutro, przy śniadaniu, postaraj się skupić na jedzeniu płatków. Myśl o interesach. Kelnerka ma cudowne oczy? I co z tego?

Cudowne oczy, wybitną inteligencję i gwałtowny temperament. I wielkie poczucie niezależności.

Kogo mi ona, u diabła, przypomina?!

ROZDZIAŁ TRZECI

Luke zbudził się o trzeciej w nocy. W ciemności słyszał łomotanie własnego serca. Ciężko oddychając, usiadł na brzegu łóżka. Znow śnił sen o Teal Lake. Ten, w którym ojciec przyciskał go do ściany i wymachiwał przed oczyma stłuczoną butelką po piwie. Matki, jak zawsze w jego snach, nie było.

Odeszła, kiedy miał pięć lat.

Dość tych głupstw, pomyślał. To tylko sen. A ty masz lat trzydzieści trzy. Nie pięć. Lecz nic nie mogło zatrzymać walącego serca. Wiedział, że już nie zaśnie tej nocy. Rozsunął zasłony i popatrzył na jezioro. Księżyc malował na powierzchni wody srebrzysty ślad. Jezioro Teal było znacznie mniejsze. Ale księżyc był tam równie piękny.

Z pewnym obrzydzeniem podniósł z małego stolika gazetę finansową i pogрузzył się w lekturze. O czwartej położył się ponownie. O pół do szóstej wstał, po kilku nieudanych próbach zaśnięcia. Postanowił pobiegać nad brzegiem jeziora.

Wiał przyjemny, chłodny wiaterek. Białe poranne niebo połyskiwało błękitem. Ptaki budziły się wśród drzew. Z oddali dolatywało ciche mruczenie silników. To rybacy pracowali na jeziorze.

Biegał prawie godzinę. Spocony, zatrzymał się przy ogrodzeniu pensjonatu. Zobaczył na jeziorze samotną żaglówkę. Szkarłatne żagle i sylwetkę samotnego żeglarza.

To była kobieta. Jej długie, jasne włosy falowały na wietrze. Z niezwykłą wprawą przybiła do pomostu i przycumowała łódkę.

Nie, to nie mogła być ona. A jednak. To była Katrin.

Luke podbiegł drobnymi kroczkami w jej kierunku. Poczł, że nagłe zaschło mu w ustach.

- Dzień dobry, Katrin - powiedział.

Nie zareagowała. Sprawnie zawiązała węzły i uporządkowała linę. Dopiero wtedy podniosła się i obróciła ku niemu. Zsunęła okulary przeciwsłoneczne wysoko na czoło.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Jesteś świetna. Pięknie żeglujesz... To twoja łódka?

- Ja zapytałam pierwsza.

Otarł pot z czoła i uśmiechnął się niewinnie.

- Staram się wypocić wczorajszą kolację. Pieczoną polędwicę i mus pomarańczowy.

Otaksowała go zaciekawionym spojrzeniem. Niespodziewanie cofnęła się o krok. Luke chwycił ją za rękę.

- Uważaj. Możesz wpaść do wody.

Jej skóra była gładka i ciepła. Wyszarpnęła się, zarumieniła.

- Muszę iść - wymamrotała. - Spóźnię się do pracy. Przyglądał się jej uważnie. Była doskonale zbudowana. Delikatnie opalona.

- Czy to twoja łódka? - spytał ponownie z udawaną obojętnością.

- Tak - przyznała. - Kupiłam ją z moich oszczędności.

- Piękne linie - powiedział. Mogło to dotyczyć także jej. - Dużo żeglujesz?

- Kiedy tylko mogę. - Wyprostowała się z dumą. - To jest moja ucieczka od restauracji. W każdym znaczeniu tego słowa. Pozwala mi utrzymać się przy zdrowych zmysłach.

- Są inne, lepsze miejsca, w których mogłabyś pracować.

- Powtarzasz się.

- A ty mnie nie słuchasz.

- Życie wcale nie jest tak proste, jak pan to sobie wyobraża. Sir.

Jakbym sam tego nie wiedział, pomyślał.

- Przepraszam, byłem nietaktowny. Po prostu nie umiem pogodzić się z myślą, że miałabyś trwonić tutaj rok za rokiem. To wszystko.

- Świetnie. Zrozumiałam.

- Przepraszam też za Guya - ciągnął Luke. - On nie powinien nawet zbliżyć się do butelki.

- Umiem radzić sobie z takimi facetami.

- Zauważyłem.

- Z brandy to był wypadek.

- A słońce świeci w nocy.

Śmiech zalśnił w jej oczach. Uznał wtedy, że oczy miała naprawdę piękne. W ogóle była piękna. I niesamowicie pociągająca.

Ale przecież poznał w życiu wiele pięknych kobiet. A walenie serca było tylko wynikiem biegania, prawda?

- Nawet nie znam twojego nazwiska - powiedział nagle.

- Nie musisz.

Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął ku niej rękę.

- Luke MacRae.

Popatrzyła na wyciągniętą dłoń. Wiatr zrzucił jej na twarz kosmyk włosów.

- Już ci powiedziałam, że personel nie może spoufalać się z gośćmi. Gdyby ktoś zobaczył nas teraz, mogłabym mieć kłopoty.

- No to szkoda, że nie ma w pobliżu butelki brandy.

Jej oczy znowu zaiskrzyły wesoło. Kiedy uśmiechała się, rozjaśniała się cała jej twarz. Luke poczuł, że chciałby usłyszeć jej śmiech.

- Jak tam skaleczenie? - spytał, biorąc ją za rękę.

Miała delikatne palce. Opatrunek wciąż był na miejscu.

- Znikł już siniak - powiedział.

- Puść mnie! - zawołała, prawdziwie przerażona. - Spóźnię się.

Zapraǳał dotknąć jej szyi. Tam, gdzie pulsowała niebieskawa żyłka. A potem przesunąć dłoń niżej. Ku krawędzi kołnierzyka i ku delikatnym krągłościom jej piersi... Zesztywniał.

Nieraz pożądał. Wiele razy. Ale nigdy tak intensywnie. Tak przejmująco.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział cicho.

- Doprawdy? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Może więc zrozumiesz, czemu zakładam do pracy te obrzydliwe okulary. Żeby zniechęcić takich jak ty przed prawieniem mi tanich komplementów.

- Powiedziałem najszczerzą prawdę.

- A słońce świeci w nocy.

- Nie jest zbrodnią być piękną, Katrin.

- Być może.

- Jesteś bardzo powabna. Ty o tym wiesz. Ja także.

- Nienawidzę pochlebstw. - Mocniej oplotła się ramionami. I nagle Luke pojął wszystko.

- Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie - powiedział z subtelnością podrostrka. - Dlatego tak się boisz.

Zapadła cisza. Tylko szemrały fale. A z oddali doleciał krzyk mowy.

- Kompletnie oszalałeś - wyszeptala. Owszem. Co do tego nie było wątpliwości.

- Ale mam rację, prawda?

- Nie! I ty też traktujesz mnie w taki sposób. Tylko dlatego, że jestem kelnerką - dodała. Tyle było gorczy w jej głosie, że Luke zadrżał. - Jestem na twoje skinienie. Tania. Dostępna.

Niekłopotliwa. Potem wsiądziesz w samolot i odleczisz. Ale ja jestem przywiązana do...

- Nie ma znaczenia, jak zarabiasz na życie - przerwał jej gwałtownie.

- Taaak. Racja. - Odgarnęła włosy. Słońce zamigotało w jasnych kosmykach. - Pytałeś, jak się nazywam. Jestem Katrin Sigurdson. Mój mąż nazywa się Erik Sigurdson. Jest rybakiem. Teraz pracuje tam, na jeziorze.

Już wiem, jak czuje się człowiek uderzony w splot słoneczny, pomyślał Luke.

- Nie nosisz obrączki - wychrypiął.

- Moja obrączka jest bardzo stara i delikatna. Pamiątkowa. Grawerowana. Postanowiłam nie nosić jej do pracy. Ani podczas żeglowania.

Mówiła prawdę? Patrzyła mu prosto w oczy. Pewna siebie. Szczera. I... przerażona.

- Pochodzisz stąd? - Usiłował zapanować nad emocjami.

- Tak. Od urodzenia.

- Nie spotkałem cię zatem nigdzie wcześniej...

- Na pewno nie. Niby jak? No właśnie, jak?

- Jeszcze jedno - powiedziała. Świetnie panowała nad sobą. - Daj mi wreszcie spokój. Może wtedy uwierzę, że nie jesteś zwykłym natrętem.

Obróciła się na pięcie i odeszła.

Poruszała się zwinnie, z gracją. Słońce rozpaliło migotliwe ogniki w jej włosach. Uwypukliło powabne kontury jej sylwetki. Luke spostrzegł nagle, że zacisnął pięści i oddycha nerwowo. Co się z nim działo?

Przecież była zameżna. Nieosiągalna.

Ruszył pomału przed siebie. Nigdy dotąd nie zachowywał się w taki sposób. Nigdy tak nie nagabywał kobiet, nie zadawał tylu pytań. Nie zabiegał o kobiety. Bo nigdy nie musiał. To one zabiegały o niego. A poza tym odkąd uciekł z Teal Lake w piętnastym roku życia, zawsze myślał przede wszystkim o pracy. Początkowo pod ziemią, w kopalniach

całego świata. Wiele czytał, nawiązywał kontakty i inwestował z trudem zgromadzone oszczędności, przemierzając świat. Bywały chwile, kiedy myślał, że przepadł z kretesem. Czuł już zapach klęski. Ale nie poddał się. I dotarł na szczyt.

A wszystko dlatego, że potrafił narzucić sobie bezlitosny dryl. Wymagał od pracowników dużo. Ale od siebie wymagał znacznie więcej. Praca była istotą jego życia. Kobiety były tylko dodatkiem. I tak powinno pozostać.

Oczywiście, przez te wszystkie lata istniały w jego życiu kobiety. Nie był mnichem. Ale wszystkie one musiały wiedzieć jedno. Żadnych związków. Żadnych dalekosiężnych planów.

I oto, z nieznanego powodu, tajemnicza, niezależna blondynka przedarła się przez jego linie obronne. Zameżna blondynka.

Nigdy nie zadawał się z mężatkami. Budziło to w nim wstręt. Poza tym zawsze wolał wysokie brunetki. Katrin Sigurdson bez wątpienia nie była wysoką brunetką.

Czemu zatem wciąż miał przed oczyma złotą aureolę, jaką słońce wznieciło w jej włosach? I delikatne cienie na policzkach? I te krągłe kształty, zapierające dech w piersiach?

Dzieciństwo zabiło w nim zdolność kochania. Otwarcia się przed inną istotą, okazania słabości. Wyzbył się wszystkich delikatnych uczuć. I nie zamierzał tego zmieniać.

Zwłaszcza dla mężatki.

Ruszył truchtem. Przyspieszył. Pobiegł prosto do swojego pokoju, aby wziąć prysznic, przebrać się i pójść na śniadanie. I nie zamierzał nawet popatrzeć na Katrin Sigurdson.

Luke zszedł do restauracji w towarzystwie Johna, Akasaru i Ruperta, dyskutując zawzięcie o kontroli zanieczyszczeń. Usiadł przy stole, jakby Katrin wcale tam nie było. Zamówił śniadanie.

- I kawę - dorzucił. - Natychmiast.

- Tak jest, sir.

Znowu to samo, pomyślał. I powrócił do dyskusji. W pewnym momencie doleciały go fragmenty rozmowy, jaką prowadzili po drugiej stronie stołu Hans i Martin. Rozmawiali o porannej wyprawie na ryby.

- Rozmawialiśmy już z Katrin - powiedział Hans z ciężkim niemieckim akcentem. - Szef kuchni obiecał usmażyć nam złowione szczupaki na kolację. Prawda, Katrin?

- Tak, proszę pana. On potrafi wspaniale przyrządzać ryby.

- A ja zamierzam spróbować dziś sandacza - powiedział John. - Podobno tutejszy smakuje wybornie.

Maitre Olaf przyniósł dzbanek z kawą.

- Dowiedziałem się, że mąż Katrin jest rybakiem - powiedział Luke donośnym głosem. - Może dzisiaj poznamy jego zdobycz.

Olaf zastygł. Posłał Katrin zdumione spojrzenie. A ona zaczerwieniła się po same uszy.

- Dziękuję, Olafie - powiedziała. Mocno zacisnęła palce na uchu dzbanka.

- Powiadasz, że on jest rybakiem, tak? - rzucił Luke zaczepnie. Wbrew obietnicom, popatrzył na nią.

- Owszem. - Nie odwróciła oczu.

Jeśli kłamała, była mistrzynią. Jeśli nie - była niezwykle opanowana. Przez mgnienie oka Luke zapragnął zerwać z jej nosa te okulary i pocałować ją. Tylko czy w ten sposób poznałby prawdę o Katrin Sigurdson?

- Słyszałem, że burza na jeziorze może być bardzo niebezpieczna - odezwał się John.

- To prawda, sir. Jezioro jest dość duże, ale płytkie. W rezultacie szybko podnoszą się wysokie fale. Szczególnie przy

południowym wietrze. Ale rybacy świetnie umieją czytać znaki na niebie i mogą schronić się na brzegu.

Luke nie odezwał się. Nie myślał całować Katrin na oczach tłumu ludzi. W ogóle nie zamierzał jej całować. Popijając kawę, myślał gorączkowo. Informacja o mężu Katrin najwyraźniej zaskoczyła Olafa. Czyżby więc Katrin wymyśliła sobie męża?

Istniały sposoby odkrycia prawdy. Chociaż akurat wypytywanie Olafa nie było najlepszym pomysłem. Mogło to tylko zaszkodzić Katrin. Ale przecież po lunchu przewidziana była dwugodzinna przerwa. Musiał dowiedzieć się, czy go okłamała. Jeśli bowiem tak było, rodziło się bardzo ciekawe pytanie, dlaczego tak postąpiła.

Czyżby obawiała się Luke'a? A może samej siebie?

Musiał poznać prawdę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O drugiej po południu Luke wsiadł do wynajętego samochodu. Na fotel obok rzucił aparat fotograficzny. Był piękny, letni dzień. Od jeziora wiał ciepły wiatr. Kłaczki obłoków sunęły po błękitnym jak oczy Katrin niebie. Nie miał żadnego konkretnego planu. Zamierzał pojechać do najbliższej wioski, rozejrzeć się trochę, popytać. Wioska nazywała się Askja. Była bardzo mała.

Na pewno bez trudu uda mu się dowiedzieć, czy rybak Erik Sigurdson istnieje naprawdę. I czy ma żonę imieniem Katrin.

Walczył przez chwilę z myślą, by zapytać o to w recepcji hotelu. Ale to był zły pomysł. Musiał wszak istnieć powód, dla którego podjęła pracę nie odpowiadającą jej inteligencji i charakterowi.

Wąską drogą jechał wzdłuż jeziora. Chłonał zachwycający pejzaż. Ale też wiedział z dzieciństwa, jak okrutne potrafią być tu zimy.

Zrobił kilka zdjęć. Sfotografował samotny kościółek i krowę na łące.

Nieduże domki stały wzdłuż brzegu małej zatoki. Luke postanowił przejechać przez całą wioskę. Potem zawrócić i zajrzeć do sklepu. Albo do kawiarni.

Ostatni dom, pomalowany na żółto, stał przy samej plaży. Przy domu był nieduży, ale zadbany ogródek. Na piasku nieopodal kobieta i dwoje dzieci grali we frisbee (gra polegająca na rzucaniu plastikowym krążkiem w kształcie talerza). Luke zahamował gwałtownie. Znał tę kobietę. Poznał ją, chociaż włosy skryła pod czapką z dużym daszkiem.

Nic nie mówiła o dzieciach.

Wysiadł z auta i między drzewami ruszył ku plaży.

Zatrzymał się i podniósł kamerę do oka. Nakierował ją na Katrin i nastawił największe zbliżenie. Tak była

zaabsorbowana grą, że go nie widziała. Szybko trzykrotnie nacisnął migawkę. Gdy opuszczał aparat, jedno z dzieci zauważyło go i krzyknęło coś. Katrin obróciła się na pięcie.

- Szuka pan kogoś? - zawołała głosem, w który trudno było usłyszeć przyjazne nutki.

Uśmiechnął się szeroko, powiesił aparat na gałęzi drzewa i wyszedł na plażę.

- Mam kilka wolnych godzin, postanowiłem więc zwiedzić okolicę... Dzień jest taki piękny, prawda? - I nie czekając na odpowiedź, uśmiechnął się do mniej więcej siedmioletniej dziewczynki. - Mieszkam w pensjonacie. Już bardzo dawno nie grałem we frisbee... Czy mógłbym przyłączyć się do was?

Mała uśmiechnęła się do niego.

- Może pan grać w mojej drużynie. Jak się pan nazywa?

- Luke. A ty?

- Lara - odparła i podała mu plastikowy dysk.

Lara Sigurdson? Córka Katrin? Chyba nie był przygotowany na dociekanie prawdy. Skupił się na grze. Zgrabnym ruchem nadgarstka posłał krążek do Katrin. Przez moment wydawało się, że zastygła w bezruchu na zawsze.

- Łap! - zawołał chłopiec. On również miał jasne włosy. Musiał mieć około pięciu lat.

Tyle lat miał Luke, kiedy opuściła go matka. Katrin gwałtownie wyciągnęła rękę i chwyciła talerz.

- Goń, Tomasiu! - zawołała.

Tomas potknął się i nie zdołał złapać talerza.

- Punkt dla nas - oznajmiła Lara.

Posłała krążek do Katrin. A ta z wściekłą siłą cisnęła go wprost w pierś Luke'a. Śmiejąc się radośnie, uskoczył, żeby nie oberwać po żebrach. Omal się nie przewrócił.

- Świetny rzut - powiedział i posłał dysk do Tomasa. Śmiejąc się do malca, Luke uświadomił sobie, że już dawno

nie bawił się tak bez troski.

Ostatnio na wiosnę, w San Francisco, z dziećmi Ramona.

Gra toczyła się gładko. W pewnym momencie Luke i Katrin wylądowali na ziemi. Splątani w przypadkowym uścisku.

Luke zeszywniał. Przestraszył się nieco. A gdy próbował się oswobodzić, poczuł, jak nabrzmiały jej sutki. Całą siłą woli powstrzymał się przed zamknięciem jej w objęciach.

- Nic wam się nie stało? - usłyszał głosik Tomasa. - Śmiesznie wyglądacie... Splątani, jak ośmiornica.

Luke odsunął się ostrożnie. A Katrin zerwała się na równe nogi, dysząc ciężko.

- Wszystko w porządku. To był świetny rzut, Tomasi - powiedziała.

- Zdobyliśmy punkt - powiedział chłopiec. - Czyja teraz kolej?

Luke wstał, otrzepał krążek z piasku i delikatnie posłał do Lary. Czuł się, jakby przejechała go wielka ciężarówka.

Gdyby nie te dzieciaki! pomyślał. Wcisnąłbym Katrin w piasek, zdarł z niej ubranie... Kątem oka dostrzegł nadlatujący talerz. Chwycił w ostatniej chwili i odrzucił do Tomasa.

Nie miał siły spojrzeć na Katrin.

Kilka minut później chłopiec padł na piasek.

- Przerwa - wysapał. - Jestem wykończony.

- Ja też - zawtórowała Lara. Katrin uśmiechnęła się do nich.

- Może poszlibyście do domu? W kuchni są lody. Tylko nie zapomnijcie o zamknięciu lodówki. Biegnijcie już.

Dzieci natychmiast zapomniały o zmęczeniu. Sumiennie rozejrzały się na boki przekraczając szosę i pognały do domu. Gdy oddaliły się dostatecznie, Katrin odwróciła się do Luke'a.

- Nie miałeś prawa przychodzić tutaj i niepokoić moich dzieci. Lodowata dłoń ścisnęła mu serce.

- A więc to twoje dzieci?

- A czyjeż miałyby być? Nie życzę sobie, żebyś przychodził tutaj. Zawsze oddzielam pracę od życia domowego. Poza tym już prosiłam, żebyś dał mi spokój. Pamiętasz?

- Bardzo udane dzieci - przyznał z ociąganiem.

- Owszem. I dlatego jeśli sądzisz, że zgodzę się na jakąś przygodę z tobą i zrujnuję sobie życie, to mylisz się bardzo.

Luke stał bez słowa. Katrin była mężatką. Miała dzieci. Co ja tu robię? pomyślał.

- Nigdy nie proponowałem ci żadnej przygody - bąknął. Katrin wcisnęła ręce w kieszenie.

- Nie obrażaj mojej inteligencji... Potrafię odczytywać sygnały.

- Jesteś zatem na tyle inteligentna, żeby dostrzec, że coś zaiskrzyło między nami.

- To ty tak twierdzisz! - Poczerwieniała na twarzy.

- Możemy kłócić się, jak Tomas i Lara. To nie ja! To ty! To nie ja! Tego chcesz?

- Chcę, żebyś sobie poszedł. I nigdy nie wracał - rzuciła twardo.

Tak samo czuł się dziesięć lat wcześniej, kiedy pewien makler, którego talent finansowy przewyższała tylko jego nieuczciwość, wystawił go do wiatru. I, tak jak wtedy, nie pozostało mu nic innego, jak tylko pogodzić się z porażką.

- Zgoda. Odejdę i nigdy nie wrócę - powiedział ze szczerością, która jego samego wprawiała w zdumienie. - Ale nie mogę zapomnieć cię. Nie pytaj, dlaczego. Nie umiem ci tego wytłumaczyć. Nie sądz, że zawsze zaczepiam kobiety podczas konferencji. Nigdy tak nie postępuję. Bez względu na to, czy są kelnerkami, czy dyrektorkami koncernów.

Brakło mu słów. Zresztą i tak nie było już nic do powiedzenia. Gra skończona.

Luke rejestrował w pamięci każdy detal jej postaci, jakby robił kolejne fotografie. Zapisywał w mózgu na potem. Kiedy już jej nie będzie widywał.

- Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym ci uwierzyć - powiedziała lodowatym tonem.

- Nie potrafię! Uwierzysz mi albo nie. Zresztą, jakie to ma znaczenie?

- Masz rację. To nie ma znaczenia. - Zagryzła wargę. - Proszę, odejź, Luke... Powinam pójść do domu, sprawdzić, co robią dzieci. Poza tym Erik może zaraz wrócić.

Mąż Katrin był ostatnim człowiekiem, którego chciałby spotkać. Człowiek, który dzielił z nią łóżko. Ojciec jej dzieci. I tylko resztką świadomości zauważył, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu.

- Do widzenia, Katrin. - Odwrócił się i ruszył do samochodu. Pamiętał jeszcze, by zdjąć z drzewa aparat fotograficzny.

Kiedy otwierał drzwiczki, na ganek wybiegli Tomas i Lara.

- Cześć, Luke. - Pomachali mu.

- Do widzenia Laro. Do widzenia Tomasiu - zawołał. Potem zawrócił i pojechał na północ. W lusterku widział Katrin idącą do domu.

Gra skończona.

Tyle tylko, że to nie była gra. Luke czuł się jak wtedy, gdy miał pięć lat. Kiedy zrozumiał, że matka nie wróci do domu. Że nie pojechała do sklepu. Wtedy też czuł ten sam, bolesny skurcz serca.

Katrin była mężatką. Matką. I choćby pragnął jej ponad wszystko, należała do innego.

Kiedy stracił z oczu żółty dom, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Pustym spojrzeniem wodził po jeziorze.

Dopiero idąca poboczem grupka młodzieży wyrwała go z zadumy. Uruchomił silnik i ruszył dalej. Ale po chwili, kiedy mijał kawiarnię, zwolnił. Nie miał ochoty wracać do pensjonatu. Nie miał chęci na grę w golfa czy ćwiczenia na siłowni. Pomyślał, że wypiłby coś zimnego. Może zjadłby jakieś ciastko.

Kawiarnia była naprawdę maleńka. Ściany pokrywały tapety w kwiatuszki. Zasłonki zaś składały się głównie z falbanek. Ale w chłodni za szybą leżało mnóstwo smakowitych ciast pokrytych grubą warstwą czekolady. Luke uśmiechnął się.

- Poproszę duży kawałek tortu - powiedział - i mrożoną herbatę z cytryną.

- Zaraz przyniosę. - Brązowe oczy kelnerki migotały wesoło. Plakietka informowała, że na imię ma Margret.

Sięgnął po gazetę i usiadł przy oknie. W przeciwnym kącie siedziało sześć kobiet. Jeszcze dwie nieco bliżej niego. Był tam jedynym mężczyzną. Poczuł się lekko skrepowany. Rozłożył gazetę. Kiedy Margret przyniosła olbrzymi kawałek ciasta, uśmiechnął się.

- Mnóstwo kalorii - rzucił.

- Pan nie ma się czego obawiać. Mieszka pan w pensjonacie?

- Tak. Przyjechałem na konferencję górniczą. Jadąc przez wioskę, spotkałem Katrin, kelnerkę tego hotelu.

- Katrin Sigurdson. Mieszka w różowym domu nieopodal kościoła.

- Nie... To był dom na samym końcu wioski. Bawiła się z dziećmi.

- Z dziećmi? - Margret zmarszczyła brwi.

- Lara i Tomas. Jasnowłose jak ona. .

- Katrin nie ma dzieci - powiedziała Margret. - To są dzieci Anny. Anno - zawołała w stronę kobiet siedzących przy stole w kącie - czy Katrin dogląda dzisiaj twoich dzieci?

Błękitnooka blondynka uśmiechnęła się do Margret.

- Powiedziała, że zabierze je na plażę. Żeby mogła spotkać się z Fjolą. Katrin jest bardzo miła i uczynna. - Uśmiechnęła się do Luke'a. - A dzieci przepadają za nią.

- Jest więc nadzieja - zaczął Luke ostrożnie - że kiedyś sama będzie miała dzieci.

Anna zachichotała.

- Najpierw musi znaleźć męża.

- Jest bardzo ładna - powiedział z udawaną obojętnością. Lecz jego serce zmiękło jak wosk na słońcu. - Nie powinno być z tym problemu.

- Ale jest strasznie wybredna. Zbyt wybredna, jak na tak małą wioskę, jak Askja. - Anna wzruszyła ramionami. - Wciąż mówi, że stąd wyjedzie. Dla nas to będzie strata. Ale dla niej zysk. - Posłała Luke'owi kolejny urzekający uśmiech. - Proszę mi wybaczyć.

Powróciła do rozmowy z Fjolą.

- Słyszałem - Luke zwrócił się do Margret - że rybak Erik Sigurdson wozi turystów po jeziorze. Czy to prawda?

- Erik? Owszem. Ale tylko w weekendy. Jest już zbyt stary, żeby zajmować się tym na co dzień. - I ze złośliwym uśmiechem dodała: - I zbyt przywiązany do butelki z rumem, jeśli mam być szczerą.

- Szkoda. W weekend już mnie tu nie będzie.

- Jonas też wozi turystów. W pensjonacie powinni mieć numer jego telefonu.

- Dziękuję. Chyba rzeczywiście spytam o niego.

Do kawiarni weszły jeszcze trzy kobiety i Margret poszła ku nim. Luke gapił się w gazetę niewidzącym wzrokiem. Tak więc Katrin ani nie była mężatką, ani nie miała dzieci.

Okłamała go.

Spojrzał na ciasto. Niespodziewanie całkiem stracił apetyt. Czuł jednak, że Margret byłaby dotknięta, gdyby zostawił choć okruszek. Sięgnął po widelczyk. Skłębione myśli rozsadzały mu czaszkę. Dowiedział się, gdzie Katrin mieszka. A także, że myśli o opuszczeniu Askja.

Mógłby zaprosić ją do San Francisco.

Jasne! pomyślał gorzko. Przecież roześmiałyby się mu w twarz. A gdyby, jakimś trafem, zgodziła się jednak, przewróciłyby mu życie do góry nogami. Czy tego właśnie chciał?

Nie. Na pewno nie.

Jadł pomarańczę, starając się jednocześnie zrozumieć odczytywane prognozy finansowe. Ale kiedy dwadzieścia minut później wychodził z kawiarni, nie pamiętał ani jednej liczby.

Katrin Sigurdson to niebezpieczna kobieta. A jaka jest najlepsza taktyka w obliczu zagrożenia? Unikać go. Nie miał już osiemnastu lat. Nie miał też skłonności samobójczych. I nie musiał już sobie niczego udowadniać.

Trzymać się do niej z daleka. To wszystko.

Jakie to proste.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całą dobę Luke trzymał się z daleka od Katrin. Po południu wrócił prosto na kolejne obrady, które wcale nie poprawiły mu nastroju. Później rozmawiał z delegatami z Peru. Obiad zamówił do pokoju. Pracował do późnej nocy. Wyczerpany, zasnął mocno i omal nie spóźnił się na śniadanie następnego dnia.

Dobrze, że tym razem mu się nie śniła.

Kiedy zszedł do restauracji, zorientował się, że tego dnia Katrin miała wolne. Zastępował ją młodzieniec imieniem Stan. I znowu cały dzień minął Luke'owi na ciężkiej pracy. O pół do piątej było już jednak po wszystkim. Zrobił wszystko, co do niego należało. Przez moment pomyślał, że mógłby wpaść do baru. W końcu postanowił jednak pobeiegać.

Przez ponad godzinę biegał wśród drzew, podziwiając niebo czerwieniejące na zachodzie. Kiedy mijał przystań, nie dostrzegł łódki Katrin.

Tymczasem wiatr wzmaczał się bardzo prędko. Południowy wiatr. O takim zdaje się wietrze Katrin mówiła, że jest na jeziorze niebezpieczny. Czy nie było już zbyt późno na żeglowanie?

Nagle przestraszył się. Lęk dodał mu skrzydeł u nóg. Wpadł do pokoju, przebrał się błyskawicznie i dopadł samochodu. Z piskiem opon wystartował w stronę wioski. Na przystani nie było nikogo. Tylko z łodzi w kącie wspinał się na pomost starszy mężczyzna. Luke pobiegł do niego.

- Szukam Katrin Sigurdson - zawołał, by przekrzyczeć wiatr. - Ona pływa na małej łódce z czerwonymi żaglami. Nie wie pan, czy wypłynęła na jezioro?

Starzec miał czerwoną twarz i kaprawe spojrzenie.

- Katrin? To moja siostrzenica... Nazywam się Erik Sigurdson.

- Luke MacRae. - Uściskał wyciągniętą dłoń. - Boję się o nią. Nie powinna żeglować w taką pogodę.

- Katrin? - Erik zarechotał radośnie. - Ona jest za sprytna. Chociaż, muszę powiedzieć, że lubi czasem ryzykować. Nieraz jej mówiłem, dziewczyno, pewnego dnia posuniesz się za daleko, a wtedy...

- Gdzie ona jest?

- Strasznie jesteś zdenerwowany, chłoptasiu. - Erik z wielką wprawą splunął do wody.

- A i owszem. Nie odpowiedział mi pan.

- Nie interesują jej faceci z pensjonatu.

- Chociaż mieszkam w pensjonacie - wycedził Luke lodowatym głosem - potrafię dostrzec nadciągającą burzę. Nikt, absolutnie nikt nie powinien żeglować w taką pogodę. Zwłaszcza tak małą łódeczką. Powie mi pan wreszcie, gdzie ona jest?

- Jeśli nie ma jej w domu i nie ma łódki, to pewnie zacumowała po drugiej stronie cypla.

- Jak się tam dostanę?

Z kieszeni flanelowej koszuli Erik wyjął prymkę, z drugiej kieszeni nóż. Odciął kawałek tytoniu i wetknął do ust.

- Ma pan jakieś zamiary wobec mojej siostrzenicy, panie Luke MacRae?

- Nie. Ale na pewno nie chcę patrzeć, jak tonie, podczas gdy my tu sterczymy i marnujemy czas!

- Dobrze, dobrze, po co się tak pieklić? Wsiadaj pan w samochód, jedź pan w prawo. Na pierwszym skrzyżowaniu trzeba skręcić w lewo i jechać, aż się droga skończy. Założę się, że tam ją pan znajdzie.

- Mam nadzieję - warknął Luke i pognął do auta. Ruszył z piskiem opon. O szybę uderzyły pierwsze krople deszczu. Wiatr szarpał drzewa, gnał po niebie bure chmury. Nagle lunęło jak z cebra. A błyskawice raz po raz cięły horyzont.

Porywisty wiatr i błyskawice stanowiły śmiertelne zagrożenie dla żeglarza. Luke poczuł zimny uścisk strachu. Pędził najszybciej, jak mógł. Z trudem odnajdywał drogę.

Dlaczego nie została w porcie? Dlaczego?

Z całej siły nacisnął hamulec. Omal nie minął zjazdu w boczną dróżkę. Wjechał w ciemny tunel z drzew. Zwolnił. Wycieraczki nie nadążały zbierać wody z szyby. A po niebie przetaczały się pomruki grzmotów.

- Droga skończyła się niespodziewanie. Przed autem pojawiła się polana, opadająca łagodnie ku małej zatoczce. Dobrze osłonięta od wiatru, stanowiła przytulne schronienie. Kolejna błyskawica rozdarła niebo. Ostrożnie zjechał nad wodę i zatrzymał się przy niewielkim zagajniku. W okolicy nie było żadnego innego auta.

Pchnął gwałtownie drzwiczki i wyskoczył z samochodu. Od wody oddzielał go niewielki pagórek. Wbiegł na szczyt. Przy pomoście kiwała się łódka. Katrin klęczała na mokrych deskach, plecami do niego. Szukała czegoś w torbie.

Była bezpieczna.

Luke stał przez chwilę w milczeniu. Uspokajał się z wolna. Nie utonęła. Jest bezpieczna. Pomału podszedł do niej. Był całkiem przemoknięty. W świetle kolejnej błyskawicy jej różowa bluzka zajaśniała jak płomień.

Wyczuła chyba drżenie pomostu, gdyż uniosła głowę i obróciła się ku niemu. Przez mgnienie oka dostrzegł radość na jej twarzy.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną z siebie. Dlaczego? Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć - odpowiedziała - to dlatego, że tak dobrze poradziłam sobie z łódką, kiedy wiatr się nasilił.

- Bardzo niemądrze postąpiłaś, wypływając w taką pogodę.

- Dziękuję za troskę. Podszedł bliżej.

- Południowy wiatr i burza z piorunami. Czyś ty oszalała? A może zamierzasz popełnić samobójstwo?

- Ani jedno, ani drugie - rzuciła gniewnie. - Czemu nie wrócisz do pensjonatu, Luke'u MacRae? Tam jest twoje miejsce. Tam, przynajmniej teoretycznie, wiesz, o czym mówisz.

Chwycił ją za ramię. Strugi wody spływały po jej twarzy.

- Tak się złożyło, że teraz także wiem, o czym mówię... Gdybyś wpadła w tarapaty, ktoś powinien by przyjść ci z pomocą. Narządaś czyjeś życie dla kilku chwil tanich emocji. Źle się wyraziłem... To nie było szaleństwo. To była totalna nieodpowiedzialność.

Spróbowała uwolnić rękę. Jej niebieskie oczy miały błyskawice.

- Zdaje się, że o czymś zapomniałeś... Uciekłam przed burzą i nie naraziłam niczyjego życia. Swojego także. Ale co, u diabła, ty tutaj robisz? Nie muszę chyba mówić, jak mi się nie podoba to, że jeździsz za mną.

W odpowiedzi, Luke chwycił ją w ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował.

Jej reakcja była natychmiastowa. I nie pozostawiała cienia wątpliwości. Zarzuciła mu ręce na szyję i odpowiedziała pocałunkiem.

Kolejna błyskawica przecięła niebo. Grzmot przetoczył się nad drzewami. Ale Luke prawie tego nie zauważył.

Katrin była przemoczona do ostatniej nitki. Objął ją mocniej, starając się chronić przed deszczem. Ich usta nie rozłączyły się nawet na moment. Przytulili się jeszcze mocniej.

Luke był już pewien. Katrin pragnęła go równie mocno, jak on pragnął jej. Nie miał już wątpliwości. I poczuł, że choć cały mokry, płonie.

- Chodźmy do samochodu... - powiedział cicho. - Cała jesteś mokra.

- Ty też - wyszeptała. Jej oczy lśniły jak brylanty. Pocałował ją jeszcze raz. Mocno i gwałtownie.

- Jesteś taka piękna - szepnął głucho. Odpowiedziała kolejnym, namiętnym pocałunkiem. Wplotła palce w jego mokre włosy. Luke zadrżał z pożądania.

- Chodźmy do samochodu - powtórzył. Katrin uniosła głowę. Popatrzyła za siebie.

- Moja torba - powiedziała. - Mam tam suche ubranie.

- Zatem zabierzemy ją. - Luke uśmiechnął się szeroko. - Chociaż ta koszulka bardzo mi się podoba.

Popatrzyła w dół. Mokra bawełna przylegała do niej jak druga skóra. Jakby była całkiem naga. Zagryzła wargę.

- Luke, ja...

Schylił się po torbę. Potem wziął Katrin w ramiona i podniósł jak piórko.

- Dosyć gadania. - Pocałował ją.

- Czuję, jak ci serce bije - powiedziała.

Jeszcze nigdy nie pragnął kobiety tak, jak pragnął Katrin. Jakby pierwszy pocałunek otwarł tamę, która zbyt długo więziła gwałtowne żądze. Prawie biegiem ruszył do auta. Przez chwilę szarpał się z drzwiczkami. Potem posadził ją w fotelu. I pędem obiegł samochód, szukając w kieszeni kluczyków. Musiał natychmiast włączyć ogrzewanie.

Zatrzasnął drzwi. Nagle zrobiło się cicho. Burza na zewnątrz oddaliła się. Obejrzał się za siebie, na Katrin. Siedziała, wtulona w kanapę, z torbą przyciśniętą do piersi. Jakby chciała odgrodzić się od niego.

- Nic się nie bój... - powiedział miękko. - Nie gryzę.

- Ja chyba zwariowałam - zawołała. - To przez tę burzę, przez fale na jeziorze. I dlatego, że dotarłam do zatoki... że dokonałam tego...

- Katrin - przerwał jej - oboje tego chcieliśmy. Nie ma w tym nic złego.

- Wszystko układa się źle!

- Posłuchaj, zanim zaczniemy kłócić się, powinnaś chyba zdjąć to mokre ubranie. Natychmiast.

- Och, nie... Nie ma potrzeby.

- Zamknę oczy - rzucił zirytowany. - Albo zaczekam za zewnątrz. Stanę tyłem do samochodu. Za kogo ty mnie masz, u diabła?

- Nie wiem, kim jesteś. Bo i skąd?

- Nie ufasz mi.

- Nie ufam sobie! - rzuciła. - Nie możesz przecież tego nie widzieć.

Zachciało mu się śmiać. Włączył silnik i nastawił ogrzewanie na pełną moc.

- To dlatego mnie okłamałaś? - spytał z namysłem. - Mówiłaś o mężu, Eriku i dwójce ukochanych dzieci, Larze i Tomasie, o oczach niebieskich, jak twoje? Muszę ci coś powiedzieć... W kawiarni Margret twoja przyjaciółka Anna powiedziała mi, że te dzieci są jej. Przed godziną, kiedy szukałem cię na przystani, spotkałem twojego wuja Erika. Jego koszula domaga się prania, buty nadają się tylko na śmietnik. On sam żuł wielką porcję tytoniu, a jezioro traktował jak olbrzymią spluwaczkę. Muszę przyznać, że cieszę się, iż nie jest twoim mężem.

Katrin popatrzyła nań wrogo. Jeszcze mocniej przycisnęła torbę do piersi.

- Musiałam ci coś powiedzieć! Miałam przyznać, że od naszego pierwszego spotkania śniłam o tobie każdej nocy? I to jak?! Takich snów nie można opowiedzieć dzieciom.

- Co?

- Słyszałeś. Nie zamierzam powtarzać. Luke patrzył na nią oszołomiony.

- Podziwiam twoją uczciwość.
- Raczej głupotę.
- Taka uczciwość jest już bardzo rzadka. Skrzywiła się z niesmakiem.

- Nigdy nie mówię nieprawdy. Gdy zdarzy mi się to, okropnie źle się czuję. Byłam zdumiona, że tak łatwo uwierzyłeś w te banialuki o mężu i dwójce dzieci. Sądziłam, że zorientujesz się natychmiast.

- Może i jestem głupi - odparł cierpko. - Obiecujmy coś sobie. Nigdy więcej kłamstw. Zgoda?

- Obietnice czynią sobie ludzie, którzy coś dla siebie znaczą. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ta obietnica dotyczy bezpośrednio twojej uczciwości - powiedział.

Odwróciła wzrok.

- Zgoda - powiedziała z ociąganiem.

- Świetnie. Teraz zmień ubranie. Wrócę za pięć minut. Wsiadł z samochodu. Burza oddalała się tak szybko, jak przyszła. Nawet deszcz nie padał już tak intensywnie. Luke przykucnął pod drzewem i zamyślił się.

Tam, na pomoście, kiedy Katrin tak niespodziewanie i ochoczo odpowiedziała na jego pocałunek, stracił kontrolę nad sobą. W sposób absolutnie nie do przyjęcia. Przecież on nigdy nie tracił panowania nad sobą!

Tym razem stało się inaczej. Przez pięć minut czuł się szczęśliwy. Dlatego, że pocałowała go kobieta? Nie mógł się z tym pogodzić.

Dobrze się stało, że była zbyt skromna albo zbyt przestraszona, by przebierać się w jego obecności. Potrzebna była mu ta chwila samotności. Dla zapanowania nad szalejącymi hormonami.

Niebezpieczeństwo. To właśnie oznaczała Katrin. Zawsze to wiedział.

Ale, niebezpieczna czy nie, pragnął jej. Bardziej niż kogokolwiek w życiu.

Gwałtowny powiew wiatru szarpnął drzewami, obsypał go zimnymi kroplami. Gwałtownie otarł kark. Co powinien zrobić w takiej sytuacji? Skoro naprawdę pragnął jej, powinien ją wziąć. Na swoich warunkach.

Powinien tylko jasno jej te warunki przedstawić. Tak będzie uczciwie.

A kiedy je zaakceptuje, weźmie ją do łóżka.

Tylko w taki sposób zdoła pozbyć się obsesji wobec Katrin Sigurdson?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ostatnia błyskawica rozjaśniła niebo. Daleko nad jeziorem zamruczał odległy grzmot. Luke rozmyślał gorączkowo. Kiedy już prześpi się z Katan, wyjedzie. Polecą do Nowego Jorku, potem do domu, do San Francisco. I zapomni o niej.

Bez trudu.

Czy minęło już pięć minut? Miał nadzieję, że tak. Zmarzł trochę. Mokra koszula kleiła się mu do pleców. Poszedł do auta. Katrin siedziała teraz na przednim fotelu. Miała na sobie żółty sweter.

Kiedy wsiadł do samochodu, zadrżał od panującego tam gorąca.

- Zmarzełeś bardzo - powiedziała z troską w głosie. - Proszę, mam jeszcze jeden sweter.

- Nic mi nie jest - burknął. - Przestań litować się nade mną.

- Nie zrobiłam tego specjalnie.

- Nie jesteś moją matką.

Nim jeszcze skończył mówić, pocałował wypowiedzianych słów.

- Gdybym czuła się choć odrobinę twoją matką, nie śniłabym o tobie w taki sposób.

- Opowiedz mi te sny.

- Żartujesz? Zawieź mnie do domu. Potem powinieneś pojechać do pensjonatu i wziąć gorący prysznic.

- Mogę wziąć prysznic u ciebie.

- Posłuchaj, wiem, że ja...

- Katrin - powiedział cicho - chodź tutaj.

- Nie! Nie możemy. - Jęknęła cichutko, kiedy Luke pocałował ją delikatnie. Pochylił się ku niej i przywarł ustami do jej warg. Odchyliła na bok głowę. Głaskała go po ramionach. Panuj nad sobą, Luke, pomyślał. Technika, nie emocje. Mocniej wpił się w jej usta. Położył dłoń na jej piersi,

sunął badawczo po jej krągłości. Raz po raz trącał sterczący sutek. Chwycił go palcami i ścisnął.

- Kabin - wychrypiał - pragnę cię tak bardzo. Drżała.

- I ja ciebie pragnę - szepnęła. - Ale nie chcę robić tego, Luke. Nigdy nie pozwalam sobie na przygody z gośćmi. Taką mam zasadę.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - mruknął. - Te okulary, włosy związane w ciasny ogon. Stanowczo nie wygląda to zachęcająco.

- To samoobrona. - Uśmiechnęła się słabo.

- Niezwykle skuteczna - powiedział ostrożnie. Nadeszła chwila prawdy. Musiał odpłacić jej szczerością za szczerość. - Muszę powiedzieć ci coś bardzo wyraźnie. Nie jestem zainteresowany żadnym trwałym związkiem. Chcę się kochać z tobą dzisiejszej nocy, ale bez zobowiązań. Pojutrze odleczę do Nowego Jorku i nigdy nie wrócę.

- Bardzo dobrze... - powiedziała dziwnym głosem. - Wcale nie chcę żadnego trwałego związku. Takie słowo w ogóle nie istnieje w moim słowniku.

- Dlaczego? - zainteresował się.

Spuściła oczy na splecione na kolanach dłonie.

- Mówiąc szczerze, jeżeli pójdziemy do łóżka, to nie będzie miało nic wspólnego z miłością. Nie chcę, byś stał się częścią mojego życia. Przykro mi, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie, ale tak musi być. Z niezrozumiałego dla mnie powodu, przedarłeś się przez wszystkie moje linie obrony. Nie umiem wytłumaczyć sobie tego i nie będę próbować. Ale muszę żyć dalej swoim życiem. W którym nie ma miejsca dla mężczyzny. Najwyższy czas, żebym wyjechała z Askji. Z powodów, które ciebie nie dotyczą. Ty stawiasz warunki, ja także... Żadnych zwierzeń, żadnych pytań. I żadnych, mówiąc twoimi słowami, związków.

Luke usiadł na swoim fotelu. Nie lubił, gdy obracano przeciw niemu jego własne słowa. Bardzo tego nie lubił.

Kilka kobiet w przeszłości potraktowało jego słowa jako kokietyjne wyzwanie. Ale Katrin była inna. Ona naprawdę nie chciała wiązać się z kimkolwiek. Bardziej niż on.

Bardzo mu to odpowiadało.

- Zgoda - powiedział obojętnie i ruszył drogą wśród drzew. Jazda wymagała skupienia, bowiem ulewa pozostawiła wiele

gliniastych bajor i wyłobila w poprzek drogi głębokie rynny. Nie odrywając oczu od drogi, Luke powiedział:

- Powiedz mi chociaż, ile masz lat.
- Dwadzieścia siedem. A ty?
- O sześć lat więcej. Urodziłaś się tutaj?
- Umówiliśmy się, Luke! Żadnych pytań.
- Sekrety z przeszłości? - rzucił obojętnie.
- Ależ skąd!

Natychmiast usłyszał w głowie dzwonki alarmowe. Zauważył napięcie w jej głosie, dostrzegł, jak gwałtownie zacisnęła pięści. Zatem miała jakiś sekret.

- Ja też mam swoje tajemnice. Jak wszyscy, prawda?
- Nie wiem.

Koniec rozmowy, pomyślał. Ze zdziwieniem zauważył, że strasznie jest ciekaw, co też Katrin ukrywa. Czemu nie mogła powiedzieć mu, gdzie przyszła na świat? Nie twój interes, skarcił się w myślach.

Jechali w gęstniejącej z każdą chwilą ciszy. Minęli drogę do pensjonatu i pojechali w stronę wioski. Minęli kościół i Luke zobaczył mały, pomalowany na różowo domek. Zatrzymał auto na podjeździe.

- Chodźmy - powiedział, siląc się na obojętność. - Jeśli masz suszarkę, chętnie wsadzę do niej moje spodnie.

- Luke, nie mogę tego zrobić - powiedziała Katrin zduszonym głosem.

- To jest całkiem normalne, że się denerwujesz, Katrin. Będę używał zabezpieczeń i, obiecuję solennie, dam z siebie wszystko.

- Zabezpieczeń? - wbiła weń zdumione spojrzenie. - Chcesz powiedzieć, że zawsze nosisz je ze sobą?

- Już ci mówiłem, że nie mam zwyczaju podrywania dziewczyn na konferencjach - warknął gniewnie. - I że jestem zupełnie zdrowy. Ale ostatnie, czego mógłbym sobie życzyć, to niechciane dziecko. Już i tak zbyt ich wiele na świecie.

- Jesteś jednym z nich?

- Odwał się!

- Dobrze, dobrze! Ale czy mamy zabezpieczenie, czy nie, to i tak nie ma już znaczenia. Zmieniłam zdanie. Nie mogę pójść z tobą do łóżka. Bez względu na to, jakie miałam sny.

Bryła lodu zagnieździła się w żołądku Luke'a.

- Często tak robisz... Prowokujesz faceta, żeby cofnąć się w ostatniej chwili?

- Nie! Nigdy tak nie robię!

- Prawie ci uwierzyłem.

- Ty też uważasz, że kobieta nigdy nie ma prawa powiedzieć nie?

- Katrin, wiem, że mnie pragniesz. Ty wiesz, że ja pragnę ciebie. Czemu więc nie mielibyśmy pójść do łóżka? Nie mówimy przecież o małżeństwie i trójce dzieci.

- Nie - powiedziała bezbarwnym głosem - mówimy o przygodzie na jedną noc.

- Właśnie. Co, zdaje się, obojgu nam odpowiada.

- Wtedy, na przystani i potem, w samochodzie, sądziłam, że tak jest. Ale teraz zrozumiałam, że przygoda na jedną noc absolutnie mnie nie interesuje. Z tobą czy z kimkolwiek innym. Z nikim nigdy nie poszłam do łóżka ot tak,

mimochodem, jakby seks był tym samym, co gra we frisbee czy popołudniowe żeglowanie po jeziorze. I nie mam zamiaru tego zmieniać.

Luke przyglądał się jej z uwagą. Buntowniczo wydeła wargi. Mokry koński ogon spływał jej na plecy. Obszerny sweter zupełnie skrywał jej sylwetkę. W niczym nie przypominała jego dotychczasowych dziewczyn. Nie miała makijażu, wymyślnej fryzury czy drogich strojów. Nie miała też, zapewne, zbyt wiele doświadczenia. Ale o jedno gotów był zakładać się w ciemno. Katrin Sigurdson na pewno była uczciwa i szczerą.

Nie miała wprawy w prowadzeniu pokrętnych gier. Czysta prawda. Nieważne, czy słuchał jej z przyjemnością, czy nie. Przecież obiecała, że już nigdy go nie okłamie.

- Nie wiem, czy „mimochodem” to właściwe słowo do opisanego naszego pocałunku. Dla mnie było to coś pomiędzy trzęsieniem ziemi i wybuchem wulkanu... - Westchnął głęboko. - Nie chciałem tego mówić. Ale widocznie prawdomówność jest zaraźliwa. Jak grypa.

- Nigdy przedtem, nikogo nie całowałam w taki sposób - rzuciła z tłumioną pasją.

Luke patrzył na nią ze ściśniętym gardłem. I tym razem Katrin mówiła szczerą prawdę. I raz jeszcze, tylko dlatego, że była sobą, wprowadziła go w osłupienie. Dzwonki alarmowe rozbrzmiały w jego głowie. Gdyby był choć w połowie tak mądry, jak sam o sobie sądził, już dawno uciekłby gdzie pieprz rośnie.

- Katrin - rzucił gwałtownie - czemu nie moglibyśmy zaryzykować? Przez całe życie człowiek podejmuje jakiś ryzyko. Taki jest ten świat.

- Ja już kiedyś zaryzykowałam - powiedziała z goryczą. - Z pewnym gładkim jak ty biznesmenem. Nie udało się i drogo za to zapłaciłam. Odpowiedź brzmi - nie, Luke. Nie.

- Kto to był?
- To nie ma znaczenia.
- Posłuchaj - podjął jeszcze jedną próbę. - Wyjeżdżam do San Francisco.

- Dokąd?!

Zbladła jak ściana. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

- Co za różnica?

- Powiedziałeś, że mieszkasz w Nowym Jorku!

- Powiedziałem, że stąd polecę do Nowego Jorku. Mam tam kilka umówionych spotkań na początku przyszłego tygodnia. Ale kiedy załatwię już wszystko, polecę do domu. Do San Francisco. O co ci chodzi?

Aż żal było patrzeć, z jakim wysiłkiem starała się zapanować nad sobą. Tak mocno zacisnęła pięści, że zbieleły jej kostki.

- Luke, jestem wyczerpana. Muszę już iść. Przepraszam, jeśli pomyślałeś, że cię zachęcałam. To, co zdarzyło się na przystani, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia.. I wykroczyło zupełnie poza moje zasady i zdrowy rozsądek. Na szczęście miałam czas wszystko przemyśleć. Wiem, że żałowałabym, gdybym poszła z tobą do łóżka.

- Zmienisz zdanie, jeśli pocałuję cię jeszcze raz - powiedział cicho.

- Proszę, nie!

- Nie masz się czego bać. Nigdy dotąd nie narzucałem się żadnej kobiecie. I nie zamierzam zaczynać od ciebie.

- A przy okazji - powiedziała Katrin - czy potrafisz sobie wyobrazić, jak czułabym się jutro rano, podając ci śniadanie?

Czy życzy pan sobie cukier i śmietankę do kawy, sir? Nie ma mowy! - Schyliła się po swoją torbę. - Dziękuję za podwiezienie. Dobranoc.

Powinien był ją zatrzymać. Ale się nie poruszył. Patrzył tylko, jak podeszła do drzwi, wyjęła klucze i weszła do środka. Po chwili delikatne światło rozjaśniło jedno z okien.

Zawrócił i wyjechał na drogę. Czuł potrzebę wykąpania się. Nie wiedział tylko, czy dlatego, że przemoczone ubranie ziębiło go niemiłosiernie? Czy może po to, by wyrzucić z myśli namiętne obrazy?

Jak długo jeszcze będzie mu się opierała?!

Popatrzył w mieniące się barwami niebo. Zapragnął polecieć do domu. Natychmiast. Nie czekając na nic więcej. Jednego tylko był pewien. Już ani trochę nie zależało mu na spotkaniu z Katrin Sigurdson.

Luke był człowiekiem wyjątkowo upartym i nigdy nie przyznawał się do porażek. Dlatego następnego ranka zszedł na śniadanie bardzo wcześnie. Z poranną gazetą pod pachą, jako pierwszy zasiadł przy stole. Przeglądał właśnie nagłówki artykułów, gdy usłyszał znajomy głos:

- Kawy, sir?

- Czarną, poproszę. - Nawet nie oderwał oczu od gazety. Kiedy kawa znalazła się w jego filiżance, dodał:

- I jeszcze duży sok pomarańczowy i naleśniki z truskawkami. To wszystko. Dziękuję.

- Bardzo proszę - odparła Katrin sucho.

Zmusił się do czytania ostatnich doniesień politycznych. Nie spojrzał nawet w jej kierunku. Po chwili przyszedł Rupert. Zaraz za nim John. Luke odprężył się, uspokoił. Kiedy Katrin przyniosła naleśniki, spojrzał na nią kątem oka. Znów miała na nosie te okropne okulary. Znowu gładko zaczesła włosy. W niczym nie przypominała ponętnej dziewczyny z przystani. Dobrze, pomyślał. Nie chciał, by cokolwiek przypominało mu tamte pocałunki w deszczu.

Śnił o niej przez całą niewiarygodnie długą noc.

Im szybciej wyjedzie, tym lepiej.

Dzień dłużył się mu niemiłosiernie. Nie mógł doczekać się finału konferencji. Bankiet pożegnalny zdawał się nie mieć końca. Wreszcie skończyły się przemówienia i biesiadnicy zaczęli przechodzić do baru. Luke postanowił po raz ostatni porozmawiać z Japończykami. Potem wrócił do stołu i z udawaną serdecznością powiedział:

- Chodź, Guy. Postawię ci drinka.
- Coś ci powiem - wymamrotał Guy.
- O? - rzucił Luke. - Co takiego?
- Najpierw powiem to jej. - Guy spojrzał na Luke' spod oka. Zachwiał się przy tym lekko.
- Jej?
- Naszej szaaa... szaaacownej kelnerce.
- Co to ma z nią wspólnego?
- Ciii. Najpierw jej.
- Zostaw Katrin w spokoju, Guy. - Mimo panującego gwaru, Luke ściszył głos. - Pamiętasz, co powiedziałem o Amco Steel?
- Ttto... tto dla jej dobra - Guy dyszał ciężko.
- Opowiedz mi o tym.
- Jutro. Przy śniadaniu. - Guy zachichotał. - Musisz poczekać, Luke.
- Świetnie - rzucił Luke z udawanym brakiem zainteresowania. - Chodźmy do baru. Tam są teraz wszyscy.

Przez następną godzinę krążył po barze. Przechodził od jednej grupki do drugiej. Nigdzie nie zatrzymywał się na dłużej i starał się nie spuszczać z oka Guya. Nie mógł jednak odmówić, kiedy Andreas i Niko z Grecji odciągnęli go na bok, by pokazać mu faks, który właśnie otrzymali. Kiedy w końcu popatrzył dookoła, Guya nigdzie nie było.

- To doskonała wiadomość, Andreasie - powiedział. - Myślę, że powinniśmy o tym dłużej porozmawiać. Czy pozwolisz, że zadzwonię do ciebie po powrocie do San

Francisco? A teraz przepraszam, muszę poszukać Guya Whartona.

Wypytywał wszystkich kelnerów, aż jeden powiedział, że widział Guya wychodzącego z hotelu bocznymi drzwiami. Luke popędził wąskim korytarzem. Boczne drzwi wychodziły na wąską alejkę. Po kilku metrach rozdzielała się ona na dwie dróżki. Jedna wiodła na parking dla gości, druga zaś na parking dla personelu. Wiedziony intuicją, Luke ruszył tą drugą. Żeby nie hałasować, biegł po trawie. Chociaż zastanawiał się przy tym, czy aby nie przesadza. Czy naprawdę spodziewał się znaleźć Guya z Katrin? Jednego był jednak pewien: nie ufał Guyowi. Trzeźwemu czy pijanemu. Zwłaszcza pijanemu.

Usłyszał głosy i zatrzymał się. Guy wykrzykiwał coś niewyraźnie. Katrin odpowiadała cicho. Głosem łamiącym się z przerażenia. A więc jednak byli razem. Chociaż, sądząc po odgłosach, wbrew woli Katrin.

Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, by chronić Katrin.

Ale najpierw chciał dokładnie poznać, czym Guy jej groził.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luke ostrożnie skradał się skrajem wysokich krzewów różanych. Ich zapach był wręcz duszący. Wyjrzał ostrożnie. Guy trzymał Katrin za łokieć, tak że nie mogła się wyrwać. I chociaż z trudem zachowywał równowagę, mówił nad wyraz składnie.

- Dzisiaj rano wysłałem e - mail do jednego z moich przyjaciół - mówił. - Chciałem upewnić się co do faktów, o których wspominałem. Ten przyjaciel mieszka w San Francisco.

Katrin szarpnęła się, jakby ją uderzył. Desperacko usiłowała się uwolnić.

- Nie chcę tego słuchać - powiedziała. - To nie ma ze mną nic wspólnego.

- Ależ ma, ma. Oboje wiemy, o czym mówię. - Parsknął głośnym śmiechem. - O plamie na twojej reputacji. Co ty na to?

Ku zdumieniu Luke'a, Katrin opadła nagle na maskę stojącego za nią samochodu. Wygląda na załamana, pomyślał Luke. Całkiem rozbita. Co tu się, u diabła, dzieje?!

- Widzę, że dobrze wiesz, o czym mówię. - Guy roześmiał się głośno. - No cóż. Mam dla ciebie małą propozycję. Przyjdiesz do mojego pokoju, powiedzmy za dziesięć minut, a ja zapomnę o wszystkim. Ale jeśli nie przyjdiesz, postaram się, żebyś już jutro rano pożegnała się z pracą tutaj... Nie będą przecież chcieli zatrudniać kogoś z takim małym sekrecikiem, prawda?

Karin nie odezwała się. Na jej twarzy malowała się prawdziwa rozpacz. Co to za tajemnica, zastanawiał się Luke? I dlaczego Katrin taką paniką reagowała na każdą wzmiankę o San Francisco?

Milczenie Katrin rozsierdziło Guya jeszcze bardziej.

- Pokój 334 - warknął. - Za dziesięć minut... Masz tam być, rozumiesz? Bo jeśli nie, znajdziesz swoje nazwisko we wszystkich gazetach w Manitobie. I już na pewno nigdzie nie dostaniesz pracy.

Puścił jej łokieć i zataczając się ruszył alejką w stronę pensjonatu. Luke skrył się głębiej w zaroślach. Poczł ostre ciernie na karku i dłoniach. Stał bez ruchu, wstrzymując oddech. Lecz Guy minął go, nie patrząc na boki. Kiedy zniknął za zakrętem ścieżki, Luke ostrożnie wyszedł z ukrycia. Garnitur już nigdy nie będzie taki, jak kiedyś, pomyślał. Podszedł do Katrin.

- Katrin... - zaczął - wszystko w porządku?

Patrzyła nań, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Drżała.

- Co się dzieje? - spytał łagodnie i wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie - krzyknęła. - Mam już tego dość! Dłużej tego nie wytrzymam! Odejdź. Proszę!

- Nie mogę... Masz jakieś kłopoty, prawda? Opowiedz mi o tym, może będę mógł ci pomóc.

- Nikt nie może mi pomóc. - Powiedziała to z taką rozpaczą, że Luke poczuł lodowaty uścisk w sercu.

- O czym mówił Guy? Co to za tajemnica? Ramiona jej opadły.

- A więc słyszałeś.

- Przed kolacją wygadał się, że ma ci coś do powiedzenia. On jest złym aktorem. Oboje to wiemy. Psiakrew! Wszyscy to wiedzą. Dlatego poszedłem za nim.

- To nie twoja sprawa, Luke - powiedziała Katrin ponuro.

- Nie mieszaj się do mojego życia. Prosiłam cię już o to tyle razy.

- Pójdiesz do jego pokoju?

- A, więc to cię boli! - wybuchnęła. - Jeśli ty nie możesz mnie mieć, to i inni także?

Luke skrzywił się.

- Guy Wharton to drań. Zaslugujesz na kogoś znacznie lepszego. I wcale nie mam siebie na myśli.

- Och, Luke. Tak mi przykro - zawołała. - Nie powinnam była tak mówić. Zraniłam cię, prawda? Wiem, że wszystko robię źle. Ale ja...

- Po prostu nie lubię, gdy stawia się mnie na równi z Guyem Whartonem.

- Nie pójdę do jego pokoju - powiedziała szybko. - Nie obchodzi mnie, co powie dyrekcji pensjonatu. Może mówić, na co tylko ma ochotę. Przez ostatnie pół roku czułam się jak niedźwiedź w klatce. Poza tym mam już dość tej pracy. Jeśli mnie wyrzucą, poczuję ulgę.

- Jak niedźwiedź w klatce... Mocno powiedziane. Czy dlatego wypłynęłaś na jezioro przy południowym wietrze?

- No... Oczywiście.

Luke głośno wypuścił powietrze.

- Załatwię wszystko z Guyem. Mam dość siły, żeby zrujnować go, jeśli zechcę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy! Niech sobie gada, co chce. Wyjeżdżam stąd przed końcem lata, więc co mi za różnica? Moja przyjaciółka Anna wie, kim jestem naprawdę... Pozostali się nie liczą.

- A gdzie jest w tym moje miejsce?

- Już ci powiedziałam. Nic ci do moich sekretów.

- Chciałbym, żebyś mi o sobie opowiedziała - powiedział z naciskiem.

- Trudno.

- Jesteś cholernie upartą kobietą!

- Gdybym nie była, rozdeptałbyś mnie już dawno. Miała rację. Przez moment zbierał myśli.

- Katrin, tam w jadalni sprowokowałaś Guya. Gdybyś naprawdę się go bała, nie oblałabyś go brandy. Ani też nie demonstrowałabyś publicznie swojej wiedzy finansowej. Ale kiedy wygrażał ci tu kilka minut temu, wyglądałaś na naprawdę zrozpaczoną. Kompletnie zdruzgotaną.

- Czy nigdy nie przytrafiło ci się coś takiego - mówiła drżącym głosem - co nawet we wspomnieniach obezwładnia i przeraża? - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - A może ty jesteś odporny na takie przeżycia?

Jakby czas i przestrzeń się rozpadły, Luke znalazł się znowu w Teal Lake. W dniu, kiedy jego matka odeszła na zawsze. Pijany ojciec wściekał się, tłukł naczynia, rozbijał meble. Płomienie ze starego pieca migotały na suficie. A w kącie, tuląc starego pluszowego misia, krył się mały, czarnooki, czarnowłosy chłopiec. Przerażony i samotny.

- Widzę, że jednak wiesz, o czym mówię - powiedziała Katrin pomału. - Co przydarzyło się tobie, Luke?

Z głośnym świstem wciągnął powietrze. Wrócił do rzeczywistości.

- Nic. Nic się nie zdarzyło. Masz wybujałą wyobraźnię.

- Nie sądzę. Czemu nie chcesz okazać tej odrobiny słabości? - krzyknęła - Jak każdy przeciętny człowiek.

A czyż nie okazał jej przed momentem więcej niż kiedykolwiek przedtem? Jakże nienawidził siebie za to. I Katrin również. Nie wiedział, co powiedzieć. Dlatego zaatakował ponownie.

- Co będzie, jeżeli Guy zadzwoni do gazet? Co wtedy? Katrin zacisnęła usta.

- Nie zadzwoni. Rano będzie miał takiego kaca, że może w ogóle nie móc wstać z łóżka.

Widać było, że zrozpaczliwie starała się pocieszyć samą siebie.

- Tak naprawdę to cię szantażował - powiedział Luke.

- Nie bądź aż tak melodramatyczny.
- Mówię, co widziałem.
- Przesadzasz - odparła zimno. - Muszę jechać do domu.

Jestem strasznie zmęczona.

Wyglądała jeszcze gorzej. Jakby była u kresu wytrzymałości. Głębokie cienie pod oczami nadawały jej twarzy wyraz rozpaczliwy i żaloszny. Łagodnym gestem ujął ją za rękę.

Popatrzyła na jego dłoń.

- Masz takie piękne palce - powiedziała. - Długie i szczupłe.

Wiedzeni nagłym impulsem, padli sobie w ramiona. Luke objął ją w tali, odszukał wargami jej usta. Ona oparła dłonie na jego piersi. Czuł ich żar przez koszulę. A kiedy wsunęła dłoń pod materiał, kiedy dotknęła jego nagiej skóry, miał wrażenie, że ogarnęły go płomienie.

Jęknął głucho z bolesnej rozkoszy. Całował ją coraz namiętniej, coraz mocniej. W pewnej chwili rozpiął spinę i rozpuścił jej włosy.

- Nigdy nie powinnaś związywać włosów w taki sposób - wyszeptał wprost do jej ucha. - Chcę zobaczyć je rozsypane na poduszce, pragnę wtulić w nie twarz; Marzę o tym, by mieć cię w moim łóżku, naga.

Katrin odskoczyła jak oparzona. Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków.

- Co się ze mną dzieje?! - wyszeptała. - Znów to zrobiłam. Pocałowałam cię, jakbym była w tobie zakochana. Jakbym nie mogła żyć bez ciebie. Boże! dłużej tego nie wytrzymam.

W mroku Luke dostrzegł łzy błyszczące w jej oczach.

- Nie płacz.

- Nie płaczę! Dwa lata temu poprzysięgam sobie, że... - Zamilkła nagle.

- Co stało się dwa lata temu?

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Ból i przerażenie przemknęły przez jej twarz. Łamiącym się głosem powiedziała:

- . Jeśli masz dla mnie choć odrobinę uczucia, Luke, zostaw mnie samą. Wróć do pensjonatu. Wyjedź do Nowego Jorku, do San Francisco... dokądkolwiek. Zapomnisz o mnie nim jeszcze dojedziesz do lotniska. Wiem o tym. Twoje codzienne życie wciągnie cię natychmiast. O nic więcej nie proszę. Tylko o to, żebyś o mnie zapomniał.

Obróciła się na pięcie i odeszła.

Luke zrobił za nią jeden krok. I zatrzymał się. Mógł ruszyć za nią, dogonić ją. Albo pozwolić jej odejść. Wybór należał do niego.

Miał wrażenie, że jakaś straszna siła rozrywa mu serce. Jakby wszystkie decyzje, które podjął przez całe życie, musiały doprowadzić go do niej. Do znikającej w ciemności kobiety, kryjącej wielką tajemnicę.

Gwałtownie zaczerpnął powietrza. Skąd przyszedł mu do głowy takie głupstwa? Znikająca w ciemności kobieta? Wielka tajemnica? Wracaj, Luke, do cywilizacji, do dziewczyn, które znałeś dotąd. Faktycznie, zamierzał zrobić dokładnie to, czego oczekiwała Katrin. Następnego ranka wsiądzie do samolotu i zapomni o niej na zawsze.

Im szybciej, tym lepiej.

Pozostała mu jednak jeszcze jedna nie zakończona sprawa.

Szparko pomaszerował do hotelu. Przeskakując po trzy stopnie wszedł na trzecie piętro. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami pokoju 334. Zastukał delikatnie. Tak, jakby to była Katrin. I czekał.

Nie stało się nic. Zapukał raz jeszcze, mocniej. Nic. Przycisnął ucho do drzwi. Był niemal pewien, że usłyszał zza nich donośnie chrapanie. Tak więc Katrin miała rację. Ze

strony Guya nie miała się czego bać. Przynajmniej nie tej nocy.

Na wszelki wypadek postanowił jednak zabezpieczyć się jeszcze bardziej. Na wyrwanej z notesu kartce skreślił kilka pospiesznych zdań, wsunął ją pod drzwi i poszedł do swojego pokoju. Był już spokojny. Guy nic nikomu nie powie. Jeśli ceni sobie własną skórę.

Gdybyż równie łatwo Luke potrafił ukoić wrzenie we własnej duszy. A może to było w sercu?

Spakował się pospiesznie i stanął przy oknie. Patrzył na gwiazdy migocące na ciemnej tafli jeziora. Gdyby rzecz działa się w powieści, nie w realnym życiu, byłby już na lotnisku. I w ten sposób zakończyłby się drobny epizod, który tak bardzo wytrącił go z równowagi. Niestety, było to życie prawdziwe i musiał wytrwać do następnego ranka. Do jeszcze jednego śniadania, pożegnań z tłumami znajomych. Również z Guyem. I do jeszcze jednego spotkania z Katrin.

Pracując w kopalniach, poznał wiele dosadnych słów. Lecz żadne z nich nie mogło oddać tego, co działo się w jego duszy. Jedyna nadzieja w tym, że potrafi zapomnieć, wymazać ją z pamięci. A nawet ze snów.

Luke miał sen. Zawily i dziwaczny. Była w nim Katrin, w pełnej idiotycznych falbanek ślubnej sukni i z paskudnymi okularami na nosie. Szła pod ramię z ojcem Luke'a, który niósł pod pachą fajkę do nurkowania i gazetę. Potem Katrin w towarzystwie Guya stała na płycie lotniska. Obok nich trzy kuce islandzkie ubrane w wiejskie spódniczki. Katrin śmiała się drwiąco, kiedy Luke wspinał się na pokład samolotu.

Zbudził się, wciąż mając w uszach ten okropny śmiech.

Przetarł oczy. Dobrze, że przynajmniej była ubrana, pomyślał. Jeszcze jedna noc pełna erotycznych snów mogła go wykończyć. Nie potrafił zrozumieć, co miał ten sen oznaczać.

I dlatego znalazł się w nim Guy. Był przekonany, że nic dla niej nie znaczył.

Ciężko wstał z łóżka. Najlepsze, co mógł zrobić, to pójść za jej radą. Zapomnij o mnie, powiedziała. I postanowił usłuchać, najszybciej jak będzie to możliwe.

Przy odrobinie starań mógł opuścić hotel w półtorej godziny. Z taką też myślą poszedł pod prysznic. W drodze do jadalni wymeldował się w recepcji. Przy stole młodzieniec imieniem Stan napełniał właśnie kawę filiżankę Ruperta. Z ulgą Luke dostrzegł Katrin przyjmującą zamówienie przy innym stoliku.

Zamieniła się, by nie musieć z nim rozmawiać.

Po śniadaniu Luke pożegnał się prędko i ruszył w jej stronę. Stał tuż za nią i powiedział przyjaźnie:

- Chciałem się pożegnać, Katrin. Podziękować za wszystko, co zrobiłaś przez ten tydzień. - Musiało to dać jej wiele do myślenia.

Wyprostowała się. Trzymała naręcze brudnych naczyń.

- Do widzenia, sir - powiedziała uprzejmie. - Życzę bezpiecznej podróży.

Lecz jej spojrzenie nie było uprzejme. Ani trochę.

- Mówiłem już, że, moim zdaniem, marnujesz się jako kelnerka. .. - powiedział. - Jesteś zbyt inteligentna. Powinnaś wyjechać stąd do wielkiego miasta i podjąć pracę bardziej odpowiednią dla ciebie. Pojedź, na przykład, do Nowego Jorku. Albo do San Francisco.

Z głośnym sykiem wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby. Palce zacisnęły się na krawędzi tacy.

- Śmiało - dodał miękko. - Rzuć we mnie.

- To by mnie drogo kosztowało, sir - odparła i uśmiechnęła się promiennie. - A teraz, jeśli pan pozwoli, wrócę do pracy.

- Do widzenia, Katrin. - Z trudem ukrył kipiącą w nim złość. Obrócił się na pięcie, kiwnął na pożegnanie kilku Włochom i wyszedł z jadalni.

Chwilowa złość. To wszystko. A lekarstwo? Wyjechać jak najprędzej.

Zapomnieć Katrin Sigurdson. Jej urodę i śmiech. Jej awanturniczą naturę i niezależność. Jej ciało. I jej tajemnice.

Pora skierować życie w stare, bezpieczne koleiny.

Luke zabrał torbę z recepcji i poszedł na parking. Jadąc wzdłuż jeziora, zostawiając pensjonat za plecami, mówił sobie, że cieszy się, iż wyjeżdża. Bo to była prawda.

Ciężko pracował, by poukładać sobie życie. I nie zamierzał pozwolić, by niebieskooka blondynka, nawet piękna, zrujnowała je.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęło pięć dni od wyjazdu z pensjonatu. Luke zostawił swój wspaniały, srebrny samochód w garażu obok swego ultranowoczesnego domu w Pacific Heights i wszedł do środka. I jak za każdym razem, gdy wracał po dłuższej nieobecności, uderzało go, jak zimne i bezosobowe było jego wnętrze. I, jak zwykle pomyślał, że powinien ten dom sprzedać.

Czemu w ogóle zdecydował się go kupić?

Żeby pokazać, że mnie na to stać, pomyślał. Że Luke MacRae z Teal Lake ma prestiżowy adres w San Francisco, mieście uważanym za najpiękniejsze w Ameryce. I, rzecz jasna, żeby odciąć się zupełnie od przeszłości.

Nie znosił tego domu. Nie wiedział, co począć z wielkimi, pustymi przestrzeniami, pełnymi betonu, szkła i stali. Powinien kupić kawał ziemi z dala od miasta i pobudować dom z drewna i kamieni. Z widokiem na plażę i ocean. Czas zająć się tym, pomyślał. Zapoznać się z ofertami gruntów, rozejrzeć za dobrym architektem.

Luke przejrzał korespondencję. Włączył komputer i przeczytał listy elektroniczne. Wysłuchał wiadomości nagranych na automatycznej sekretarce. Trzy z nich były od kobiet, z którymi spotykał się w przeszłości. Podszedł do olbrzymiego okna. To był jeszcze jeden z powodów, dla których kupił ten dom. Nieprawdopodobny widok. Jachty na turkusowych wodach zatoki. Daleko, za delikatną mgiełką, miasto na wzgórzach.

Było wczesne przedpołudnie. Powinien pojechać do biura w eleganckiej, strzelistej Transamerica Pyramid. Powinien zrobić dobrą minę do złej gry, jakby nic się nie stało.

Nie było wiadomości od Katrin.

Bo i skąd? Po pierwsze, nie znała jego adresu. Poza tym, nie miała żadnego powodu, by szukać z nim kontaktu. Za to miała wiele powodów, by go unikać.

Niestety, nie zdołał jeszcze o niej zapomnieć.

Mógł spotkać się z dwiema dziewczynami w Nowym Jorku. Obie były ambitne, obie wiodły pełne sukcesów życie. I obie wyraźnie dawały do zrozumienia, że z ochotą ogrzałyby mu łóżko.

Nie umówił się z żadną z nich.

Przypomniał sobie o trzech fotografiach, które zrobił Katrin grającej we frisbee z Larą i Tomaszem. Trzeba je wywołać, pomyślał.

Kiedy otwierał walizkę, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, Luke, tu Ramon. Nie byłem pewien, czy będziesz już dzisiaj.

Luke musiał zmierzyć się z kolejnym, całkiem irracjonalnym rozczarowaniem. Że to nie była Katrin.

- Cześć, Ramon. Przyjechałem przed godziną. To była dobra konferencja. Wynegocjowałem kilka niezłych kontraktów. A co u ciebie?

Ramon Torres był wysokim oficerem policji. Spotkali się przed laty w klubie tenisowym. Rozegrali wiele zaciętych pojedynków. Z wolna znajomość przerodziła się w prawdziwą przyjaźń. Przynajmniej dwa razy w miesiącu wspólnie zjadali lunch. Czasem Luke był zapraszany na obiad z żoną Ramona, Rositą i trójką ich dzieci. Z biegiem lat poznali się na tyle, że wiedzieli, iż obaj wywodzą się z nizin społecznych. Luke z Teal Lake, Ramon ze slumsów Mexico City.

- Mam zarezerwowany kort na jutro w południe - powiedział Ramon. - Zagrasz ze mną? Potem moglibyśmy pójść na lunch. Jeżeli znajdziesz trochę czasu.

- Chętnie. Świetny pomysł. Jak zawsze podczas takich imprez jadłem za dużo... Do zobaczenia jutro.

Luke odłożył słuchawkę, przebrał się i pojechał do najbliższego zakładu fotograficznego. Zdjęcia miały być gotowe następnego ranka. Postanowił więc, że odbierze je w drodze do klubu tenisowego.

I tak oto następnego dnia, kwadrans przed południem, Luke wyszedł od fotografa z kopertą w dłoni. Wsiadł do auta i pojechał do klubu. Zaparkował w pewnym oddaleniu od pozostałych samochodów. Był to jeden z tych letni dni, kiedy miasto spowija gęsta mgła.

Bardzo odpowiednia pogoda, pomyślał Luke, z wahaniem patrząc na kopertę. Od wyjazdu z Manitoby żył jak w gęstej mgle. Oczywiście, podczas spotkań w Nowym Jorku i później, w biurze, pracował jak zawsze bardzo wydajnie. Ale po pracy miał wrażenie, jakby znajdował się w dziwnym, nierealnym świecie. Jakby jakaś jego część została w Askja.

Mimo powrotu do codziennego życia, wciąż nie mógł zapomnieć Katrin.

Rozerwał kopertę z dziwnym uczuciem, że gdyby obejrzał się za siebie, ujrzałby ją. Patrzącą na niego błyszczącymi, niebieskimi oczami.

Co za głupstwa. Przecież nie życzył sobie, żeby jakaś kobieta przewracała mu życie do góry nogami.

Zdecydowanym ruchem wyjął zdjęcia z koperty. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Była tam, na plaży. Z rozwianymi włosami. Roześmiana.

Taka młoda i beztroska. I taka piękna.

Wsunął zdjęcia do torby i szybkim krokiem ruszył do klubu. Był już spóźniony. A przecież nie spóźniał się nigdy.

Ramon był już na korcie. Ćwiczył serwis.

- Buenos dias, amigo - powiedział. - Dobrze się czujesz? - spytał, patrząc nań uważnie.

Luke powinien był pamiętać, że Ramon jest dobrym policjantem i potrafi jednym spojrzeniem ocenić każdego człowieka.

- Oczywiście - rzucił dziarsko. - Może krótka rozgrzewka? Ciekawe, co Ramon pomyślałby o Katrin, gdyby zobaczył ją

w bezkształtnym uniformie i tych wstrętnych okularach? Czy odkryłby w niej skrywaną namiętność... i tajemnicę. Czy, jak Luke, okazałby się tępakiem.

Luke z trudem usiłował skoncentrować się na grze. Ale i tak pierwszego seta przegrał. Drugiego wygrał tylko dzięki brutalnej sile. Trzeciego przegrał do dwóch. Po meczu obaj z Ramonem wykapali się pod prysznicem i poszli do małej greckiej restauracji, którą od dawna lubili.

- Co z tobą, Luke? - spytał Ramon. - Czyżby interesy w dzikiej Kanadzie poszły aż tak źle?

- Poszły świetnie.

- Nigdy nie grałeś tak fatalnie.

- Dzięki - rzucił Luke. - Jak tam Rosita? A dzieciaki? Żona Ramona, uroczą Rosita, wciąż była piękna i zgrabna, choć urodziła troje dzieci.

- Zajmuje się właśnie odnawianiem domu - powiedział Ramon i otarł z wąsów pianę z piwa. - Poprzewracała wszystko do góry nogami i maluje jak szalona. Z dziećmi wszystko w porządku. Kiedy wracam do domu, całe są wymazane farbami. Nie powiesz mi, co się stało?

- Spotkałem kobietę.

- Najwyższy czas.

- Małżeństwo nie jest dla każdego, Ramonie - powiedział Luke z westchnieniem. - Kiedyś, pewnego dnia, ustatkuję się. Założę rodzinę. Ale jeszcze nie teraz.

- A ta kobieta. Ona myśli o małżeństwie?

- Nie.

Ramon uśmiechnął się do kelnerki, która przyniosła im zamówione dania.

- A zatem - odezwał się uprzejmie, kiedy zostali sami - była odporna na twój urok i wdzięk.

- Tak. Właściwie, nie. Tak jakby.

- Zawsze podziwiałem twoje zdecydowanie. - Ramon popatrzył nań drwiąco. - Tak. Nie. Zawsze wiesz, co powiedzieć. Tylko tym razem nie.

- To nie jest takie proste - rzucił Luke trochę nerwowo.

- Ona nie była jedną z delegatek. Była kelnerką w pensjonacie.

- Poleciała na twoje pieniądze? Sądziłem, że już do tego przywykłeś.

- Nie! Przysięgam.

- Poszedłeś z nią do łóżka?

- Czy to przesłuchanie? - Luke włożył do ust czarną oliwkę.

- Nie, nie poszedłem z nią do łóżka.

- Ale chciałeś. Wiele kobiet mówi nie, by bardziej zainteresować mężczyznę. Złapać go na hak.

- Ona nie była taka.

- Źle z tobą, amigo. - Ramon zachichotał - Była piękna, prawda?

- O, tak. Była piękna. - Luke zmarszczył brwi. - Kogoś mi przypominała, ale nie wiem, kogo. I coś łączyło ją z San Francisco. Ilekroć o nim wspominałem, reagowała jak spłoszony jeleń.

- Jak miała na imię?

- Katrin. - Wiedziony impulsem, Luke sięgnął do torby po kopertę z fotografiami. Ramon wziął je ostrożnie i przyglądał się im w skupieniu. Kiedy podniósł oczy, nie uśmiechał się już.

- Jak miała na nazwisko? - spytał poważnie.

- Sigurdson. O co chodzi?

- Sigurdson? Zgadza się. Chociaż ja znałem ją jako Katrin Staines. Wdowa po Donaldzie Stainesie. Mówi ci to coś?

Nerwy Luke'a napięły się jak postronki. Katrin wdową?

- Nic a nic... - rzucił szorstko. - A mam dobrą pamięć do nazwisk. Co to znaczy, że ją znałeś? Kiedy? Gdzie? I kim był ten Donald Staines?

- Nie da się tego opowiedzieć tak po prostu. Kiedyś mieszkała w San Francisco. Jakies dwa i pół roku temu jej mąż został zamordowany.

- Zamordowany?! - powtórzył Luke, oszołomiony. - Jesteś pewien, że mówimy o tej samej kobiecie?

Ramon popukał w trzymane fotografie.

- Rozpoznałem ją natychmiast. Trudno ją zapomnieć. Podczas śledztwa okazało się, że ma islandzkie korzenie i że pochodzi z północnej Kanady. Nie zapominam takich szczegółów. To część mojej pracy.

- Śledztwa? Jakiego śledztwa? - Luke nie potrafił otrząsnąć się z wrażenia.

- Ona miała motyw. Pieniądze. Olbrzymie pieniądze. Prokuratorowi to wystarczało. Ale miała też niepodważalne alibi. Chociaż robili wszystko, by udowodnić, że wynajęła kogoś, by zgładzić Donalda Stainesa, nie zdołali tego uczynić.

Luke patrzył na przyjaciela jak na szaleńca.

- Czy ja śnię? - powiedział cicho. - Czy my naprawdę prowadzimy tę rozmowę?

- Niestety, tak.

Myślami, Luke znowu znalazł się w Askja. Ukryty wśród krzewów Guy powiedział coś, co wprawiło Katrin w prawdziwą rozpacz. Co to było? Coś, co miało związek z jej reputacją.

To dlatego była taka wystraszona. I dlatego tak gwałtownie reagowała, gdy mówiło się o San Francisco.

- Dwa lata temu nie było mnie w kraju przez kilka miesięcy - powiedział Luke. - Ale musiałem chyba widzieć jej zdjęcia w gazetach. Stąd to dziwne wrażenie, że ją znam.

- Kochasz ją? - spytał Ramon bardzo cicho.

- Nie. Skąd! Ale i tak jestem w szoku. Wiesz - ciągnął Luke - słucham każdego twego słowa. Morderstwo. Śledztwo. Alibi. Ale w żaden sposób nie potrafię połączyć ich z kobietą, którą poznałem. Po prostu nie mogę. Wciąż mam wrażenie, że to jakaś straszna pomyłka. Albo głupi kawał.

- Na pewno nie z mojej strony.

- Przepraszam, wiem, że nie zrobiłbyś tego. Po prostu, rozbiłeś mnie kompletnie.

- Widzę. Dlaczego uważasz, że Katrin, którą poznałeś, nie mogłaby zamordować męża? Z którego był, nawiasem mówiąc, kawał drania.

Nieświadomie Luke zgniótł w dłoni kromkę chleba.

- Nie mogłaby. Kobieta, którą poznałem w hotelu, nie byłaby zdolna do morderstwa. - Zaśmiał się głucho. - Wiem, że to nie jest racjonalne wyjaśnienie. Ale tak to widzę. Psiakrew! Wiem, że mam rację.

- Ach! To bardzo interesujące.

- Nie zabawiaj się mną, Ramonie.

- Nie zabawiam się. Cieszę się tylko, że powiedziałeś to, co powiedziałeś, zamiast pytać, czy uważałem, że była winna.

- Winna morderstwa? Katrin?! Niech sobie prokurator mówi, co chce, Katrin Sigurdson nie mogłaby zabić swojego męża. A mówienie, że wynajęła kogoś do tego, jest po prostu śmieszne. Jej uczciwość... To była pierwsza rzecz, która mnie w niej uderzyła. Chociaż nie zawsze było to najprzyjemniejsze.

- Miała żelazne alibi - wymamrotał Ramon z pełnymi ustami. - Całą noc spędziła z przyjaciółmi. A morderstwo miało miejsce nad ranem. Ale ponad wszelką wątpliwość

miała motyw. Co tylko jeszcze bardziej skomplikowało sprawę.

- Dobrze. - Luke zacisnął szczęki. - Teraz zadam ci pytanie. Czy ty uważasz, że ona to zrobiła?

- Nie. I nigdy nie uważałem. Mój radar doskonale wyczuwa kłamców. A ona nigdy nie pojawiła mi się na ekranie. Tylko ten motyw. Tamtego wieczora doszło między nią i Donaldem Stainesem do okropnej kłótni. Służąca słyszała wszystko i zeznała z własnej woli. On był bardzo bogaty i - mówię ci to w sekrecie, przyjacielu - straszna szumowina. Był nie tylko niewiernym mężem, ale też malwersantem. I obracał się w bardzo podejrzanych kręgach.

Ramon wypił duży łyk piwa.

- Jedz, Luke. - Uśmiechnął się. - Chciałbym, żebyś na następny mecz przyszedł w lepszej formie.

Tętno Luke'a pomału wracało do normy. Lecz ciągle nie był pewien, czy rozmawiali o tej samej Katrin.

- Podczas tamtej sprzeczki Katrin powiedziała mężowi, że od niego odchodzi. Wtedy on zagroził, że jeżeli to zrobi, z samego rana zmieni testament i nie zostawi jej ani grosza. Kazała mu się wypchać, wezwała taksówkę i tak jak stała, w tym tylko, co miała na sobie, pojechała do przyjaciół. To byli niezwykle szacowni ludzie. On był znanym adwokatem, ona dyrektorką administracyjną szpitala. Wszyscy troje spędzili większą część nocy rozmawiając.

- Żelazne alibi - powiedział Luke.

- W samej rzeczy. Moim zdaniem cała sprawa od początku była źle poprowadzona. W ogóle nigdy nie powinno było dojść do procesu. Ale tyle było w niej pasujących elementów: pieniądze, korupcja, skandal i piękna podsądna. Jeśli dodasz do tego morderstwo... możesz sobie wyobrazić, co tu się działo. Dziennikarze mieli wspaniałe żniwa.

Choć z dużym opóźnieniem, Luke zaczął myśleć gorączkowo.

- To tłumaczy, dlaczego Katrin zaszyła się w Askja. Tam nie docierają wieści o bogaczach. No i kto by skojarzył kelnerkę z Katrin Staines?

- Nie ty. Na pewno.

Ale Guy tak. Choć tak naprawdę Katrin niewiele sobie z tego robiła. Tak czy inaczej, była zdecydowana wyjechać z Askja.

- Cóż za okropne przeżycie. Dla każdego człowieka - powiedział Luke.

- Bardzo jej współczułem. Miała niebywale dużo godności i odwagi... Przed i w czasie procesu. Ale było widać, jak słabła, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu. Kiedy wreszcie nadszedł koniec, była na skraju załamania. Kazała prawnikom sprzedać dom, spakowała walizki i wyjechała z miasta. Później straciłem ją już z oczu. Ale przez cały czas, aż do teraz, zastanawiałem się nie raz, co też z nią się działo.

Luke w kilku słowach opisał Ramonowi aktualną sytuację Katrin.

- Jest już gotowa opuścić Askja - dokończył. - Ale nie potrafię wyobrazić sobie, żeby miała wrócić tutaj.

- Chyba że miałaby jakiś ważny powód.

- Przestań - warknął Luke.

- Grozisz mi?

- Ty to powiedziałeś. - Luke skrzywił się. - Nie zadałem jeszcze pytania najważniejszego. Czy znaleziono prawdziwego mordercę Donalda Stainesa?

- Sprawa została zamknięta. - Teraz Ramon ściągnął brwi. - I wiesz najlepiej, jak mnie to cieszy.

Luke energicznie zabrał się do sałatki. Ramon był jego najlepszym przyjacielem, ale w tym momencie musiał zostać

sam. Zupełnie sam. Żeby móc przemyśleć w spokoju wszystko, czego właśnie się dowiedział.

Pół godziny później, ustaliwszy termin następnego meczu, rozstali się na klubowym parkingu.

Luke wolno kroczył w stronę swojego samochodu. Potem przez ponad dziesięć minut siedział bez ruchu za kierownicą i gapił się w mur.

Spotkanie z Ramonem wyjaśniło wiele kwestii. Zrozumiał, dlaczego Katrin zamieszkała na takim odludziu, czemu podjęła tak nieodpowiednią dla niej pracę. I dlaczego tak bardzo bała się bogatych mężczyzn. Miała ku temu prawdziwe powody. Po wyczerpującym śledztwie i procesie musiała zaszyć się gdzieś, wylizać rany.

Jak ona to zniosła? pomyślał z bólem. Zacisnął palce na kierownicy. Nic dziwnego, że była tak przerażona, gdy Guy zaatakował ją tamtej nocy.

Dokąd pojedzie po wyjeździe z Askja? Wróci do Stanów? Zostanie w Kanadzie? Jak będzie zarabiać na życie?

Czyżby nie odziedziczyła pieniędzy męża? A jeśli tak, to czemu pracuje jako kelnerka?

Zacisnął szczęki. Włożył kluczyk do stacyjki. Żadne z tych pytań nie dotyczyło jego. Pensjonat w Askja przeszedł już do historii. Było, minęło. Wraz z kobietą, która sprawiła, że na moment stracił kontrolę na sobą.

Luke wyjechał z parkingu i skierował się w stronę Transamerica Pyramid, najwyższego budynku w mieście i doskonałego punktu orientacyjnego. Kiedy dojedzie na miejsce, powinien natychmiast zatelefonować do Andreasa w Grecji.

To była bowiem ostatnia nie załatwiona sprawa, jaka pozostała mu po konferencji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery dni później Luke znowu siedział w samolocie. Leciał do Manitoby.

Przed wyjazdem zatelefonował do pensjonatu i zarezerwował pokój. Pod koniec rozmowy powiedział, jakby mimochodem:

- Chciałbym mieć miejsce w jadalni przy tym samym stoliku, który obsługiwać będzie ta sama kelnerka. Miała na imię chyba Katrin.

Z wyschniętymi wargami, z zapartym oddechem czekał na odpowiedź. Czy usłyszy, że Katrin już tam nie pracuje?

- Bardzo proszę, sir. Oczekujemy pana jutro wieczorem.

Wpół do ósmej wieczorem Luke wysiadł z wynajętego samochodu na podjeździe przed hotelem. Głęboko wciągnął w płuca chłodne powietrze. Zachłysnął się zapachem jeziora i lasu.

Dojechał. Za kilka minut znów zobaczy Katrin.

A przecież nie mógł zrobić ani kroku. Nie bardzo rozumiał, dlaczego tu przyjechał. Nie wiedział, co chciał jej powiedzieć. I nie miał pojęcia, jak ona zareaguje na jego widok.

Pragnął też kochać się z nią. Przynajmniej to się nie zmieniło.

Podniósł torbę podróżną i wszedł do środka. Wziął prysznic i przebrał się w bawełniane spodnie i koszulkę z krótkimi rękawami. Powinienem był się ostrzec, pomyślał stojąc przed lustrem. Serce waliło mu, jakby biegał przez godzinę.

Przechodząc przez hol, zgarnął ze stojaka gazetę. Musiał zrobić coś z rękami. Albo mieć za czym skryć twarz.

Co ja wyrabiam? pomyślał.

Poprzedniego wieczora, jeszcze w San Francisco, odwiedził miejską bibliotekę i przeczytał wszystkie relacje z

procesu. Zaraz potem, pod wpływem impulsu, wyruszył w podróż. Nie mógł zapomnieć Katrin.

Choć starał się szczerze. Spędził nawet sobotni wieczór z pewną czarnowłosą panią architekt z Sausalito. Nic to nie dało.

Jeszcze raz głęboko wciągnął powietrze i wszedł do jadalni.

- Dobry wieczór, sir - przywitał go grzecznie Olaf, maitre.
- Pozwoli pan, że wskażę panu stolik.

Luke dostał miejsce przy oknie, skąd rozciągał się urzekający widok na jezioro. Otworzył kartę win i zagłębił się w lekturze.

Nagle coś kazało mu podnieść oczy. Do stolika obok, niosąc tacę pełną talerzy, zbliżała się Katrin. Nie nosiła już koszmarnych okularów. Włosy związane miała w koński ogon. Była bardzo blada. Wyglądała na wyczerpaną. Przygnębioną. Smutną.

Nim postawiła tacę na pomocniku, zobaczyła go. Przez moment tkwiła nieruchomo, jak posąg. Patrzyła na Luke'a, jakby zobaczyła ducha. Zbladła jeszcze bardziej. A taca na jej dłoni zachybotwała się niebezpiecznie. Zorientowała się w ostatniej chwili. Ale było już za późno. Jeden po drugim, talerze pełne wytwornych potraw lądowały na dywanie. Pudding spadł na but jednego z gości.

Zrobiło się przerażająco cicho. Policzki Katrin, białe jeszcze przed chwilą, oblały się krwistą czerwienią. Postawiła pustą tacę na pomocniku i rozglądała się bezradnie.

Luke wstał.

- Nie skaleczyłaś się? - W panującej ciszy jego głos zabrzmiał jak krzyk.

Słyszał swój głos, lecz miał wrażenie, jakby mówił to ktoś całkiem inny. Czuł tylko jedno wielkie pragnienie. Chwycić ją w ramiona i pierwszym samolotem zabrać do San Francisco.

- Nie wyglądasz najlepiej... - dodał. - Co się stało?

- Co ty tu robisz? - wydusiła.

Było to właśnie pytanie, na które nie potrafił odpowiedzieć. Zanim zdążył znaleźć odpowiednie słowa, na miejscu katastrofy zjawił się Olaf z dwoma kelnerami uzbrojonymi w szczotki, ścierki i wiadro wody z mydłem.

- Najmocniej przepraszamy, panie i panowie - zwrócił się Olaf do czwórki osób, których rostbefy, zamiast na stole, znalazły się na podłodze i które z zainteresowaniem przysłuchiwały się rozmowie Luke'a i Katrin. - Już zaraz przyniesiemy państwu zamówione potrawy. Oczywiście, na koszt firmy. - Jego głos stwardniał niemal niezauważalnie. - Katrin, odnieś proszę talerze do kuchni i ponów zamówienie. Katrin?

Posłała Luke'owi żalosne spojrzenie i zaczęła zbierać zastawę. Z tacą pełną pustych talerzy oddaliła się niemal biegiem. Szmer rozmów znów wypełnił salę. Olaf i jego załoga z zadziwiającą wprawą uprzątnęli bałagan. Wtedy Olaf podszedł do Luke'a.

- Czy mogę przyjąć zamówienie, sir? - spytał. Luke nawet nie zajrzał do karty.

- Poproszę zupę dnia i cokolwiek, co macie świeżego - powiedział.

- Jakieś wino, sir?

- Perrier. Dziękuję. - Nie chciał pić alkoholu, jeżeli zamierzał rozmówić się z Katrin tej nocy. Żałował, że nie zatelefonował wcześniej i nie uprzedził jej o swoim przyjeździe. Ale bał się, że gdyby był ją uprzedził, uciekłyby.

Wkrótce kelnerzy przynieśli drugi zestaw rostbefów. Chwilę później z kuchni wyszła Katrin. Niosła zupę dla Luke'a. Gdy patrzył, jak szła prosto ku niemu, zaśmiał się w głębi duszy. Widać było, że pierwszy wstrząs i przerażenie zamieniła na wściekłość. Jej kanciaste ruchy wskazywały na

to dobitnie. Postawiła przed nim talerz zupy szpinakowej. Nie cierpiał szpinaku.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział.

- Po co tu przyjechałeś? - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Żeby zobaczyć ciebie. Katrin zbladła.

- Wiesz o Donaldzie, prawda? - wyszeptała.

- Nie powinnaś była uciekać. Byłaś absolutnie niewinna.

Jestem o tym przekonany.

- Odziedziczyłam wszystkie jego pieniądze - powiedziała głucho.

- Nic mnie to nie obchodzi. Choćbyś odziedziczyła nawet bilion dolarów, nie miałaś nic wspólnego z jego śmiercią.

Przerażony Luke zobaczył łzy w jej oczach.

- O Boże! - powiedziała. - Muszę wyjść.

Ostatnim wysiłkiem, Luke zmusił się do pozostania na miejscu.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedział. - Taki przyjazd bez uprzedzenia był najgłupszą rzeczą, jaką mogłem zrobić.

Z głośnym świstem głęboko wciągnęła powietrze.

- Przynajmniej raz zgadzamy się w pełni - powiedziała.

- No, to już coś. Ale chyba powinnaś już wrócić do kuchni. Olaf patrzy na mnie podejrzliwie. Pewnie myśli, że łączy nas coś wyjątkowo gwałtownego.

- To jest absolutnie niemożliwe - warknęła. - Obróciła się na pięcie i pospieszyła na zaplecze. Mijając Olafa, zignorowała go, jakby był jeszcze jednym dębowym krzesłem.

Luke posmarował tost masłem. Pocięczał się, że nie mówiła tego poważnie. Potem zabrał się do zupy. Smak i zapach szpinaku. Naturalnie! Potraktował to jak należną pokutę. I rozłożył gazetę.

Za to ryba była cudowna. Potem jeszcze deser i dwie filiżanki kawy. Gdy Katrin napełniała ją po raz drugi, spytała uprzejmie:

- Życzy pan sobie coś jeszcze, sir?

Czwórka gości odeszła już od sąsiedniego stolika, więc Luke powiedział bez owijania w bawełnę:

- Spotkasz się ze mną gdzieś po pracy? Przyjechałaś samochodem?

- Rowerem. Dlaczego chcesz spotkać się ze mną?

- Muszę z tobą porozmawiać. Popatrzyła nań tak, jakby był muchą w zupie.

- Przejechałeś taki szmat świata, żeby ze mną porozmawiać? Myślisz, że w to uwierzę?

- Owszem, tak. I owszem, tak.

- Myślałam, że masz wiele lepszych zajęć. A przynajmniej bardziej dochodowych.

- Przyjechałem, żeby zobaczyć się z tobą, Katrin - powtórzył Luke.

- Dość już mam tych kłamstw! Czy już nigdy się ciebie nie pozbędę?

- Przynajmniej dopóki nie porozmawiamy o wszystkim, czego się dowiedziałem.

- Dlaczego mnie dręczysz?

- Wiem, że nie robię tego zbyt zgrabnie - rzucił Luke, rozdrażniony. - Proszę, Katrin, pozwól mi przyjechać do ciebie dziś wieczorem? Czy możesz zdobyć się choć na tyle?

Wahała się. W końcu rzuciła:

- Nie wcześniej niż pół do jedenastej.

W jej oczach Luke dostrzegł mieszaninę wrogości i przerażenia. I sam nie wiedział, co było gorsze.

- Przyjadę - powiedział. - Jeśli Olaf będzie robił ci trudności, każ mu wskoczyć do jeziora.

- Potrąca mi z pensji za cztery talerze i rostbefy - powiedziała. - C'est la vie.

- To haniebne. Nie powinno to ujść dyrekcji pensjonatu płazem.

- Nie jestem prawnikiem - powiedziała słodko Katrin. - Jestem maklerem giełdowym. Do zobaczenia później.

Brakowało pięciu minut do dziewiątej. Zostało mu jeszcze półtorej godziny. Czas, z którym musiał coś zrobić.

Wybrał się na spacer brzegiem jeziora. Szedł, słuchając rechotania żab i szumu fal. Raz po raz spoglądał na wskazówki zegarka, sunące po tarczy śmiertelnie powoli. Tego dnia powinien był lecieć do Whitehorse, by sfinalizować kolejny kontrakt. Prosto stamtąd miał dotrzeć na spotkanie w Teksasie. Lecz poprzedniego dnia odwołał wszystkie umówione spotkania. Gdyż owego dnia rano znalazł się w bibliotece.

Spędził tam kilka godzin, czytając wszystkie dostępne relacje z procesu. Znalazł też wiele zdjęć Katrin. Wyglądała wtedy inaczej niż ta, którą znał. Ale nawet z marnych fotografii gazetowych można było wyczuć jej, tak dobrze mu znaną, dumę.

Całymi miesiącami gazety grzebały w życiu prywatnym jej i jej męża. Luke przyglądał się jego szerokim szczękom i grubym wargom, zastanawiając się, dlaczego Katrin za niego wyszła?

Nawet teraz, nad brzegiem jeziora, nie potrafił pozbyć się z pamięci tych obrazów.

Dwadzieścia cztery minuty po dziesiątej był na parkingu i wsiadał do auta. Dwadzieścia dziewięć minut po dziesiątej zatrzymał się przed domem Katrin. Światła w domu były zapalone. Rower stał przy drzwiach. Wszedł po schodkach, otarł o nogawki wilgotne dłonie i zadzwonił.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Katrin zaprosiła go do środka i z hukiem zatrzasnęła drzwi. Stała w bezpiecznej odległości, kilka kroków przed nim.

- Nie możemy rozmawiać zbyt długo - powiedziała. - Jutro pracuję na porannej zmianie.

Wyglądało na to, że właśnie wyszła spod prysznic. Wilgotne włosy związane w węzeł, pojedyncze kosmyki odgarnięte za uszy. Miała zaróżowione policzki. Ubrana była w dzinsy i luźny sweter.

- Lubię, kiedy jesteś tak uczesana.

- Nie przyszedłeś tutaj rozmawiać o moich włosach.

- Czy mogę usiąść? - spytał cicho.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

- Nie, dziękuję.

Rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w tradycyjnie urządzonej kuchni. Z sosną wykładanymi ścianami, dywanikami na drewnianej podłodze i kwiatami w doniczkach na szerokich parapetach. W zlewie leżały naczynia. Na dębowym stole gazety i stos korespondencji. Jakże inne było to wnętrze od zimnej, stalowej kuchni w jego domu. Usiadł przy stole. Z widocznym ociąganiem, Katrin siadła naprzeciw niego.

Najdalej, jak tylko mogła.

Pochylił się ku niej.

- Wczoraj przeczytałem wszystko, co gazety wydrukowały o procesie. Nie umiem wyobrazić sobie, jak zdołałaś przeżyć to wszystko.

- Wiedziałam, że byłam niewinna. I miałam wsparcie przyjaciół.

Wszystko szło nie tak, jak sobie wyobrażał. Wcale nie padła mu w ramiona, kiedy tylko przekroczył próg jej domu.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - spytał cicho.

- Dla pieniędzy, rzecz jasna.

- Nie wierzę. - Luke z trudem hamował złość.
- To jesteś jednym z niewielu.
- Nigdy nie lubiłem chodzić w stadzie. - Uśmiechnął się, by nieco rozładować atmosferę.

- Byłam młoda. Naiwna, a raczej głupia.

Wbił gniewne spojrzenie w stół. Pragnął jej tak bardzo.

- Nie chcę cię przesłuchiwać. Dostyc już przeszłaś. Ale kiedy obejrzałem twoje zdjęcia... Zobaczyłem tyle godności i odwagi na twojej twarzy... Nie umiałem tego wszystkiego zrozumieć.

Przyleciałem. Powinienem był cię uprzedzić, wiem. Ale wtedy pewnie byś uciekła.

- Masz rację. Prawdopodobnie tak bym zrobiła.

- Dlaczego?

- Bo nie mamy sobie nic do powiedzenia. Nagle wyciągnął rękę ku jej dłoni leżącej na stole.

- Nie dotykaj mnie! Ból przeszył mu serce.

- Wyrzuciłaś mnie ze swojego systemu, prawda? Dla kogo, Katrin?

- Jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć, Luke'u MacRae... Nie pozwalam sobie na przygody.

Uspokoił się.

- Po wyjeździe stąd spotkałem się z trzema kobietami i ze wszystkimi piekielnie się wynudziłem.

- Moje gratulacje!

- Dlaczego za niego wyszłaś? - powtórzył. Długą chwilę wpatrywała się w niego ponad stołem.

- Czy odjedziesz, jeżeli ci powiem? Spojrzał jej prosto w oczy.

- Niczego nie obiecuję.

- Pragniesz mnie tylko dlatego, że nie rzuciłam ci się w ramiona!

- Zaufaj mi trochę bardziej.

- Nie wiem, dlaczego to robisz. Bo i skąd? Jesteś chodzącą tajemnicą.

- Przecież wiesz, że jesteś dla mnie na tyle ważna, że przyleciałem natychmiast, gdy tylko poznałem twój sekret - powiedział z mocą. - Mówisz, że nie pozwalasz sobie na przygody, Katrin. A ja nigdy nie narzucam się kobietom, które mnie nie chcą. To nie w moim stylu. - Poczuł, że gardło ścisnęło się mu boleśnie. Przyszła pora zadania tego najważniejszego pytania.

- Czy nadal chcesz pójść ze mną do łóżka? I w Nowym Jorku, i w San Francisco nie mogłem cię zapomnieć. W dzień i w nocy. Noce były znacznie gorsze. Teraz właśnie powinienem być na Jukonie i omawiać szczegóły kontraktu. Ale jestem tutaj. - Uśmiechnął się cierpko. - Jeszcze nigdy, dla nikogo, nie zaniedbałem interesów. Powinno ci to schlebiać.

- Przerażasz mnie - wyszeptała. - Jesteś zimny jak skała. Nic nie może cię zatrzymać. Nawet ja.

Luke poczuł, że przegrywa. Wyszło mu w ustach.

- Katrin, ustalmy kilka spraw - powiedział głosem nawykłego do rozkazywania biznesmena. - Tak. Chcę pójść z tobą do łóżka. Ale nie mam w planach małżeństwa. Żadnych związków, nic trwałego. Innymi słowy, nie zamierzam ci się narzucać.

- Już o tym rozmawialiśmy - odparła lodowatym tonem.

- Mam zamiar podjąć studia prawnicze. Dlatego nie chcę żadnych komplikacji.

Bardzo mu się nie spodobało, że uznała go za komplikację.

- No, dobrze - powiedział głucho. - Jeśli powiesz mi teraz, że naprawdę nie chcesz widzieć mnie nigdy więcej, wyjadę i już nigdy nie wrócę.

Każde z jego słów jak kamień wpadło w jej serce. Czy myślał tak naprawdę? Potrafiłby, ot tak, odjechać? Przecież

pragnęła go tak bardzo. Ale on liczył na jej prawdomówność. Zakładał, że powie mu prawdę.

- Naprawdę to zrobisz, prawda?

Luke kiwnął głową. Przypomniał sobie, jak przed laty negocjował kupno pierwszej kopalni. Wtedy też wszystko postawił na jedną kartę.

Co za głupota, pomyślał. Przecież teraz rozmawiamy o pójściu do łóżka. O niczym więcej.

Czekał na odpowiedź.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Katrin odpowiedziała głosem cichym, kompletnie pozbawionym emocji.

- Owszem, Luke, nadal cię pragnę. Dlatego upuściłam talerze. Nie potrafiłam wyrzucić cię z serca, a ty pojawiłeś się tak niespodziewanie.

- Wiedziałem, że mogę liczyć na twoją prawdomówność - powiedział przez zęby.

- Powiem ci, dlaczego wyszłam za Donalda. - rzuciła gwałtownie. - Czemu popełniłam największy błąd w życiu. Jeśli jeszcze to cię interesuje.

- Oczywiście, że tak. Przecież po to przyjechałem.

- Urodziłam się w Toronto - zaczęła. - Kiedy miałam siedem lat, mój ojciec odszedł od nas. Do dzisiaj nie wiem, czemu. Matka nigdy nie chciała o tym mówić. Była załamana. Kilka miesięcy później ciężko zachorowała i umarła. Choć byłam jeszcze dzieckiem, rozumiałam, że nie potrafiła żyć bez niego. Wtedy zostałam wysłana do Askja, do mojej stryjecznej babki, Gudrun. Była moją ostatnią krewną... Poza wujkiem Erikiem. Ale on raczej nie nadawał się na opiekuna dla siedmioletniej dziewczynki.

A więc ojciec Katrin, tak jak matka Luke'a, uciekł od rodziny. Ale tego Luke nie zamierzał jej powiedzieć.

- Mów dalej - szepnął.

- Początkowo nienawidziłam życia tutaj. Przedtem mieszkaliśmy w wielkim mieście. Nagłe znalazłam się w małej wiosce, gdzie wszyscy wszystkich znali i gdzie nie było sklepu z zabawkami. - Uśmiechnęła się ponuro. - Ale babcia była cierpliwa i łagodna. I powoli pokochałam to miejsce. Umarła, kiedy miałam siedemnaście lat. Zostawiła mi ten dom.

- Wróciłaś do swoich korzeni.

Po raz pierwszy, Katrin uśmiechnęła się.

- Tak. To prawda. Ale pragnęłam czegoś więcej niż mojego islandzkiego dziedzictwa. Chciałam dowiedzieć się czegoś

o moim ojcu. Przyjechał tutaj, gdy był bardzo młody. Po strasznej kłótni ze swoim ojcem, starszym bratem babci Gudrun.

I nigdy więcej nie zobaczył się ze swoimi rodzicami. Po śmierci babci Gudrun próbowałam odszukać go. W końcu dowiedziałam się, że zmarł rok wcześniej, zbierając winogrona w Napa Valley w Kalifornii.

- Dlatego pojechałaś tam. Pokiwała głową.

- Dowiedziałam się bardzo niewiele. Był wagabundą. Nigdy i nigdzie długo nie zagrzał miejsca. Nie miał przyjaciół ani pieniędzy. Chyba na zawsze pozostanie dla mnie obcym człowiekiem. Wtedy to znalazłam się w San Francisco. I tam spotkałam Donalda.

Luke pożałował, że nie poprosił o coś do picia.

- To banalna historia. Donald był znacznie starszy ode mnie. A ja, oczywiście, szukałam ojcowskich uczuć. Klasyczne, prawda? Poza tym, byłam sama w wielkim mieście. A on, kiedy chciał, potrafił być naprawdę czarujący. Zakochałam się. Tak przynajmniej sądziłam. Pobraliśmy się. Skończyłam kurs maklerski i przez pewien czas wszystko dobrze się układało. Byłam bardzo zajęta. Najpierw jako najmłodsza w wielkiej firmie, potem awansowałam, zmieniłam firmę... Wiesz, jak to jest. Ale, choć taka zapracowana, nie byłam przecież ślepa. Zorientowałam się w końcu, że Donald mnie zdradza. Regularnie. Ale jeszcze gorsi byli ludzie, których przyprowadzał do domu. Jego przyjaciele i wspólnicy. Ludzie, z którymi nie chciałabym zostać sama w pokoju. Zacisnęła dłonie.

- Resztę już znasz. Wszystko szło coraz gorzej. Zwłaszcza od chwili, kiedy powiedział, że nie zamierza się zmienić. I

pewnej nocy, po kolejnej straszliwej kłótni, powiedziałam mu, że odchodzę. On zagroził, że nie zostawi mi ani grosza. A ja wyszłam.

- Wciąż chciał, żebyś była jego żoną.

- Chyba tak. Byłam doskonałą przykrywką dla jego sprawek. Taka godna zaufania, szanowana.

- Nie sądź się tak surowo, Katrin - powiedział łagodnie.

- Nie masz pojęcia, jaka byłam wściekła na siebie, że tak długo mu ufałam. Mniejsza z tym. Gdy opuściłam dom, poszłam prosto do Susan i Roberta. Bogu dzięki, że tak się stało. Jeszcze teraz drzę na samą myśl, co mogło być się zdarzyć, gdybym nie miała tego alibi.

On także.

- Co za szczęście, że miałaś takich przyjaciół. Utrzymujesz z nimi kontakty?

- Pisujemy do siebie regularnie. W ubiegłym roku przeprowadzili się do Maryland.

Nie mógł więc Uczyć, że przyjedzie do San Francisco, by ich odwiedzić.

- Nie mieści mi się w głowie, że przez tyle lat nie spotkaliśmy się ani razu - powiedział.

- Ja nie bywałam prawie nigdzie. Najpierw studiowałam. Później zaczęłam odsuwać się od Donalda i jego przyjaciół. Powinnam była odejść wiele miesięcy wcześniej. Ale jedna z zasad mojej babci mówiła, że każdemu trzeba ufać aż do końca. I próbowałam. Donald nie był całkiem zły. Potrafił być bardzo dowcipny. I miły. Jeśli nie mieszałam mu szyków.

- To niezbyt wiele - rzucił Luke. Miał na końcu języka pytanie o ich życie intymne, ale nie zdołał go wypowiedzieć. Ze zdumieniem stwierdził, że jest zazdrosny. O umarłego.

- Odkryłam w końcu jego nielegalne przedsięwzięcia. I to był koniec. Nie powinnam była wychodzić za niego! Ale

nawet teraz ze zgrozą myślę o tym, jak umarł. Ktoś musiał nienawidzić go wyjątkowo.

- Jesteś dobrą kobietą, Katrin.

- Nie całkiem - mruknęła. - Gdy tu przyjechałam, czułam się rozbita i zawstydzona. Nikomu nie mówiłam o procesie. Chciałam zostawić przeszłość za sobą. Powiedziałam tylko, że jestem wdową. Jedynie Anna zna całą prawdę. - Spuściła głowę. - Po prostu kłamałam.

- Chroniłaś siebie w ten sposób - powiedział zdecydowanie. - A poza tym, nic tu nikomu do procesu.

- Masz rację. - Nie podnosząc oczu, skubała krawędź swetra. - I co teraz zrobimy, Luke? - spytała łamiącym się głosem.

Pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów.

- Kochałaś się z kimś jeszcze poza Donaldem? Pokręciła głową.

- Zawsze raczej unikałam mężczyzn. A tutaj, w Askja, nie ma wielu mężczyzn.

Jej odpowiedź sprawiła mu niespodziewaną przyjemność.

- Mam propozycję - powiedział ostrożnie. - Posłuchaj i zastanów się, nim odpowiesz.

Skinęła głową.

- Spędzimy tę noc razem. Tutaj. A rano pojedę na lotnisko i nie zobaczymy się więcej.

Zamrugła gwałtownie powiekami.

- I co ma to dać?

- Jest coś między nami i oboje to czujemy. W taki sposób najłatwiej przekonamy się, co to jest, bez żadnych dodatkowych komplikacji.

- Bez żadnych emocji, to chciałeś powiedzieć?

- Bez żadnych zobowiązań, których oboje nie chcemy.

- Dobrze wszystko przemyślałeś.

- Możesz tak powiedzieć, Katrin - odparł Luke. Przyglądała się mu uważnie.

- Nie zrobię tego - powiedziała w końcu.

- Czy w ten sposób głośno powiedziałaś „tak”?

- Ty nigdy nic nie mówisz głośno!

- Przynajmniej jestem szczery.

- Są chwile - odezwała się ostro - kiedy doprowadzasz mnie do prawdziwej wściekłości.

- Tak czy nie?

- Tak - wyrzuciła z siebie.

Zginęła gdzieś jej pewna siebie mina. Wyglądała tak, jak by już za moment miała zmienić zdanie. Z głośnym trzaskiem Luke odsunął krzesło i wstał.

- Nie masz się czego bać. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. - Przeszedł dookoła stołu i wziął w ręce jej zimne dłonie. - Gdzie jest twoja sypialnia?

- Tam.

Pomógł jej wstać. Przyszła dla niego chwila najcięższej próby. Kiedy musiał zapanować nad własnymi żądzami. Luke widział zdjęcia Donalda. I gotów był iść o zakład, że był z niego kochanek samolubny i byle jaki. A teraz do niego, Luke'a, należało naprawienie wszystkich szkód, które Donald wyrządził Katrin.

Okna sypialni wychodziły na zarośla. Ściany i staromodne małżeńskie łóżko pomalowane były na biało. Na łóżku leżała z grubej wełny utkana narzuta. Luke zaciągnął zasłony, zdjął buty i ściągnął koszulę. Z kieszeni wyjął garść kolorowych, foliowych opakowań i położył na brzegu stołu.

Katrin stała jak figurka z porcelany. Błada i nieruchoma. Pragnął porwać ją w ramiona i obsypać gwałtownymi pocałunkami. Ale oparł tylko ręce na jej ramionach i muskał delikatnie wargami jej policzki i usta.

- Wspaniale smakujesz - szepnął.

- Nie wiem, co...

- Ciii. Wszystko będzie dobrze. Mamy dla siebie całą noc. A ja pragnę tylko jednego. Dać ci rozkosz.

- Ale...

Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Wciąż powstrzymywał własne pragnienia. Ta noc należała do Katrin, nie do niego. Z niewiarygodną czułością sunął ustami po jej szyi. Potem po czole, brwiach i oczach. Opuszkami palców dotknął jej ust. Powiew jej oddechu rozpałił w nim krew. Zaczynał wątpić w swoje opanowanie.

Powoli, Luke. Powoli!

Niespodziewanie Katrin skapitulowała. Pocałowała jego palce. Ujęła w dłonie jego twarz i wpiła się wargami w jego wargi. Gwałtowna pożoga rozpałiła mu zmysły, kiedy położyła dłonie na jego nagiej piersi. Muskała go delikatnymi dotknięciami. Przytuliła się doń całym ciałem.

- Nie ma pośpiechu - szepnął. I pocałował ją jeszcze namiętniej.

Nie mógł pozwolić sobie na utratę panowania nad sobą. Musiał pokazać jej, że nie jest Donaldem Stainesem. Nie odrywając się od jej ust, wyjął zapinki z jej włosów, które jasną kaskadą spłynęły na jej ramiona. Zanurzył w nich palce.

Poczuł jej dłonie na karku, na barkach, na plecach. Poczuł jej piersi przyciśnięte do swoich piersi. Pragnął jej szaleńczo. Lecz ze wszystkich sił starał się panować nad sobą. Ponieważ to była Katrin, której pragnął najbardziej na świecie.

- Mam na sobie zbyt dużo ubrania - wymamrotała.

Luke zamierzał rozebrać ją powoli i dokładnie. Ale jej niecierpliwość pokrzyżowała mu plany. Prawie zerwał z niej sweter i cisnął na krzesło. Biel koronkowego staniczka podkreślała jej mleczną cerę.

- Jesteś taka piękna - wychrypiał. - Że wprost brak mi tchu.

- Naprawdę? - Zaśmiała się cichutko. Naparł na nią biodrami.

- To się nie da ukryć - powiedział.

Uśmiechnęła się. Z mieszaniną dumy i zawstydzenia. On tak nie potrafił. Zawsze panował nad emocjami. Z głębokim postanowieniem, że i tym razem będzie tak samo, pocałował ją.

Tymczasem ona mocowała się z jego paskiem.

- Weź mnie do łóżka, Luke - rzuciła. - Już nie jestem zdenerwowana, prawda?

Miała cudownie niebieskie oczy. Ocierała się niego jak kotka. Luke sięgnął do metalowego guzika przy jej džinsach. Odsunął suwak. Oczy jej pociemniały. Żyłka na jej szyi pulsowała coraz gwałtowniej. Gdy ściągnął z niej spodnie, pomagała mu z cichym śmiechem.

Kochał jej śmiech.

Kochał? Też coś? Przecież on nie znał znaczenia słowa „miłość”. I nie miał ochoty poznać. Śmiała się ładnie. I co z tego?

- Luke? - szepnęła. Ocknął się z zamyślenia.

- Twoja kolej - powiedziała bez tchu.

Stał nieruchomo, gdy trudziła się z zamkiem przy jego spodniach. Widział z góry jej pochyloną głowę. Głaskał po włosach. Lśniły jak księżyc w jeziorze. Nigdy nie sądził, że potrafi być taki romantyczny. Co się z nim działo? Kiedy jego spodnie opadły na podłogę, przycisnął Katrin do siebie z całej siły. Jakby nigdy jeszcze nie był z kobietą. Jakby słowa głód i pożądanie nabrały nagle całkiem nowego znaczenia.

Dość tych głupstw! pomyślał. I pocałował ją. Sięgnął za jej plecy i rozpiął staniczek. Jak zahipnotyzowany, położył dłonie na jej piersiach. Schylił się i obsypał je pocałunkami.

Drżała leciutko.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Och! Luke. Nigdy nie czułam się taka bezwstydna - wyznała z rozbijającą szczerością.

Padły ostatnie mury obronne Luke'a. Jej szczerość i zaufanie to sprawiły. Zaufała mu bezgranicznie.

Nie wolno mu było jej zawieść. Ale też nie mógł pozwolić, by rozwinęło się to w cokolwiek innego. Niecierpliwym ruchem zerwał z siebie bokserki.

- Chodźmy do łóżka, Katrin.

Z powabną gracją i ona zdjęła resztkę bielizny. Wziął ją ręką i poprowadził do łóżka. Jej włosy rozsypały się po poduszce. Przez chwilę upajał się ich widokiem. Napawał się jej pięknem. I odwagą, pomyślał.

Pocałował ją i powoli ułożył się nad nią. Przyłgął do niej. Starając się tylko jej nie zgnieść. Ocierał się o nią, w górę i w dół. Ale nim jeszcze był gotów, oplótła go nogami, szepcząc jego imię pośród szybkich pocałunków.

Spokojnie, Luke! Spokojnie. Co z twoją techniką?

Schylił głowę i sięgnął ustami do jej piersi. Jęknęła z rozkoszy, kiedy chwycił wargami sutek. Pomału wędrował ustami po całym jej ciele. Jego dłonie podążały tym śladem. A gdy dotarły między jej uda, krzyknęła głośno, błagając o więcej.

Luke sięgnął po foliowe opakowanie. Mocował się z nim przez chwilę. A gdy był już gotów, wsunął się w nią. Teraz, pomyślał. Teraz. Z jej twarzy wyczyta, że był to właściwy moment. Po chwili znaleźli wspólny rytm. Aż do gwałtownego końca.

Wsparty na łokciach, położył głowę na jej ramię. Jego serce pomału wracało do normalnego rytmu, oddech uspokajał się. Ostrożnie ułożył ją na boku, twarzą ku sobie. Leżała z zaciśniętymi powiekami.

- Katrin? - szepnął. - Dobrze się czujesz?

Wtuliła mu twarz w pierś. Jakby nie była jeszcze gotowa spojrzeć mu w oczy.

- Wszystko w porządku - wymamrotała. - A ty?

- Świetnie.

- Naprawdę? - Uniosła głowę. - Bo przez cały czas powstrzymywałeś się. Aż do końca.

Powinien był pamiętać, jak była spostrzegawcza.

- Chciałem być pewien, że cię nie zawiodę.

- Nie chciałeś stracić kontroli.

- Nienawidzę wiwisekcji - rzucił gniewnie.

- Nienawidzisz, kiedy nazbyt zbliżam się do prawdy. Do ciebie.

Luke poczuł gwałtowną wściekłość.

- No to kogo wolisz, Katrin. Mnie czy Donalda? - rzucił.

- Ciebie. Oczywiście. Donald był w łóżku takim samym egoistą jak w całym życiu.

- Osiągnąłem, czego chciałem. Starąłem się dać ci satysfakcję i udało mi się.

- Dlaczego uważasz, że zdołałeś sprytnie mnie zmylić? Czyżbyś miał się za zawodowca?

- Wciąż przekręcasz moje słowa. Uniosła się na ramieniu.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach, Luke. O braciach, siostrach i kuzynach. Gdzie dorastałeś? I dlaczego tak gwałtownie reagujesz na najmniejszą wzmiankę o twojej rodzinie?

- Zawarliśmy umowę. Takich rozmów ona nie obejmuje.

- Zawarliśmy. To prawda - powiedziała. - I to ja sama, głupia, ją sprowokowałam. - Uśmiechnęła się doń urzekająco.

- Ale skoro mamy dla siebie tylko tę noc, nie powinniśmy tracić czasu. Gadanie nie doprowadzi nas do niczego. Wciąż jeszcze był zły.

- Z przyczyn oczywistych, muszę pójść od łazienki - burknął.

- Mam nadzieję, że przyniosłeś dosyć zabezpieczeń na całą noc - rzuciła zaczepnie.

Kiedy wrócił do sypialni, Katrin leżała, gdzie ją zostawił. Położył się obok niej. W przyćmionym świetle całe jej ciało pełne było cieni. Policzki, piersi, biodra, uda pełne były budzących żądze półświatła. Pragnął jej. Coraz bardziej.

Ona nie była poza jego systemem.

Przeciwnie. Wtargnęła weń, jak jeszcze nigdy żadna kobieta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas gdy leżał tak, rozmyślając, Katrin wzięła jego twarz w dłonie i pocałowała go. Czule i namiętnie. Delikatnie drapała go w policzki. Całowała raz po raz. Wędrując coraz niżej, do szyi. Całym ciałem ocierała się o niego.

Usiłował panować nad sobą. Ona jednak nie ułatwiała mu tego. Już po chwili jej dłoń zsunęła się jeszcze niżej. Był gotowy. A ona całowała go. Jej usta wędrowały szlakiem ręki. Luke zadygotał, kiedy dotarły do celu.

- Jesteś taki gładki. I gorący - wyszeptała.

Jęknął głucho. Gwałtowna, gorąca fala rozkoszy przetoczyła się przez jego ciało.

Ale gdy myślał, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, Katrin zsunęła się z niego. Ułożyła się na plecach i bezwstydnie rozchyliła uda.

- Kochaj się ze mną. Luke. Jakby to był nasz pierwszy raz. Chcę, żebyś nauczył mnie wszystkiego.

Serce waliło mu jak młotem.

- Jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak, jak ciebie - wyznał.

Położyła ręce na swoich piersiach.

- Dotknij mnie tutaj. I tutaj.

Całował ją. Z niezwykłą pasją. Gwałtownie. W usta. W szyję. W piersi. Ścisnął wargami prężące się sutki. Coraz bardziej, zatracił się w namiętności. Porzucił technikę, samokontrolę, opanowanie. Istniały tylko dwa płonące pożądaniem ciała. Zamknął ją w objęciach. Obsypywał pocałunkami. Wplótł palce w jej włosy.

Po chwili Luke obrócił się na plecy i posadził Katrin na sobie. Patrzył na nią z zachwytem. A ona poruszała się powoli, miarowo. Sięgnął między jej uda. Krzyknęła. Głośno zawołała jego imię. Potem jeszcze raz. Luke usiadł. Spojrzał jej prosto w oczy. I dostrzegł w nich odbicie swych własnych

pragnień. Aż z głośnym krzykiem, oboje równocześnie dotarli do kresu.

Z głuchym jękiem Katrin opadła na Luke'a. Jej włosy rozsypały się mu po twarzy. Czuł wyraźnie gwałtowne łomotanie jej serca. Trwali w uścisku.

Luke nie odezwał się.

Katrin zsunęła się nieco i oparła policzek na jego ramieniu. Leżeli, spleceni w ciasnym uścisku. Jej oddech wyrównywał się pomału. Zapadała w sen.

Luke leżał bez ruchu z szeroko otwartymi oczami. Przesuwał między palcami kosmyki jej włosów. Było mu dobrze.

Katrin należała do niego.

Tych kilka słów kołatało mu pod czaszką. Katrin należy do mnie! A przecież wiedział, że to nie była prawda. Katrin do niego nie należała. Nie chciała tego. Skąd więc tak silna potrzeba zawładnięcia nią?

Atawizm, odpowiedział sam sobie. Człowiek jaskiniowy i tak zwany cywilizowany w pewnych sprawach nie różnią się niczym.

Stracił kontrolę nad sobą. Całkowicie, totalnie.

Zacisnął powieki. Poczł przemożną senność. Zapragnął usnąć w jej ramionach. Potem zbudzić się i znowu kochać się z nią. Spędzić dzień w kuchni, czytając. Czekaając, aż ona wróci % pracy. I znowu pójść z nią do łóżka.

Ostrożnie ułożył Katrin obok siebie. Poruszyła się przez sen. Na chwilę otworzyła oczy, a potem spała dalej z twarzą wtuloną w poduszkę. Bezbronna, namiętna, szczerza. Iluż stron jej charakteru jeszcze nie poznał?

I nigdy nie pozna.

Ponieważ opuszcza ją. Natychmiast. Nie zamierza ryzykować kolejnego zatracenia w szalonej namiętności.

Wstał z łóżka, uważając, by jej nie zbudzić. I wtedy jego spojrzenie padło na leżące na stole foliowe paczuszki. Zapomniał o zabezpieczeniu! Po raz pierwszy w życiu!

Katrin mogła być w ciąży.

Nie chciał nawet myśleć o tym. W półmroku ubrał się pośpiesznie. I nie oglądając się za siebie, poszedł do kuchni. Drzwi zgrzytnęły cicho. Zastygł bez ruchu. Czekał, czy Katrin go zawoła. Zastanawiał się, co jej powie. Lecz w całym domu panowała cisza. Wyszedł na dwór. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Po tylu latach życia w wielkim mieście zapomniał, jak ciemna potrafi być noc na wsi. Tylko w oddali, między drzewami, migotały światła pensjonatu. Kiedy dotarł na miejsce, natychmiast się wymeldował. Nie zważał na dziwne spojrzenia recepcjonisty. Szybko poszedł do swojego pokoju, spakował się i po kilku minutach jechał już na lotnisko. Po drodze minął dom Katrin. Nie dostrzegł żadnego światełka. Żadnego znaku życia.

Uciekał. Nie było co do tego wątpliwości.

Dwa tygodnie później Luke i Ramon siedzieli w małym barze. Za oknem tłum ludzi sunął chodnikiem. A w oddali widać było port rybacki. Kutry i sieci. Wszyscy ludzie byli szczęśliwi i zadowoleni. Tylko nie Luke.

Ramon podniósł szklanę z piwem.

- Na zdrowie, amigo. Cieszę się, znalazłeś czas, żeby zobaczyć się ze mną. - Stuknęli się szklaneczkami. - Chociaż wyglądasz jak z krzyża zdjęty.

- Serdeczne dzięki - powiedział Luke. Ostatnio sypiał źle.

Myśli stale zaprzętała mu Katrin. W dzień i w nocy. Zaczynał żałować ostatniej wyprawy do hotelu.

- Mam dla ciebie nowinę - powiedział Ramon. - Na temat sprawy Stainesa.

Luke tak energicznie postawił szklanę, że piwo rozchlapało się po stole.

- Nowinę? - rzucił.

- Widzę, że jesteś nią zainteresowany. Tak myślałem.

- Dalej, Ramon.

- Zdobyliśmy zeznanie. I wyniki badań DNA. Sprawa została wyjaśniona, Luke. Katrin Staines została formalnie oczyszczona z podejrzeń. Ale wielu ludzi wciąż uważa, że ona miała z tą sprawą jakiś związek. Teraz mamy niezbity dowód, że była całkiem niewinna.

Luke wyprostował się.

- Jesteś pewien? Tego zeznania?

- Jutro rano i tak przeczytasz o wszystkim w gazetach. Ale chciałem powiedzieć ci o tym wcześniej.

- Jesteś dobrym przyjacielem - westchnął Luke.

- Nie dość jednak dobrym, byś powiedział mi, co cię łączy z tą Katrin.

- Dowiesz się pierwszy, jeśli coś będzie.

- Czekam niecierpliwie. - Ramon uśmiechnął się. - Edmond Langille, który ujawnił nam całą prawdę, był partnerem w interesach Donalda. W dniu zabójstwa spotkał się z nim. Nikt ze służby nie widział go wchodzącego do domu... Gdzie są świadkowie, kiedy są potrzebni? Nikt też nie widział go wychodzącego. Bo on nie wyszedł. W ukryciu był świadkiem kłótni Katrin i Donalda. I postanowił skorzystać z okazji.

- Czemu teraz przyznał się do tego?

- Umiera - powiedział Ramon. - Ma raka. Zapragnął oczyścić sumienie przed spotkaniem ze Stwórcą. - Ze smakiem odgryzł spory kęs chleba czosnkowego. - Katrin знаła Edmonda, chociaż niezbyt dobrze. Teraz będzie musiała przyjechać tutaj i złożyć zeznania.

- Kolejny proces? - spytał Luke ze zgrozą.

- Nie, nie. Zwykła formalność. Po południu będę dzwonił do niej, żeby uzgodnić szczegóły.

Ramon w skupieniu zajął się kolejną ostrygą. Po chwili Luke przerwał milczenie.

- Po tym, jak opowiedziałeś mi o niej, poleciałem do Manitoby. Kochaliśmy się przekonani, że nie spotkamy się nigdy więcej.

Ramon odezwał się ze spokojem i obojętnością, które irytowały Luke'a.

- San Francisco to duże miasto. Nie musisz jej spotkać. Nie sądzę, by została tu na długo.

- Jestem zadowolony z mojego życia! - zawołał Luke.

- No to jesteś szczęśliwym człowiekiem. - Ramon uśmiechnął się blado. - Jedz ostrygi, nim całkiem ostygną.

Luke oczyścił talerz, niemal nie patrząc na to, co je. Rozmawiali o ostatniej konwencji demokratów, o zawodach sportowych i cenach złota. Jednak kiedy wyszli z restauracji, Ramon powiedział cicho:

- Rosita zabiłaby mnie za to, że się wtrącam. Ale Katrin to wyjątkowa kobieta, Luke. Mogłaby zrobić dla ciebie wiele dobrego. Gdybyś jej pozwolił. - Uśmiechnął się. - Do zobaczenia na korcie, we wtorek. I postaraj się bardziej skupić na grze, sil

Odszedł, nie czekając na odpowiedź. Luke patrzył za nim bez słowa.

Katrin przyjedzie do San Francisco! Niedługo. Powinien zatelefonować do niej jeszcze tego wieczora.

Musiał. Nie miał wyboru.

Luke zatelefonował do Katrin o pół do jedenastej jej czasu. Telefon zadzwonił sześć razy. I miał już odłożyć słuchawkę, gdy usłyszał cichy głos.

- Halo?

- Katrin? Tu Luke. - I co dalej? Mam spytać, jak się masz?

- Słyszałem, że przyjedziesz do San Francisco.

- Skąd wiesz?

- Twoją sprawę prowadzi mój dobry przyjaciel, komisarz Ramon Torres.

- Ja to mam szczęście! Twój przyjaciel!

- Ramon jest dobrym człowiekiem!

- To prawda. Choć jest policjantem, był podczas całego śledztwa moim sprzymierzeńcem - powiedziała bezbarwnym głosem.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Jesteś tam? Katrin? - Luke pożałował, że nie może jej zobaczyć.

- Nie mogę znieść myśli, że wszystko zacznie się od nowa

- wyrzuciła z siebie. - Po prostu nie mogę!

- Ale w ten sposób zdołasz oczyścić się ze wszystkiego.

- Nie dbam o to!

Mocniej zacisnął dłoń na słuchawce.

- Ty płaczesz? - spytał.

- Nie! Ja nigdy nie płaczę. Prawie nigdy.

- Chciałbym, żebyś zatrzymała się u mnie.

- Zarezerwowałam pokój w hotelu.

- Dziennikarze już szykują się na ciebie. - Luke sięgnął po ostatnią broń, jaka mu pozostała. - U mnie będziesz bezpieczna.

- To było dwa lata temu! - krzyknęła. - Co tu jeszcze może ich interesować?

- Jesteś młoda, jasnowłosa i piękna. I odziedziczyłaś fortunę.

- Oddałam wszystko - powiedziała z naciskiem.

Nieraz zastanawiał się, dlaczego kobieta tak bogata jak Katrin pracowała jako kelnerka. Teraz już wiedział. I zrobiło mu się lżej na sercu.

- Komu? - spytał.

- Schroniskom i jadłodajniom dla bezdomnych. Organizacjom charytatywnym. I innym takim placówkom.

- Nic więc dziwnego, że media tak się tobą interesują. Nie jest to zwyczajne postępowanie, gdy ktoś dostaje w spadku taką kupę forsy.

- A co miałam zrobić? Pozostać w domu, który znienawidziłam, w kręgu podejrzanych znajomych mojego męża, którego nie kochałam i nie szanowałam? Chyba nie.

Katrin nigdy nie chodziło o jego pieniądze, pomyślał Luke.

- Zarezerwowałaś już bilety na samolot? Wyjadę po ciebie na lotnisko i pojedziemy prosto do mnie.

- Luke - powiedziała stanowczo. - Nie będę spała z tobą.

- Nie prosiłem o to. O której przylecisz? Usłyszał ciche sapnięcie. Potem szelest papierów.

- Do zobaczenia jutro rano - powiedziała, kiedy przekazała mu, czego chciał. - Jeżeli nie będzie cię na lotnisku, uznam, że zmieniłeś zdanie.

- Nie zmienię zdania. Dobranoc, Katrin. - Szybko się rozłączył.

Nie chciała pójść z nim do łóżka. Twardo trzymała się umowy. Jedna wspólna noc i nic poza tym. Zatem i jemu nie pozostało nic innego, jak wywiązać się z umowy.

Czemu miałyby być inaczej? Czyż nie uciekł z jej małego domku nad jeziorem?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luke pierwszy dostrzegł Katrin. Stała w tłumie pasażerów i rozglądała się dookoła. Miała na sobie jasnozielony kostium z wielkimi złotymi guzikami. Włosy luźno spływały jej na ramiona. Na głowie miała jasnozielony kapelusz słomkowy. Wyglądała wspaniale.

Gdy Luke ruszył w jej stronę, zauważyła go. I po chwili fala pasażerów przyniosła ją ku niemu.

- Jesteś niezwykle elegancka. - Luke pocałował ją w policzki.

- Jestem wrakiem.

- Zatem potrafisz doskonale się maskować. Chodźmy po twój bagaż.

Katrin rozglądała się nerwowo. Raz po raz poprawiała na ramieniu pasek od torebki. Nigdy nie widział jej tak zdenerwowanej. Kiedy ujął ją pod ramię, poczuł, że mięśnie miała napięte i twarde jak drewno.

- Mam samochód na parkingu - powiedział, kiedy zabrali jej walizkę z karuzeli. - Chodźmy.

Lecz gdy tylko wyszli na zalany kalifornijskim słońcem chodnik przed terminalem, znaleźli się nagle pośród tłumy reporterów. Tuż przed twarzą Katrin wetknięto kamerę. Oślepiająca lampa świeciła jej prosto w oczy. Zalała ją fala niecierpliwych pytań. Mikrofony otoczyły ją ze wszystkich stron.

- Pani Staines, jakie to uczucie wrócić do San Francisco?

- Co pani sądzi o ostatnich ustaleniach śledztwa?

- Czy kiedykolwiek podejrzewała pani Edmonda Langille'a, że to on był mordercą?

- Jakie jest pana nazwisko?

- Trzymaj się, Katrin - rzucił Luke.

Jedną ręką objął ją za ramię, w drugiej trzymał, jak tarczę, jej walizkę. Bez skrępowania przepychał się przez tłum. Lecz to

wzmogło jeszcze lawinę indagacji. Reporterze ścigali ich aż na parking, zadając coraz bardziej napastliwe pytania.

- Czy ten mężczyzna jest pani kochankiem, pani Staines?

- Czy teraz, kiedy pani niewinność została udowodniona, wyjdzie pani ponownie za mąż?

- Czy kiedykolwiek powróci pani do San Francisco? Samochód Luke'a stał w jednym z pierwszych rzędów. Luke rzucił walizkę na ziemię i niemal wepchnął Katrin do auta. Zatrzasnął drzwiczki tuż przed nosem jakiegoś jegomościa. Cisnął walizkę do bagażnika i obiegnął samochód. Jednak zanim wsiadł, wyrzucił wściekle:

- To nie wasz cholerny interes, co pani Staines robi ze swoim życiem. Czemu nie dacie jej spokoju? Jesteście stadem szakali! I owszem, możecie to zacytować.

Błysnął flesz. Nie zwracając na to uwagi, wsiadł do auta i ruszył gwałtownie. Z satysfakcją patrzył, jak reporterzy odskakiwali w popłochu.

- Mój Boże! - powiedział. - Jaki ja jestem naiwny. Spodziewałem się co najwyżej kilku lokalnych dziennikarzy. Ale nie czegoś takiego! Jak oni cię wytropili? Ja nic im nie powiedziałem.

Wściekłość wciąż burzyła mu krew. Ale zaniepokoiło go milczenie Katrin. Spojrzał na nią. Siedziała z pochyloną głową, z rękami na kolanach. Gdy patrzył na nią, duża łza spadła na jej lewą dłoń.

Luke zerknął w lusterko. Nie dostrzegł reporterów. Zjechał w boczną uliczkę i zatrzymał auto.

- Katrin, nie płacz. Oni nie są tego warci.

Zacisnęła kurczowo pięści. Spadła kolejna łza. Luke objął ją, przytulił. Jej kapelusz upadł na podłogę. Luke zapragnął chronić ją przez najbliższe dni.

Ale to nie było możliwe.

- Muszę wytrzeć nos - usłyszał.

Sięgnął po pudełko papierowych chusteczek. Katrin wydmuchwała nos, otarła łzy z policzków. Czubek jej nosa zrobił się czerwony.

- Powinienem był rozjechać ich wszystkich - warknął Luke. Zaśmiała się niepewnie.

- I trafiłbyś do więzienia za morderstwo. Nie warto, uwierz mi.

- Powinienem był lepiej chronić cię przed nimi. - Luke nie mógł ukryć zdenerwowania.

Katrin popatrzyła mu prosto w oczy.

- Zrobiłeś, co mogłeś. Ale szanse miałeś minimalne. Luke, daj spokój.

- Taaak... - Z wielką delikatnością otarł z jej policzka zapomnianą łzę. - Nigdy nie płaczesz. Tak powiedziałaś.

- Ci dziennikarze przywołali wszystkie wspomnienia. To trwało w nieskończoność. Dzień za dniem. Myślałam, że oszaleję albo padnę bez życia. Ale nigdy nie płakałam w obecności dziennikarzy.

- Przy mnie możesz płakać. - Choć niezgrabnie, starał się ją pocieszyć.

Posłała mu tajemnicze spojrzenie. Wyprostowała się. I z udawaną wesołością, powiedziała:

- Fajny samochód.

Powiedział coś nie tak. Ale nie miał pojęcia, co. Skoro jednak chciała tego, przyłączył się do gry.

- Zawsze marzyłem o srebrnym, sportowym samochodzie, który będzie potrafił przyspieszyć do setki w mniej niż pięć sekund. Twojemu kapeluszowi nic nie się stało?

Podniosła kapelusz. Opuściła trochę szybę, oparła się wygodnie i zamknęła oczy.

- Zbudź mnie, kiedy będziemy na miejscu - mruknęła. Luke wjechał na autostradę i wcisnął pedał gazu. Musiał się

jakoś wyładować. Zbyt wiele przeżył przez ostatnie pół godziny. Ale nim zdążył ochłonać, byli już na podjeździe przed jego domem. Katrin otworzyła oczy.

- To twój dom? - spytała. Pokiwał głową.

- Poprzedniemu właścicielowi nie podobał się styl georgiański. Kazał zburzyć dom, który stał tu kiedyś i wybudował ten.

- Minimalista - powiedziała z politowaniem.

- Obrzydliwy.

- Przyćmiewa każdy ostatni krzyk mody.

- Obraca w perzynę, chciałaś powiedzieć. - Roześmiał się.

- Jestem bliski sprzedania go i wyprowadzenia się poza miasto. Albo do Presidio Heights. Widziałem tam kilka uroczych miejsc. Wejdz, proszę.

- Jaki piękny widok. - Katrin nie mogła ukryć zachwytu.

Mieli przed oczyma widok na most Golden Gate. Wyspa

Alcatraz wylaniała się z zimnych wód zatoki, na której białe żagle wyglądały jak zabawki.

- Napijesz się czegoś? - spytał.

- Muszę się wykapać.

Zaprowadził ją do części domu z pokojami gościnnymi. Z każdego z nich także rozpościerał się urzekający widok na zatokę. I każdy miał niewielki balkon.

- Mój pokój jest na górze - powiedział. - Będziesz tutaj miała absolutny spokój.

Zsunęła z nóg włoskie pantofelki.

- Zdrzemnę się trochę - bąknęła. - Niewiele spałam ostatniej nocy. A jutro powinnam być w pełni sił. Zadzwonisz do mnie, kiedy będziesz miał ochotę na kolację?

- Kupiłem w delikatesach mnóstwo jedzenia. Możemy odgrzać je sobie w kuchence mikrofalowej. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Nie umiem gotować.

- Doskonały pomysł. Po prostu muszę побыć trochę sama. Język jej ciała był aż nadto czytelny: trzymaj się z daleka.

Luke skinął głową, zamknął za sobą drzwi i poszedł do salonu. W końcu to on uciekł od niej. Czegóż więc oczekiwał?

Przebrał się w szorty i podkoszulek i następną godzinę spędził w sali gimnastycznej na poddaszu. Kiedy po jakimś czasie usłyszał, że Katrin wstała, zbiegł na dół. Ona także się przebrała. Miała na sobie białe, bawełniane spodnie i różową bluzkę.

- Gotowa do kolacji?

- Kiedy tylko zechcesz. - Zatrzepotała zalotnie rzęsami.

- Nie musisz być taka uprzejma!

- A jak inaczej mamy dać sobie z tym radę?

- Spaliśmy ze sobą, Katrin. Zapomniałaś?

- Ja spałam. Ty wyszedłeś. Wzdrygnął się.

- Dobrze, dobrze. Chodźmy do kuchni.

- Wolałabym, żebyś najpierw włożył coś na siebie - rzuciła z irytacją.

- Przecież jestem ubrany.

- Dlaczego odszedłeś w środku nocy, Luke? - spytała cicho.

- Dlaczego powiedziałas przez telefon, że nie będziemy kochać się już nigdy więcej?

- Nie wiem, dlaczego miałabym odpowiadać na to pytanie.

- W porządku. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Popatrzyła nań przeciągle.

- W całym domu nie widziałam ani jednej fotografii. Nic osobistego. Ten dom wygląda jak z żurnala. Doskonały i bezduszny. Masz jakieś zdjęcia rodziców?

- Jak widać, nie mam - warknął. I przeszedł do ataku. - Jesteś w ciąży, Katrin? Za drugim razem nie użyliśmy niczego.

- Nie. Nie jestem.

Odetchnął. I ruszył do kuchni. Równie doskonałej i bezdusznej jak reszta domu.

- Jedźmy. Pomyślałem, że przeniesiemy się na taras. Otworzył lodówkę.

- W szafce nad zlewem są talerzyki do sałatek. Ja podgrzeję kurczaka i chleb czosnkowy.

Kuchnia była wielka. Lecz gdy wyjmował półmisek na kurczaka, zderzył się z Katrin, która właśnie odwróciła się, by zapytać go o coś. Półmisek wylądował na stole, a Luke chwycił ją w objęcia i pocałował. Po krótkim wahaniu, odpowiedziała tym samym. On płonął całym pożądaniem. Niecierpliwie wcisnął dłonie pod różową bluzeczkę.

- Nie, Luke! - Odepchnęła go. - Nie powinniśmy.

- Dlaczego? Oboje tego chcemy.

- Ustaliliśmy się, że nie powinniśmy tego robić.

- Umowy można renegocjować.

- Nie zniosę tego po raz kolejny - powiedziała. - To dla mnie zbyt wiele!

Przecież jednak nie zapomniał, dlaczego przyjechała.

- Jesteś u kresu wytrzymałości, prawda? - powiedział powoli.

- Właśnie! Nie rozumiesz? Popełniłam największy błąd mego życia, wychodząc za Donalda. Za bardzo bogatego człowieka. I oto znów jestem w tym mieście, związana z innym bogatym mężczyzną.

- Nie prowadzę ciemnych interesów - zauważył cierpko. - I nie proszę cię o rękę.

- To prawda. Przecież nie prosisz? - Zabrzmiało to bardzo dziwnie. - Zostanę tutaj przez trzy dni. Chcesz zatem powiedzieć, że mamy przed sobą trzy doby na seks? Trzy noce powinny nam wystarczyć? To sugerujesz?

- Jesteś cholernie okrutna!

- Mówię, co czuję.
- Posłuchaj - zaczął Luke ostrożnie - przed tobą bardzo ciężki dzień. Zawrzyjmy rozejm. Przynajmniej do chwili, kiedy skończysz z policjantami i fantastycznymi prawnikami.
- A potem co? Wrócimy do punktu wyjścia?
- A czemu by nie? - Uśmiechnął się. - To był bardzo ładny pocałunek.
- Przychodzi mi do głowy kilka słów, na opisanie tego pocałunku. Ale nie ma tam słowa „ładny”.
- O? A jakie są? Wsparła się pod boki.
- Jesteś okropnie denerwującym człowiekiem, Luke'u MacRae. A tak przy okazji spytam, czy masz jakieś drugie imię?
- Tam, skąd pochodzę, nikt nie zwracał sobie głowy drugimi imionami - mruknął i ugryzł się w język.
- Gdybym teraz spytała, skąd pochodzisz, zamknąłbyś się jeszcze szczelniej niż małż w skorupie.
- Przeczesał palcami mokre od potu włosy.
- Kolacja. Na tarasie. Czy nie po to tu przyszliśmy? Zdjęła z wieszaka białą ściereczkę do naczyń i zamachała mu przed nosem.
- I rozejm. Nie zapomnij o rozejmie - zawołała. Niespodziewanie wybuchnął śmiechem.
- Nie pozwolisz mi zapomnieć - powiedział.
- W lot to pojąłeś. Jakiego kurczaka kupiłeś? Kwadrans później siedzieli na tekowych krzesłach przy suto zastawionym stole. W wieczornej szarówce nikły szczyty wzgórz. Luke napełnił winem kieliszki.
- Za lepsze dni - powiedział.
- Wypiję za to. - Ułamała kawałek gorącego chleba czosnkowego, oblizała palce i westchnęła. - Czuję się znacznie lepiej. Porozmawiajmy o filmach albo o Paryżu. Albo o tym, że boisz się węży.

- Pająków bardziej - powiedział poważnie. I posłusznie zapytał, jaki film oglądała ostatnio, zagrzebana w miejscu takim, jak Askja. Rozmowa rozkręcała się powoli. I w pewnej chwili Luke zorientował się, że opowiada jej o swoich podróżach do kopalni w Arktyce. Była bystra, inteligenta i ciekawa nowości.

- Jesteś dobrą słuchaczką - powiedział, podając jej obraną brzoskwinie.

- Przez tę godzinę dowiedziałam się o tobie więcej niż od początku naszej znajomości. - Zlizwała brzoskwiniowy sok z palców. - Oprócz może chwil spędzonych w łóżku.

Ostrze noża znalazło się nagle niebezpiecznie blisko jego palców.

- Czego wtedy dowiedziałas się o mnie?

- Jak bardzo starannie strzeżesz siebie i swoich tajemnic. I jak namiętny potrafisz być, gdy pozwolisz sobie na skruszenie tych barier.

- A czy miałem wybór? - rzucił. - Myślałem, że ogłosiliśmy rozejm - dodał po chwili.

- Dlaczego wyjechałeś w środku nocy? - Spytała ponownie. Jej oczy zalśniły groźnie.

- Jesteś jeszcze gorsza niż ci dziennikarze!

- Nie, nie jestem, ponieważ wielkie znaczenie przykładam do odpowiedzi. Nie widzisz tego? Pokazałeś mi skrawek prawdziwego człowieka i uciekłeś jak szalony... Dlaczego, Luke?

Gwałtownie odsunął krzesło.

- Podawać kawę? Czy nalać ci jeszcze wina?

- Znowu to robisz!

- Masz wybór, Katrin - powiedział lodowatym głosem. - Możesz przyjąć mnie takim, jakim jestem. Albo dać sobie spokój.

- To nie jest wybór. To ultimatum. Wiesz o tym dobrze.

- Tylko to mogę ci zaoferować.

- Dziękuję za kawę. Dziękuję za wino - powiedziała. - Idę do łóżka. Do zobaczenia rano.

Ale gdy go mijala, Luke chwycił ją za rękę, przyciągnął i pocałował z mieszaniną wściekłości i pożądania. I równie gwałtownie odepchnął ją po chwili.

- Śpij dobrze - powiedział. - Rano zawiozę cię na policję.

- Nie, nie. Wezmę taksówkę.

- Nie weźmiesz.

- Nienawidzę apodyktycznych mężczyzn!

- Jestem tylko dobrym gospodarzem - powiedział łagodnie. - Dobranoc, Katrin.

Zakręciła się na pięcie, otworzyła szklane drzwi i znikła wewnątrz domu. Zapatrzony w rozgwieżdżone niebo, Luke wypił wino. Dlaczego ją zaprosił? Dotychczas ten dom był jego twierdzą, w której mógł skryć się przed światem. Być sobą, jak lubił. Dlaczego nie usłuchał Ramona? San Francisco to duże miasto, tak zdaje się powiedział. Nie musisz jej spotkać...

Luke był tak wściekły, że najlepiej byłoby dla reporterów, gdyby trzymali się od niego z daleka.

Kiedy przyjechał po Katrin na posterunek, tłum dziennikarzy wprost oblepiał tylne drzwi. Zatrzymał samochód przed głównym wejściem. Katrin wsiadła prędko i Luke ruszył z kopyta.

- Ramon puścił plotkę, że będę wychodziła tylnym wyjściem - powiedziała cicho. - I dziennikarze w to uwierzyli.

- Jak poszło? - spytał Luke.

- Już koniec. Mogę wracać do domu.

Mróz przeszedł mu po kościach. Nie był jeszcze gotów na jej odjazd.

- W jednym z hoteli w Nob Hill jest dzisiaj wielki bal dobroczynny - powiedział. - Mam bilety od wielu tygodni. Uważam, że powinnaś tam pójść.

- Całkiem postradałeś rozum?! Ostatnia rzecz, o której marzę, to pokazywanie się publicznie.

- Wstydzisz się mnie, Katrin?

- Nie bądź głupi! Po tym wszystkim, co znalazło się w dzisiejszych gazetach, myślisz, że mogłabym pójść na imprezę, na której pełno będzie ludzi, z którymi stykałam się przed laty? Z mężczyzną, o którym dziennikarze napisali, że jest zapewne moim kochankiem?

To prawda, gazety napisały dużo. Na pierwszych stronach znalazło się zdjęcie pełnej wściekłości twarzy Luke'a.

- Nie zrobiłaś nic złego, nic, czego powinnaś się wstydzić - powiedział dobitnie. - Czemu miałabyś się ukrywać? Przeciwnie, powinnaś się tym szczycić.

- Całkiem oszalałeś.

- Jedziemy na Union Square kupić ci sukienkę wieczorową. Do domu możesz polecieć jutro.

- Jesteś autokratycznym, hardym tyranem!

- Ale też świetnie tańczę. - Zatrzymał auto przed czerwonym światłem i uśmiechnął się do niej. - Lubisz tańczyć?

- Uwielbiam - spojrzała nań spode łba. - Do tego jeszcze jesteś zarozumiała.

- Do obelg wrócimy, kiedy orkiestra zrobi sobie przerwę.

- Czyżbym była zmuszana do zrobienia czegoś, o czym wiem, że tego robić nie powinnam?

- Tak.

- Co ty będziesz z tego miał, Luke? Nową rozrywkę? Sposób na zabicie nudy?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie - powiedział kategorycznie. - Bo sam nie wiem, co powiedzieć.

- No cóż, przynajmniej mówisz szczerze.
- Czy musimy analizować każdy nasz postępek?
- Kiedy ja analizuję, to jest to samoobrona - powiedziała Katrin. - Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie sprawę z wrażenia, jakie robisz, kiedy tylko wchodzisz do jakiegoś pomieszczenia. Każda kobieta, zarówno nastolatka, jak i staruszka, wodzi za tobą oczami, jak za jakimś smakołykiem. Z ubolewaniem stwierdzam, że mnie to także dotyczy.

Poczuł na karku falę gorąca.

- Daj spokój, Katrin!
- Mówię prawdę. Jesteś najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Strasznie wyolbrzymiasz i dobrze o tym wiesz - mruknął.

- Nieprawda. Ale mniejsza z tym. Wracając do tego balu dobroczynnego. Nie mogę pozwolić sobie na suknię balową. Oszczędzam na dalsze studia.

- To będzie prezent. Ode mnie. - Głęboko nabrał powietrza, żeby stłumić budzące się w nim uczucie paniki. - Chcę cię przeprosić, że odjechałem w środku nocy.

Ku jego rozpaczy, światła na najbliższym skrzyżowaniu zmusiły go do zatrzymania.

- Po raz trzeci pytam cię, Luke, dlaczego odjechałeś?
- Bo bałem się zostać?
- Bałeś się?!
- To przecież powiedziałem. - Co z tym światłem, do cholery!? pomyślał. Czemu się nie zmienia?
- Bałeś się mnie?
- Bałem się tego, co ze mną zrobiłaś - warknął.
- Myślałam, że nie spodobało ci się kochanie się ze mną. Że dlatego odjechałeś - powiedziała cichutko.

Luke zamarł na chwilę.

- Nie spodobało mi się?! Mówisz poważnie? Kierowca za nimi nacisnął na klakson. Świeciło zielone światło. Luke gwałtownie wcisnął pedał gazu. - Więc co miałam sobie pomyśleć? Uznałam, że byłam dla ciebie, mimo małżeństwa, zbyt mało doświadczona. Zbyt niezręczna. Już bardziej nie mogła się pomylić.

- Uciekłem, gdyż nienawidzę tracić kontroli nad sobą - powiedział z trudem.

Dłonie na jej kolanach otworzyły się powoli, rozluźniły.

- Zauważyłam.

- Zauważasz zbyt wiele. Nie wiem, co jest w tobie takiego, ale przez miesiąc powiedziałem ci więcej o sobie niż Ramonowi, którego znam od lat.

- To przez te moje duże, niebieskie oczy - rzuciła zuchwale. Ze ściśniętymi ustami wjechał do garażu.

- Masz kupić najwspanialszą suknię i wszystko, co jeszcze będzie ci potrzebne. I nie myśl o pieniądzach.

- Tak jest, sir - powiedziała głosem idealnej kelnerki. Luke roześmiał się. Zły humor opuszczał go powoli.

- Przychodzi mi na myśl, że zanim poznałem ciebie, prowadziłem okropnie nudne życie - powiedział.

Wysiedli z auta i ruszyli przez plac.

- Chcesz wstąpić do Saksa? - zapytał.

- Chciałabym, żebyś zobaczył sukienkę dopiero wieczorem - powiedziała Katrin, z policzkami płonącymi z emocji.

Uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie znajdziesz mnie w tym barze - powiedział. Zdążył wypić kieliszek dobrego wina i przeczytać gazetę zanim Katrin wróciła.

- Wydałam sporo pieniędzy w trzech sklepach - powiedziała radośnie.

- Świetnie.

Pół godziny później zapakowali do bagażnika kilka pudełek i ruszyli w drogę do Pacific Heights. Zjedli w kuchni po kanapce i Katrin opuściła go. Poszła się ubierać. Luke także poszedł na górę. Wziął prysznic, ogolił się i włożył smoking. Wcale nie był przekonany, że postępuje właściwie. Gdyby miał odrobinę oleju w głowie, nigdy nie zabrałby Katrin na bal, gdzie niemal wszyscy ją znali. Ale, jak to sobie nagle uświadomił, coraz bardziej mu na niej zależało.

Poczuł, jakby wkroczył w nowe życie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Katrin stanęła w połowie schodów, Luke był w salonie. Przeszedł przez korytarz i gdy ujrzał ją, stanął oniemiały. Miała na sobie czarną, obcisłą sukienkę bez rękawów. Nieregularny wzór z kolorowych piór robił oszałamiające wrażenie. Do tego sandałki na wysokich obcasach i olśniewająca fryzura.

- Katrin... - wychrypiął. Zatrzymała się na przedostatnim schodku.

- Podoba ci się?

- Wyglądasz cudownie. Zarumieniła się.

- To ta sukienka. Była bardzo droga.

- Nie suknia zdobi człowieka - powiedział. - Jesteś również bardzo pociągająca.

- Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

- Pingwin naprzeciwko rajskiego ptaka. Jak zawsze, jej śmiech poruszył go do głębi.

- Prawdę mówiąc - powiedziała - to są pióra kogucie. Sprawdziłam, czy przypadkiem nie użyli piór jakichś ptaków chronionych. - Zeszła do niego. - I wcale nie czuję się pociągająca. Szczerze mówiąc, jestem strasznie zdenerwowana.

- Nie musisz się denerwować. - Podał jej ramię. - Będę przy tobie przez cały czas.

Jeszcze nigdy nie czuł tak gwałtownego i wszechpotężnego pożądania. Lecz nie tylko to było nowe. Nowa była także potrzeba opiekowania się Katrin. Nie doświadczył czegoś podobnego z żadną inną kobietą. Ujęła go pod łokieć. A on wziął w drugą dłoń jej rękę. Jej ciepło przeniknęło go na wylot.

- Kiedy tak na mnie patrzysz, robię się miękka - powiedziała.

- Jak lody na słońcu? - Pod białym gorseem jego koszuli serce tłukło jak szalone.

Popatrzyła na kolorowe pióra na sukience.

- Miętowe, wiśniowe i jagodowe - powiedziała.

- Jeśli pocałuję cię teraz - powiedział Luke z wahaniem - cały będę w szmince.

- Możesz pocałować mnie w policzek.

On jednak wybrał coś innego. Schylił się i pocałował ją w szyję. Głęboko wciągnął w nozdrza zapach jej perfum. Katrin zadrżała leciutko.

- Spóźnimy się na kolację - szepnęła. Cofnął się o krok.

- To były przystawki - powiedział.

- Już nie mogę doczekać się głównego dania.

Co miała na myśli? Czy po powrocie będzie chciała kochać się z nim?

- O deserze nie wspominając - powiedział. I pocałował jej dłoń. Gdy uniósł głowę, gotów był przysiąc, że dostrzegł w jej oczach łzy.

- Katrin? - spytał, zaniepokojony.

- To nic. Zaskakujesz mnie zbyt często. - Uśmiechnęła się promiennie. - Chodźmy. Weźmiemy ich szturmem.

I tak też się stało. Jego przyjaciele i znajomi zabiegali o to, by przedstawić się Katrin. Zaś jej starzy przyjaciele witali ją z prawdziwą radością. Nie minęło pół godziny, a Katrin uspokoiła się i zrelaksowała.

Z każdą minutą Luke zadurzał się niej coraz mocniej. Z drżeniem czekał na powrót do domu. Nie wątpił, że Katrin spędzi tę noc w jego łóżku.

Okolo drugiej w nocy, kiedy tańczyli sambę, powiedziała:

- Dziękuję ci, Luke.

Każdy ruch jej bioder rozpalał go jeszcze bardziej.

- Za co? - spytał.

- Za to, że zabrałeś mnie tutaj. - Uśmiechnęła się figlarnie. - A raczej, że zmusiłeś mnie do przyjścia tu. I za to, że przez cały czas tak cudownie się mną opiekowałeś.

- To nie było zbyt trudne.

- Ale jednak.

- Myślę, że powinniśmy wracać do domu - powiedział cicho.

Spojrzała nań z ukosa.

- Czy dlatego, że boją mnie już stopy?

- Dlatego, że krawat już mnie dusi.

- Jeśli zdejmiesz mi buty, ja zdejmę ci krawat.

- To najlepsza propozycja tego wieczoru.

- Mam nadzieję.

Wyszli, żegnani serdecznie, wieloma głosami. Jechali w milczeniu. Dobrze wiedzieli, dokąd jechali i po co. W domu Luke wziął Katrin na ręce i zaniósł na górę, do swojego pokoju.

- Gdyby to był film, rzuciłbym cię na łóżko i zdarł z ciebie ubranie. Ale, mówiąc szczerze, zupełnie nie wiem, jak zabrać się do tych piór.

Zachichotała.

- Jeśli postawisz mnie na podłodze, na pewno odnajdziesz suwak, sprytnie wszyty w ten czarny zygzak.

On jednak posadził ją na brzegu łóżka. Ukląkł przed nią i zdjął jej sandałki. Z ulgą poruszyła palcami. A on masował delikatnie to jedną jej stopę, to drugą. Po chwili poczuł, że bardzo ostrożnie pogłaskała go po głowie. Uniósł wzrok. Jej piękno zachwyciło go.

- Jestem najszcześliwszym człowiekiem w San Francisco - powiedział. - Na całym świecie!

Zamiast odpowiedzieć, schyliła się i pocałowała go. Mocno, długo i namiętnie. Z niezręcznym pośpiechem rozebrali się nawzajem. I przywarli do siebie. Nagie ciało

Katrin budziło w Luke'u nieposkromione żądze. Pragnął już tylko jednego: dać jej tyle rozkoszy, ile będzie potrafił. Razem dotarli do kresu i ich głośne krzyki szczęścia zmieszały się w ciemnościach.

Luke leżał, dysząc chrapliwie.

- Szybko nam to poszło - wysapał.

- Mamy całą noc, Luke.

Dostrzegł delikatną nutkę niepewności w jej głosie.

- Całą noc. Cały tydzień. Cały miesiąc. Nie wyjeżdżaj jutro, Katrin. Zostań.

- Zgoda.

- Tak po prostu? - zapytał z niedowierzaniem.

- Podoba ci się to, co robimy w łóżku... Prawda?

- Ale... Chodzi mi tylko o to, żeby nie urazić cię w żaden sposób. - Uniósł się na łokciu i pogłaskał ją po głowie. - Daj mi pięć minut, a pokażę ci, jak bardzo to lubię. Nie mogę nasycić się tobą, Katrin.

- Ani ja tobą - powiedziała cicho. - Kochaj mnie, Luke.

- Z przyjemnością.

I nie kazał na siebie czekać.

Mijały dni i noce. Dniami Luke pracował, jak jeszcze nigdy. A mimo to każdego ranka, kiedy wbiegał po schodach do swojego biura, pogwizdywał wesoło. I uśmiechał się do wszystkich. Nocami zaś kochali się z Katrin. A gdy czasem zbudził się w środku nocy, nasłuchiwał z czułością jej głębokiego oddechu.

Natomiast bardzo skrupulatnie pilnował, by te dwie części jego życia nie łączyły się z sobą. Ani razu nie zaprosił Katrin do swojego biura. Ani na lunch. A do domu nigdy nie zabierał pracy. I było mu z tym dobrze. Seks z Katrin, mieszkanie z Katrin, to było swego rodzaju szaleństwo. Ale całą resztę swego życia trzymał pod całkowitą kontrolą.

Minęły dwa tygodnie. Luke wracał z pracy. Znalazł się już przed swoim domem. I zahamował z piskiem opon. Cały starannie wypielegnowany trawnik zapełniał tłum olbrzymich, wstrętnych, różowych, plastikowych flamingów. Pośrodku znajdował się wielki transparent z napisem: „Wszystkie najlepszego z okazji urodzin, Luke”.

Gapił się, nie wiedząc, czy powinien śmiać się, czy uciekać w panice. Nigdy nie celebrował swoich urodzin. Ojciec, jak mógł przypuszczać, nigdy nie chciał go... Matka chyba też. Co tu więc można było świętować?

Skąd Katrin wiedziała o jego urodzinach?

Nie był zadowolony, kiedy odkrywała choćby najmniejszy z jego sekretów.

Podjechał przed dom. Przy drzwiach stały jeszcze dwa różowe flamingi. Skąd ona wytrzasnęła coś tak okropnego?

Otworzył drzwi. Z kuchni wyszła Katrin. W luźnych bawełnianych spodniach i zielonej bluzce. Długi warkocz spływał jej na plecy.

- Wszystkie najlepszego z okazji urodzin! - zawołała radośnie.

- Mam nadzieję, że tylko wynajęłaś te ornitologiczne potwory.

- Nie podobają ci się? - Zrobiła kwaśną minę. Uśmiechnął się. Bo czyż mógł się powstrzymać?

- Zeszpeciałaś otoczenie.

- Otoczenie było okropnie nudne. Ciesz się, że nie wynajęłam purpurowych pand.

- Nigdy ci nie mówiłem, kiedy są moje urodziny.

- Któregoś dnia wypadło ci z portfela prawo jazdy. Zobaczyłam datę, kiedy je podnosiłam. Chodź do kuchni.

W kuchni pod sufitem kłębiły się latające baloniki. Na środku stołu stał tort. Tylko trochę krzywy. Katrin wyjęła z

lodówki butelkę Dom Perignon i z zawodową wprawą otworzyła ją. Napełniła kieliszki i jeden podała Luke'owi.

- Uczcijmy to, że przyszedłeś na świat - powiedziała.

- Sama upiekłaś tort? - Bąbelki połaskotały go w nos.

- Tak. Niestety, nie jestem w tym najlepsza. Ale najpierw zjemy kolację. Ja stawiam. Stroje absolutnie dowolne.

Pół godziny później Luke zrozumiał, dlaczego Katrin zabrała go do Chinatown. Ramię w ramię spacerowali zatłoczonymi uliczkami. Pośród jaskrawych neonów, straganów z piętrzącymi się pod niebo stosami warzyw i herbaciarni zdobionych lampionami i dzwoneczkami. Restauracja, którą wybrała Katrin, była mała i przytulna. I serwowała wyśmienite dania.

Później wrócili do domu i zjedli ciasto. A potem, bez nadmiernych konwenansów, Katrin uwiodła go. Kiedy zasypiała w jego ramionach, wymamrotała:

- Podobały ci się twoje urodziny?

- Tak. - Luke nie mógł wyjść ze zdumienia, że była to prawda. - Kiedy flamingi odlecą na południe?

- Jutro, o dziewiątej rano.

- Dobrze - powiedział. I w nagłym przypiływie czułości pocałował ją w policzek. - Dobranoc, Katrin, kochanie - wyszeptał.

Lecz ona już spała.

Minęły dwa dni. Wczesnym rankiem Katrin i Luke siedzieli na tarasie, pili kawę i czytali poranne gazety. Podała mu następną grzankę i powiedziała obojętnym tonem:

- Wybieram się dzisiaj do miasta. Może wpadłabym do ciebie do biura? Chciałabym zobaczyć, jak pracujesz.

Luke opuścił gazetę.

- Nie sędzę, by był to dobry pomysł - powiedział.

- Nie?

Niebieskie oczy wpatrywały się w niego intensywnie.

- Chcę, żeby praca pozostała pracą. Jak najdalej od domu, od spraw osobistych. I nie ma to nic wspólnego z tobą.

Katrin zagryzła wargę.

- Praca stanowi dużą część twojego życia. Wpływa na wszystko, co robimy. Chciałabym poznać ją bliżej.

- Opowiadałem ci o moich ostatnich kontraktach.

- Chciałbym poznać twoich współpracowników. Joego, Lindę i całą resztę.

- Nie, Katrin. - Złożył gazetę. - Spotkałaś kilku moich przyjaciół na balu i to wystarczy.

Rumieńce gniewu zabarwiły jej policzki.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że nigdy nie byłeś żonaty. Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek chciałeś mieć dzieci?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek żyłeś z kimś? Poza mną?

- Nie.

- Co jest we mnie takiego specjalnego, Luke? Luke poczuł budzący się w nim gniew.

- Czy musimy ciągnąć dalej tę wiwisekcję?

- Powiem ci, dlaczego. Ponieważ właściwie jesteś dla mnie obcym człowiekiem. Znam, oczywiście, twoje ciało. Jak swoje własne. I rozbudziłeś mnie po raz pierwszy w życiu. Są to sprawy ważne i cudowne zarazem. Ale poza tym jesteś dla mnie wielką niewiadomą. Nie ma w twoim domu ani jednej fotografii. Nic nie wiem o twojej przeszłości. Skąd pochodzisz, jak stałeś się tym, kim jesteś. Jakbyś w ogóle nie miał przeszłości.

- Ona nie ma nic do rzeczy. Ważne jest tylko tu i teraz.

- Chciałabym wiedzieć o tobie więcej!

- No to nie masz szczęścia.

- Ty wiesz o mnie bardzo dużo. Opowiedziałam ci o moich rodzicach, o moim pożalowania godnym małżeństwie, o procesie. Czemu nie miałbyś odwzajemnić mi tym samym? - Zbladła nagle jak ściana. - Zrobiłeś coś okropnego? To o to chodzi?

- Przestań, Katrin! - wybuchnął. - Nie jestem kryminalistą, jeśli to miałaś na myśli.

- No to opowiedz mi!

- Chciałabyś mnie całego, prawda? - powiedział gorzko. - Nie wystarcza ci to, co już dostałaś.

- Pragnę całego mężczyzny. Nie tylko kochanka.

Energicznie odsunął krzesło. Rzucił gazetę na stół.

- Muszę iść, bo spóźnię się do pracy. Wstała także. Słońce delikatnie rozświetlało jej jedwabny szlafroczek.

- Pojutrze wyjeżdżasz do Dallas w interesach. Zabierz mnie ze sobą... Nie będę ci przeszkadzała. We dnie znajdę sobie jakieś zajęcia.

- To tylko cztery dni. Tutaj też jest wiele możliwości, byś mogła się zabawić.

- Ale ja chcę być z tobą.

- Nie - rzucił twardo. Pchnął szklane drzwi i szybko poszedł na górę. Co się jej stało? Tak dobrze było. Dlaczego musiała wszystko zepsuć?

Ale kiedy późnym popołudniem znalazł czas, by pojechać do domu, duszę przepełniała mu mieszanina poczucia winy i skruchy. W sprawie Dallas nie zmienił zdania. Ale zrozumiał, że powinien być odmówić jej nieco bardziej dyplomatycznie. W drodze do domu zatrzymał się przy Union Square. U jubilera kupił bransoletkę i kolczyki.

Katrin pracowała w kuchni. Była doskonałą kucharką.

- Kupiłem ci prezent - powiedział Luke.

Odłożyła nóż. Popatrzyła na ozdobnie zapakowane pudełeczka i powiedziała:

- Proszę, Luke, zabierz mnie do Dallas!
- Już powiedziałem, że nie. Nie otworzysz tego?
- Nie chcę prezentów. Chcę ciebie. Całego.
- Męczy mnie już mówienie „nie”.
- To spróbuj, dla odmiany, powiedziec „tak”.
- Tak, bywasz nieroztropna i wymagająca. Tak, niszczysz to, co mamy, domagając się jeszcze więcej.

- Chcesz powiedziec, że jestem chciwa?
- Gotów jestem założyć się, że to, czego doświadczamy na górze, w sypialni, jest pięćdziesiąt razy lepsze niż to, czego doświadczają pary w całej dzielnicy. Ale czy ty jesteś zadowolona? Nie, nie jesteś. Gdybym podarował ci księżyc, zażądałabyś gwiazd. Gdybym dał ci gwiazdy, zażądałabyś całego wszechświata.

- To nieprawda - krzyknęła. - To, że chcę poznać cię lepiej, nie robi jeszcze ze mnie nienasyconego potwora.

Luke cisnął na stół pudełeczka z prezentami.

- Nienawidzę wracać do domu i rozpoczynać kłótnię, zanim zdążyłem zdjąć krawat.

- Wolałbyś, żebym udawała, że wszystko jest w najlepszym porządku, kiedy tak nie jest? Kiedy jestem nieszczęśliwa?

Nieszczęśliwa. Słowo to uderzyło Luke'a boleśnie.

- Chciałbym, żebyś przestała być romantyczną marzycielską. To jest zwyczajne życie, Katrin. Zwyczajne życie ma swoje ograniczenia. Nie jestem bohaterem z twoich snów.

- Jak wszyscy mężczyźni? - rzuciła. - Donaldowi potrzebna była kuchta, nie żona. Kobieta, która będzie mu sprawnie prowadziła dom i podejmowała jego przyjaciół. I która ogrzeje mu łóżko, kiedy on przypomni sobie, by do niego trafić. A ja, jak głupia, godziłam się na to. Nie oszukuj mnie, Luke. Pod wieloma względami jesteś kompletnym

zaprzeczeniem Donalda. Ale próbujesz traktować mnie jak on. Mam być twoją niewolnicą, nie żoną. Dzielić z tobą ciało, ale nie duszę. - Jej oczy lśniły jak szafiry. - Wybrałaś niewłaściwą kobietę.

- Zaczynam myśleć, że masz rację. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Jakby ją uderzył.

- Idę się przejść - mruknęła. Sięgnęła po klucze wiszące przy drzwiach i wyszła.

Luke nie pobiegł za nią. Stał, zaciskając dłonie na krawędzi stołu, aż pobielewały kostki jego palców. Przez całe życie był taki ostrożny. Zawsze wybierał kobiety, które nie oczekiwały od niego więcej, niż on od nich. Z Katrin mu nie wyszło.

Pragnęła go całego.

A tego dostać nie mogła.

Luke zaczynał już się niepokoić, gdy usłyszał otwieranie frontowych drzwi. Wyszedł z pokoju, gdzie gapił się w telewizor. Był bardziej rad, że zobaczył Katrin, niż był gotów przyznać. Czyżby bał się, że odleciała pierwszym samolotem?

- Udany spacer? - spytał obojętnym tonem. Zatrzymała się kilka kroków przed nim.

- Zmieniłeś zdanie? W sprawie Dallas?

- Powinnaś znać mnie lepiej.

- Zatem dzisiaj będę spała w pokoju gościnnym.

- Używasz swojego ciała jako karty przetargowej?

- To był cios poniżej pasa!

- Ale nie cofnę tego, co powiedziałem.

- Mam wrażenie, że oddaliłeś się ode mnie o miliony mil.

Jak mogłabym spać w twoim łóżku?

- W naszym łóżku.

- To jedyne miejsce, które naprawdę jest nasze. Cała reszta jest tylko twoja.

- Znaleźliśmy się więc znowu w punkcie wyjścia.

- Chyba tak. Dobranoc, Luke.

- Katrin, nie rób tego! - Słowa same wyrwały mu się z krtani.

- Nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Jak mogłabym sobie z tym dać radę.

Kiedy mijala go, chwycił ją za nadgarstek. Jej sweter był wilgotny od wieczornej mgły. Kropelki wody, jak diamenty, migotały w jej włosach.

- Nie! - krzyknęła, usiłując się wyrwać.

Puścił ją jeszcze szybciej, niż chwycił. Znów miał cztery lata. Znów był w kuchni, w Teal Lake. Widział palce ojca zaciśnięte na rękach matki. Jego ciało, przyciskające ją do ściany. On, Luke, nie powinien był oceniać matki tak surowo tylko dlatego, że odeszła od brutalnego pijaka. Nie mógł jej wybaczyć tylko tego, że porzuciła małego synka. I że nigdy nie próbowała się z nim skontaktować.

- Luke, nie patrz tak na mnie - wyszeptała Katrin. - Co się stało?

Cofnął się o krok. Otarł o spodnie wilgotne dłonie.

- Nie zamierzam błagać cię, żebyś spała ze mną. Sprawy zaszły za daleko - warknął głucho. - Dobranoc, Katrin.

Nie wykonała najmniejszego gestu. On odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Jakby program w telewizji był ważniejszy niż ona. Przez sztuczny śmiech bohaterki jakiegoś głupiego serialu słyszał kroki Katrin cichnące na schodach.

Wyłączył telewizor. Wbił wzrok w martwy ekran, jakby tam szukał odpowiedzi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia Luke wstał bardzo wczesnie i niemal natychmiast wyszedł z domu. Nie chciał spotkać się z Katrin. Ranek nie przyniósł mu ani jednej odpowiedzi. I nie ukoił gniewu.

Spędził godzinę w sali gimnastycznej obok kortów tenisowych. Wziął prysznic. Śniadanie zjadł w pobliskim barze. Potem pojechał do biura i rzucił się do pracy z zapałem, który cały jego personel postawił na baczność. Lunch zamówił sobie do biura. Potem pracował do szóstej wieczorem. Jeszcze przed wyjściem z biura upewnił się, że wszystkie przygotowania do wyjazdu do Dallas zostały poczynione. Wszystko było jak należy. Jeden pasażer. Podróżujący samotnie.

Kiedy dotarł do domu, zastał Katrin w kuchni. Schylił się, by pocałować ją, ale odwróciła głowę.

- Wyjdziemy na kolację? - spytał.

- Przygotowałam pieczeń - powiedziała lekko drżącym głosem. - Ale dodałam marynowanego sera japońskiego i smakuje trochę dziwnie.

- Dla nas będzie wspaniałe. Katrin zagryzła wargę.

- Luke - powiedziała - proponuję ci układ. Nie wspomnę już nigdy o Dallas, jeżeli obiecasz, że po powrocie poświęcisz mi cztery dni. Pojedziemy tam, dokąd ja zechcę. A ty nie będziesz zadawał pytań, dopóki nie dojedziemy na miejsce.

- Gniewasz się jeszcze. - Odstawił teczkę.

- Zgadzasz się?

- Bawisz się mną?

- Nie bardziej niż ty mną.

Rozluźnił krawat, zdjął marynarkę i powiesił na krześle.

- Chyba nie - powiedział. - Nie lubię, kiedy manipuluje się mną.

- Nie lubię, kiedy się mnie odtrąca.

- Nie zmienię się, Katrin. - Głos mu stwardniał. - Ani dla ciebie, ani dla nikogo.

- Cztery dni, Luke. Tylko o tyle proszę.

Choć wściekły, podziwiał jej intelekt. Przemyślała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. On miał spędzić cztery dni bez niej, w Dallas. I oczekiwała od niego czterech dni Bóg wie gdzie. Może to i lepsze niż taki stan wojny, w jakim trwali od doby?

- Coś ci powiem - powiedział z irytacją w głosie. - Życie z tobą na pewno nie jest nudne... Zgadza się.

- Dziękuję - powiedziała i sięgnęła po półmisek z sałatkami.

Na stole leżały, wciąż nie rozpakowane, pudełka od jubilera.

- Nie otworzysz prezentu? - spytał Luke.

- Nie jesteś gotów ofiarować mi prezentu, którego pragnę - powiedziała nerwowo. - Nie można kupić go za pieniądze. Czego oczekujesz... że zadowolę się substytutem?

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która odwraca głowę od pudełka od Tiffany'ego!

- Reklama dźwignią handlu - rzuciła gorzko. - Ale, owszem, jestem ciekawa co jest w środku. Jestem tylko człowiekiem.

- Nie kupiłem ci tego, żeby cię przekonać do rezygnacji z wyjazdu do Dallas. Kupiłem to, gdyż zbudziłem się poprzedniej nocy z tobą u boku i zrozumiałem, że jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy.

Psiakrew! Przez te niebieskie oczy powiedział więcej, niż chciał powiedzieć!

Te same niebieskie oczy były teraz pełne łez.

- Naprawdę? - spytała łamiącym się głosem.

- Przecież nie musiałem ci tego powiedzieć.

- Szkoda, że nie umiem czytać w twoich myślach - powiedziała.

Nie spodobał mu się ten pomysł.

- Nie przespałem minionej nocy więcej niż pięć minut - powiedział.

- Ani ja. - Uśmiechnęła się słabo. I sięgnęła po paczuszkę od jubilera. Kiedy wyjmowała bransoletkę, jej twarz pojaśniała z zachwytu.

- Jaka piękna, Luke! Dziękuję. Zapniesz ją?

Trudził się przez moment z zameczkiem. Zapach Katrin wypełnił mu nozdrza. Kiedy pocałował jej rękę, poczuł na wargach pulsującą tętnicę. Kolację zjedli bardzo późno. I, rzeczywiście, smakowała dziwnie.

Luke poleciał do Dallas. Tęsknił za Katrin niewiarygodnie. Do domu wrócił w piątek wieczorem. Kiedy otworzył drzwi, było już pół do dwunastej. Na stole w kuchni znalazł kartkę: „Poszłam do łóżka. Spotkamy się tam?”

Pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Miał nadzieję, że jeszcze nie spała. Stał w drzwiach do sypialni i roześmiał się radośnie.

- Nie śmiesz się zbyt często - powiedziała Katrin. - Witaj w domu, Luke.

Leżała w uwodzicielskiej pozie, na czarnym atłasowym prześcieradle, ubrana w białą, przezroczystą koszulkę. Dokoła leżały rozsypane czerwone róże. W lichtarzach migotały świece. Z głośników słyszeć było zmysłowy śpiew Marleny Dietrich.

- Chyba nie zapomniałam o niczym? - spytała niewinnym głosem. - Zauważyłeś, że nie ma flamingów?

- Powinnaś była chyba postawić gaśnicę.

- Ten rodzaj płomieni, który mnie interesuje, nie daje się ugasić tak łatwo. - Gestem godnym Dietrich odrzuciła włosy do tyłu.

Przez zwiewną materię wyraźnie widział jej naprężone sutki.

- Pomogę ci podsycić jeszcze ten ogień - powiedział zduszonym głosem.

- Liczyłam na to.

Zrzucił ubranie na dywan i dołączył do niej.

- Jak widzisz, nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Oblała się rumieńcem, zgoła nie jak Marlina.

- Widzę to wyraźnie - powiedziała.

Wtulił twarz w delikatną miękkość jej piersi. Zachłysnął się jej urzekającym aromatem. Przez mgnienie oka pomyślał, że nigdy nie powiedział jej, jak bardzo za nią tęsknił.

- Mam nadzieję, że te róże nie mają koców - wymamrotał.

Następnego dnia, wcześniej rano, Katrin i Luke weszli na pokład samolotu lecącego do Winnipeg, stolicy stanu Manitoba. Aha, pomyślał Luke, lecimy więc do Askja. Nie miał nic przeciw temu. Popływają, poześlują, pojeżdżą na rowerze. Może nawet uda się mu trochę powędkować.

Cztery dni z Katrin w jej rodzinnej wiosce mogło być całkiem przyjemne.

Po wylądowaniu zapakowali się do wynajętego przez Katrin samochodu. Była to napędzana na cztery koła furgonetka. Wyjechali na autostradę omijającą miasto. Luke był zmęczony. Pobyt w Dallas kosztował go wiele sił.

- Nie będziesz miała nic przeciw temu, jeśli zdrzemnę się trochę? - spytał. - Potem zmienię cię za kierownicą.

- Oczywiście - odpowiedziała.

Była spięta. Zapewne chciała odsłonić mu więcej ze swojej przeszłości i liczyła na to, że on zrewanżuje się jej tym samym. Miał nadzieję, że nie upomni się o to. Wolał kochać się z nią, niż wojować. Usiadł wygodniej, zamknął oczy i usnął.

Obudził się. Spojrzał na zegar na desce rozdzielczej.

- Niemożliwe! Spałem tak długo?! Ostatniej nocy dałaś mi niezłą szkołę... Powinniśmy być już niedaleko.

Zdumiony rozejrzał się dookoła. Krajobraz za oknem był obcy i przerażająco znajomy zarazem.

- To nie jest droga do Askja - powiedział bardzo powoli.

- Nie jedziemy do Askja.

- Jesteśmy w Ontario.

- Tak. Niedawno przejechaliśmy granicę.

- O co tu chodzi, Katrin?

- Przekonasz się. Obiecałeś nie zadawać pytań, pamiętasz? Prawda. Uspokój się, Luke, pomyślał. Katrin nic nie wie o Teal Lake. Na pewno jedziemy do jakiegoś pensjonatu nad jeziorami.

- Chcesz, żebym poprowadził?

- Nie. Wszystko w porządku. Jeśli jesteś głodny, tam są batoniki i kanapki.

Sięgnął po batonik, podświadomie zaniepokojony, że ścisnęła kierownicę zbyt mocno, jak na wakacyjną podróż. Co się działo? Czemu jest taka spięta?

Zrozumiał dziesięć minut później, kiedy minęli zielono - biały drogowskaz do Teal Lake. Katrin zwolniła, rozglądając się za skrzyżowaniem.

- Dokąd jedziemy? - rzucił Luke. Kostki jej dłoni były już całkiem białe.

- Do Teal Lake. A dokąd by?

- Katrin - powiedział przerażająco cicho. - Zawracaj.

- Nie, Luke.

- Nie chcę jechać do Teal Lake.

- Nie wątpię.

Chciał chwycić za kierownicę. Ale co by dało, gdyby wylądowali w rowie?

- Ostatni raz mówię, zawracaj.

- Obiecałeś mi cztery dni i żadnych pytań.

- Powiedziałem także, że nienawidzę, gdy się mną manipuluje - odparł lodowato. - Jak dowiedziałaś się o Teal Lake?

- Dzień przed twoim wyjazdem do Dallas zjadłam lunch z Ramonem. On mi powiedział.

Prócz gniewu Luke poczuł ból zdrady.

- Co ci powiedział? - spytał.

- Tylko tyle, że to miejsce coś dla ciebie znaczy. Nic więcej. On potrafi być równie jak ty skryty - dodała z nieśmiałym uśmiechem. Starła się ocieplić atmosferę. - A dla mnie to była ciekawa odmiana. To ja zadawałam mu pytania.

Furgonetka kołysała się na wybojach i korzeniach. Dalej będzie jeszcze gorzej, przypomniał sobie Luke. Dobrze, że wynajęła auto z napędem na cztery koła.

- Zaplanowałaś to wszystko bardzo dokładnie, prawda? Mała, sprytna Katrin.

Zacisnęła szczęki.

- Daleko jeszcze? - spytała.

- Och! - rzucił - sama się przekonasz.

Opadł na oparcie i znowu zamknął oczy. Nie chciał patrzeć na drogę, którą znał tak dobrze. Niech sama boryka się z wykrotami. W końcu to był jej pomysł.

Nigdy w życiu nie był taki wściekły.

Nigdy jeszcze żadna kobieta nie podeszła go w tak dziecinny sposób. Zaufał Katrin, a ona zdradziła go. Jak Ramon.

I sam już nie wiedział, co było gorsze: wściekłość czy ból.

Czas płynął. Furgonetka chwiała się i podskakiwała. Przez cały czas nie powiedzieli ani słowa. W końcu Katrin zwolniła.

- Jesteśmy - powiedziała. Zatrzymała samochód, wyłączyła silnik i zaciągnęła hamulec ręczny. Potem wysiadła.

Luke rozglądał się, ale nie wysiadał. Katrin zatrzymała się na skraju miasteczka. Było teraz puste. Kopalnię zamknięto

przed wielu laty, pracowników przeniesiono do innych kopalń. Miał dwa wyjścia. Mógł siedzieć w samochodzie, dopóki Katan nie zmęczy się wałowaniem po okolicy. Albo mógł przyłączyć się do niej. I stawić jej czoło. Do czego nie palił się wcale.

Chyba jednak powinien jej towarzyszyć. Była to w końcu okolica, w której żyły niedźwiedzie.

Zeskoczył na piasek. Było wczesne popołudnie. Niebo czyste. Gdzieś między drzewami głośno śpiewały ptaki. Niemal natychmiast opadła go chmara komarów. Opuścił podwinięte rękawy i zapiął kołnierzyk.

- To jaki jest plan, Katrin? - rzucił. - Bo jestem pewien, że masz jakiś.

- Przejdźmy się - powiedziała.

Kilka razy potknęła się o korzenie, gdy mijali pierwszą chatę. Luke pamiętał ją aż za dobrze. Mieszkał w niej Jim Morton. Z żoną i sześciorgiem dzieci. Jego najstarszy syn zgotował Luke'owi piekło za życia. Dopóki Luke nie wyrósł na tyle, że powalił go na ziemię i pobił.

Luke był wtedy, jak na swój wiek, mały i drobny. Dopiero gdy skończył trzynaście lat, urósł gwałtownie. Kilka lat później zupełnie przestał bać się ojca.

Dach nad starym sklepem zapadł się i pochylił. Jak ciasto Katrin, pomyślał Luke.

- Kiedy to zostało zamknięte? - usłyszał pytanie.

- Czyżbyś nie sprawdziła wszystkiego wcześniej?

- Miałam nadzieję, że ty mi powiesz.

- To chyba mnie nie znasz. Nie będę twoim przewodnikiem.

Minęli obłazący z farby kościółek i trzy kolejne domy z zabitymi deskami oknami. Nad całą osadą unosiła się atmosfera rozpaczliwej dewastacji i opuszczenia. Trawy i krzewy nieubłaganie brały wszystko w posiadanie.

Zbliżali się do chaty, w której przed laty Luke mieszkał z rodzicami. I z ojcem, po odejściu matki. Jego nerwy napięły się jak postronki. Za wszelką cenę usiłować uciec od atakujących go wspomnień.

- Po co mnie tu przywiozłaś?

- Myślałam, że pozwoli ci to się otworzyć. Że opowiesz mi o sobie, o swoich rodzicach, o przeszłości.

- Wydawało ci się, że jesteś strasznie sprytna, prawda? Zatrzymała się. Dokładnie przed jego starym domem.

- Nie wiedziałam, co robić! Nie mogę żyć z człowiekiem, który skrywa przede mną najprostsze informacje o sobie. Jesteś jak średniowieczny zamek, Luke. Mur gruby na trzy metry i ani jednego okna.

- Tak? - Wściekłość kipiała w jego głosie. - Skoro już o oknach mowa, czemu nie popatrzysz na dom, przed którym stoimy? - warknął. - Tutaj dorastałem. Widzisz tę zbitą szybę w oknie kuchennym? Pewnej nocy przebiła ją pięść mojego ojca. Celował w moją głowę. Na szczęście był kompletnie pijany i zdążyłem się uchylić. Złał mnie za to potem pasem. Czy takie rzeczy chciałaś usłyszeć?

Katrin zbladła.

- A gdzie była twoja matka? Nie mogła cię obronić?

- Matka zabrała się z miejscowym mechanikiem tego lata, gdy skończyłem pięć lat. Jej prowadzenie się było dość... swobodne. Kto wie, czy ojciec był naprawdę moim ojcem? W każdym razie nigdy nie zależało im na tym, by wziąć ślub. Kiedy odeszła, byłem szczęśliwy. Bo to oznaczało mniej burd po nocach, mniej poduczonych naczyń i mniej ran na jej twarzy. Jak, u diabła, miałyby mnie bronić... Nawet gdyby chciała... Była niższa od ciebie, a ojciec był potężnym mężczyzną.

- Mogła była zabrać cię ze sobą.

- Nie chciała mnie: Trzeba przyznać ojcu, że zapewnił mi coś w rodzaju domu. Przynajmniej nie uciekł jak matka. Tylko żyliśmy w nędzy, bo przepijał wszystko, co zarobił.

- Ale bił cię - wyszeptała Katrin.

Widok jej przerażonej twarzy, jeszcze bardziej rozszerzył Luke'a.

- Bardzo wczesnie nauczyłem się spędzać w lesie noce, kiedy wracał pijany. I zawsze biegałem szybciej niż on. Ale czasem dopadał mnie. O, tak. Wiesz już wszystko? Rozumiesz, dlaczego nie ciągnę cię do ołtarza, nie pragnę tuzina dzieci? Nie chcę mieć dzieci, nigdy!

- To dlatego zarobiłeś tak dużo pieniędzy... Żeby już nigdy nie zaznać biedy - powiedziała oszołomiona. - Gdzie jest teraz twój ojciec, Luke?

- Kiedy skończyłem piętnaście lat, znów ściągnął na mnie pasek. Walnąłem nim o ścianę i powiedziałem, że jeśli spróbuje jeszcze raz, spiorę go na kwaśne jabłko. Następnego dnia odszedłem. Pojechałem na północ. Skłamałem na temat swojego wieku i zacząłem pracować w kopalni. Zacząłem zarabiać pieniądze.

- Wróciłeś tu kiedykolwiek?

- Nigdy. Dwa lata później dowiedziałem się, że umarł na atak serca. Nie miałem po co wracać.

- A więc nigdy się nie pogodziliście.

Coś ścisnęło Luke'owi krtań. Ku swemu przerażeniu poczuł łzy cisnące mu się do oczu. Katrin podeszła do niego. Spróbowała go objąć. Odepchnął ją.

- Zawsze żałowałem, że nigdy tu nie wróciłem, że nie spróbowałem spotkać się z ojcem. Nie każdy, obarczony zbuntowanym dzieciakiem... nawet nie wiadomo, czy na pewno jego własnym... zajmowałby się nim, tak jak on to robił. Niestety, nigdy mu tego nie powiedziałem. A teraz jest już za późno. Wiele lat za późno.

Luke wiedział, że mógł trafić do sierocińca. I czuł, że pobyt tam zniszczyłby go. Z zaciśniętymi pięściami ciągnął:

- Ojciec, prócz picia i bicia mnie, zajmował się także czymś innym. Całe życie poświęcił zakładaniu związków zawodowych w kopalniach. W każdej mojej kopalni działają związki zawodowe. A przepisy bezpieczeństwa są bardzo pilnie przestrzegane. Albo zamykam zakład... Przynajmniej tyle mogę zrobić dla niego.

- To wspaniała scheda - powiedziała drżącym głosem.

- Być może kochał moją mamę mimo jej niewierności. Może dlatego właśnie pił. A może to skutek jego własnego dzieciństwa... Pochodził ze slumsów Glasgow i Bóg jeden wie, czego tam doświadczył. Tyle jest spraw, o które chciałbym go zapytać. Ale już nie mogę.

Katrin wpatrywała się w rozsypującą się chatę, jakby czekała, że zdradzi jakiś sekret.

- Nie było tu nikogo, kto cię kochał? Do kogo mogłeś uciec, gdy miałeś kłopoty?

- Ja? Miałbym biegać po pomoc? Niemożliwe. - Ironia dźwięczała w jego głosie. - Pytałaś, jak brzmi moje drugie imię. A co powiesz na „Niezależny”?

- Masz dwa dodatkowe imiona - powiedziała Katrin z uczuciem. - Drugie brzmi "Dumny".

Miała rację.

- Myślisz, że chciałem opowiadać całej wiosce, jak wyglądało moje życie? Jak straszne było czasami? Jak samotny się czułem, jak niekochany? - Parsknął szyderczym śmiechem. - To by było dużo gorsze niż kilka nocy spędzonych w lesie.

- Nigdy nikomu o tym nie powiedziałeś.

- Wyobraź sobie. Dość już zobaczyłaś? Czy musimy przejść całą tę cholerną ulicę?

- Dość już zobaczyłam.

- Dobrze. Jedźmy stąd.
- Przywiozłam cię tutaj z innego powodu - powiedziała bardzo cicho.
- Chyba dość już szkód narobiłaś.
- Nie chciałam cię skrzywdzić! Musiałam dowiedzieć się o tobie więcej, spróbować zrozumieć cię lepiej. Przedrzeć się przez te wszystkie bariery, którymi się otoczyłaś.
- Do czego ci to wszystko potrzebne?! - wybuchnął. - Dlaczego cię to wszystko interesuje?
Głęboko nabrała powietrza.
- Nie domyślasz się? Kocham cię, Luke.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zrobiło się nagle bardzo cicho. Z niezwykłą ostrożnością, Luke spytał:

- Czy mogłabyś to powtórzyć?

- Słyszałeś. - W jej głosie dało się słyszeć nutki desperacji.

- Kocham cię od wielu tygodni. Dlatego byłam taka zdruzgotana, kiedy odszedłeś w środku nocy, po tym, jak kochaliśmy się po raz pierwszy. Dlatego chcę więcej, niż mi dajesz. Nie zrozum mnie źle. Uważam, że nasze chwile w łóżku są wspaniałe. Ale to za mało. Nie mogę zbudować związku na seksie, Luke. Musi być coś więcej.

Poczuł, że serce zamieniło mu się w bryłę lodu. Nagle przypomniał sobie, że każdej zimy jezioro zamarzało. Tam uczył się jeździć na łyżwach.

- Wszystko zepsułaś - powiedział bezbarwnym głosem.

- Nie mów tak!

- Nie umiem kochać. I nie chcę się uczyć. Nie z tobą. Ani z kimkolwiek innym. Jest już za późno.

- Nigdy nie jest za późno, żeby nauczyć się kochać kogoś

- powiedziała z pasją. - Nigdy.

- Ty, wcześniej czy później, nauczysz się kochać kogoś innego, prawda? Ja jestem nieosiągalny. Czy możesz wbić to sobie do głowy?

- Nie chcę nikogo innego. Pragnę ciebie.

- To jesteś głupia. - Zbyt był wściekły, żeby zważać na słowa. - Mam już tego dość. Jeśli o mnie chodzi, straciłaś swoje następne trzy dni... Wracam prosto na lotnisko. Możesz lecieć ze mną do San Francisco, jeśli sobie życzysz. Jeśli taki będzie twój wybór, umieszczę cię na uczelni. Ale nie zakocham się w tobie ani nie ożenię się z tobą.

- I nie będziesz zabierał mnie w podróże służbowe, nie zapomnij i o tym - rzuciła gwałtownie. - Jedźmy. Im prędzej dojedziemy na lotnisko, tym lepiej.

Ruszyła przed siebie pełną kurzu drogą. Biodra w bawełnianych spodniach kołysały się miarowo. Jedną ręką odganiała się od komarów. Luke ruszył za nią. Wyprzedził ją, stanął twarzą w twarz. Pocałował ją gorąco i powiedział:

- Teraz ja będę prowadził. Dostyc miałem niespodzianek, jak na jeden dzień.

- Możesz robić wszystko, co ci się tylko podoba!

Jej oczy ciskały błyskawice. Wyglądała z tym tak pięknie, że nie zadał jeszcze jednego pytania. Czy zamierzała polecieć z nim do San Francisco?

Jeśli naprawdę kochała go, to lepiej by było, gdyby nie leciała.

- Coś ci powiem... - wyrzucił z wściekłością. - Nie wyglądasz na zakochaną we mnie. Wygląda raczej na to, że mnie nienawidzisz.

- Skąd możesz wiedzieć, jak wygląda miłość? Rzeczywiście, skąd?

- Daj mi kluczyki - rozkazał. Podała mu je, nie dotykając jego palców.

Nie chciał patrzeć na domy ani na piękno bladego nieba. Nie chciał nawet patrzeć na Katrin. Po raz pierwszy w życiu był szczęśliwy, że siedzi za kierownicą.

Po dwóch godzinach podróży w całkowitym milczeniu dojechali na lotnisko.

- Możesz od razu zatrzymać przy odlotach - powiedziała lodowato. - Ja zostaję.

To była jej decyzja. Ale za największe skarby nie przyznałby się, jak bardzo go zabolęła.

- W porządku - powiedział przez zaciśnięte zęby. Zatrzymał auto i otworzył bagażnik. Nie wyłączył silnika.

- Do widzenia, Katrin.

Cóż innego mógł powiedzieć?

- Odezdziesz się do mnie, jeśli zmienisz zdanie? - spytała z nieskrywaną nadzieją.

- Nie rób sobie nadziei. - Zacisnął szczęki.

- Na dłuższą metę to ty na tym tracisz.

- To tylko twoje zdanie. - Wysiadł z furgonetki. Wyjął torbę, z hukiem zatrzasnął bagażnik i, nie oglądając się, ruszył ku szklanym drzwiom dworca. Dopiero kiedy stał już przy kontuarze, spojrzał przez ramię. Furgonetki już nie było.

Katrin już nie było. Katrin, która go kochała.

Po powrocie Luke przebiegł cały dom, starannie usuwając każdy ślad Katrin. Wszystkie jej ubrania, w tym także suknię z piórami, kosmetyki i książki zapakował do pudła. Z twarzą jak maska wrzucił do pudła także czarną atlasową pościel. Powiesił w łazience świeże ręczniki. Stare włożył do pralki. Na koniec wyczyścił lodówkę, a przywiedłe czerwone róże i ogarki świec wyrzucił do śmieci.

Gdybyż jeszcze potrafił tak łatwo wyrzucić Katrin ze swego serca.

Wciąż zdawało mu się, że Katrin za chwilę pojawi się na schodach. Uśmiechnięta ciepło. Dlaczego była tak głupia, żeby się w nim zakochać? Gdyby wszystko nadal mogło być, jak było...

Klnąc pod nosem, zakleił pudło i napisał na wierzchu jej adres w Askja. Nie włożył do środka żadnego listu. Cóż było jeszcze do powiedzenia?

Oboje powiedzieli zbyt wiele. Słowa, których nie da się już cofnąć.

Następnego dnia, w drodze do pracy, zawiózł pudło na pocztę. Poczucił ulgę. W biurze z zapalem rzucił się do roboty. Jeśli nawet ktoś z jego współpracowników ciekaw był,

dlaczego skrócił wakacje, spojrzawszy na jego twarz zrezygnował z zadawania pytań.

Wyglądał strasznie.

To z nadmiaru przeżyć i niewyspania. To minie.

Lecz po tygodniu wyglądał jeszcze gorzej. Pod oczami miał głębokie cienie, usta zaciśnięte w cienką linię. Nocami dręczyły go sny. Sny erotyczne. Sny, w których jasnowłosa kobieta ginęła w oddali. Ale najgorsze były te, w których pojawiał się ojciec.

We dnie Luke tłumaczył sobie, że to tylko sny. Lecz gdy nadchodziła kolejna noc, nie mógł od nich uciec.

Nie odezwał się też do Ramona. Wciąż czuł się zdradzony. Ósmego dnia po powrocie to Ramon do niego zatelefonował. Zaproponował wspólny lunch. Po krótkim wahaniu Luke zgodził się. Spotkali się w ulubionej tajskiej restauracji. Ramon podniósł szklanekę z piwem.

- Wybierałem się zadzwonić do ciebie już od kilku dni, Luke. Ale wciąż jakieś sprawy zabierały mi czas. - Pociągnął spory łyk. - Muszę powiedzieć ci to prosto w oczy. Nie powiedziałem Katrin niczego, prócz nazwy Teal Lake i tego, że obaj mieliśmy dzieciństwo dalekie od ideału.

- Trafnie to ująłeś.

- Jesteś moim przyjacielem. - Ramon wzdrygnął się. - A życie jest krótkie. Zbyt krótkie na nieporozumienia. Kilka tygodni temu Katrin zadzwoniła do mnie i spytała, czy moglibyśmy zjeść razem lunch. To wtedy spytała, czy wiem coś o twoim dzieciństwie. Powinienem być nie mówić nic. Ale widząc, jak fatalnie grałeś w tenisa, uznałem, że jednak powinienem opowiedzieć jej, choćby absolutne minimum. Ale widzę, że zrobiłem źle.

- Byliśmy w Teal Lake - powiedział Luke. - Ona i ja. To był koszmar. Od tamtej pory nie widziałem jej. I już nie zobaczę.

Ramon wysoko uniósł brwi.

- Powtarzam. Życie jest krótkie, zbyt krótkie na nieporozumienia.

- Powiedziała, że mnie kocha. Nie zniosłem tego. I uciekłem. Nie nazwałbym tego nieporozumieniem.

Kelner przyniósł zamówione potrawy. Ramon w zamyśleniu zaczął jeść.

- Ceny złota i metali szlachetnych spadły - powiedział. - Czy dlatego wyglądasz jak obity kundel?

- A znasz jakiś inny powód?

- Rosita chciała, żebyś przyszedł do nas dziś wieczorem.

Przygotowuje tamales (tamales - potrawa meksykańska; kukurydziane ciasto z pikantnym nadzieniem mięsnym podawane zawinięte w bananowe liście (bywa też przyrządzane na słodko)).

- Przecież wiesz, że takiego zaproszenia nie mogę odrzucić.

- Świetnie. O szóstej? Drogę znasz. - I Ramon zaczął opowiadać o najnowszych osiągnięciach w technikach wykrywania kłamstwa. Ku wielkiej radości Luke'a nie było już mowy o Teal Lake.

Punktualnie o szóstej Luke zastukał do domu Ramona. Zawsze bardzo lubił te wizyty. Otworzyła mu uśmiechnięta Rosita.

- Wejdz, Luke.

Kiedy podał jej butelkę czerwonego wina, powiedziała:

- Gracias. Zaraz będziemy jedli. Dzieci muszą pójść już do łóżek. Jutro idą do szkoły.

Poprowadziła go do kuchni. Wisiały tam mosiężne naczynia i woreczki z egzotycznymi przyprawami. Na dębowym stole leżały meksykańskie maty. Siedmioletni Felipe w skupieniu zapalał białe świece. O rok młodsza

Constancia układała na środku stołu bukiet z stokrotek. Trzyletnia Maria podbiegła do Luke'a i objęła go za kolana.

- Podnieś mnie, podnieś mnie - wołała.

Bawili się tak już nie raz. Ale od ostatniego razu minęły już trzy miesiące i Luke był zdziwiony, że dziewczynka to zapamiętała. Uniósł ją wysoko, prawie pod powagę i opuścił gwałtownie.

- Jeszcze, jeszcze - zapiszczała z uciechy.

Nigdy nie dopuszczał do siebie myśli o tym, że mógłby zostać ojcem. Ale tego dnia brak Katrin dręczył go jak otwarta rana. I po raz pierwszy w życiu pomyślał, że może stać się tak, że nigdy żadne dziecko nie przywita go tak, jak Maria.

- Jeszcze raz! - krzyczała Maria.

Luke wrócił do rzeczywistości. Czy naprawdę rozważał kwestię swojego ojcostwa? Co, zgodnie z jego przekonaniami, wiązało się z małżeństwem. Potrząsnął głową. Nie widział, że z przeciwległego kąta, z zadowoloną miną, przygląda mu się Ramon.

Pełna radosnych śmiechów kuchnia była jak raj. Katrin polubiłaby Torresów, pomyślał Luke. Kiedy wszyscy byli najedzeni, aż po kres wytrzymałości, Luke z Ramonem zmywali, a Rosita zajęła się zaganiem dzieci do łóżek. Potem, jak zawsze, Luke czytał dzieciom bajki.

Kiedy cicho zamykał drzwi dziecinnego pokoju, poczuł kolejną falę bolesnego rozczulenia. Zastanawiał się, czy jego syn, albo córka, miałby włosy czarne jak on. A może jasne włosy i niebieskie oczy, po Katrin?

Rosita zostawiła ich samych. Do dziewiątej oglądali mecz w telewizji i popijali tequilę. Ramon wyglądał na zmęczonego.

- Mam dosyć - powiedział Luke, wstając. - Dziękuję za wszystko, Ramon.

- Słówek, Luke. - Ramon także wstał - Przez te wszystkie lata nigdy nie rozmawialiśmy o naszym dzieciństwie. O czasach, kiedy byliśmy w wieku Felipe. Ale dzisiaj musimy o tym pogadać.

- Uważam, że to niepotrzebne.

- Potrzebne. Właśnie dla ciebie. Ze względu na naszą przyjaźń nie mogę milczeć.

- Nie potrzebuję kazań. Choćby z serca płynących. Radzę sobie świetnie sam.

- Zamknij się, amigo i słuchaj.

Jeszcze nigdy Ramon nie odzywał się w taki sposób. Luke mógłby odpowiedzieć mu w taki sam sposób. Potrafił. Ale, ku swemu zdziwieniu, poczuł ciekawość.

- Zgoda - powiedział. - Zamknę się.

- Kiedy miałem tyle lat co Felipe - zaczął Ramon, - byłem jednym z wielu uliczników w Mexico City. Żeby zarobić na jedzenie, zamiatałem ulice. Często byłem na bakier z prawem.

- Umilkł. Jego spojrzenie uleciało w przeszłość. - Udawałem macho. Potrafiłem okraść przechodnia i wystawę sklepową. Umiałem zwędzić samochód i włamać się do komórki... I nigdy nie dałem się złapać. Na szczęście, bo nigdy nie mógłbym wstąpić do policji. Jestem dobrym policjantem. Rozumiem jednak przestępców. - Uśmiechnął się. - Kiedy miałem osiemnaście lat, spotkałem Rositę. Pragnąłem jej, Dios, jakże ja jej pragnąłem. Ale ona powiedziała mi jasno: wróć na dobrą drogę, znajdź pracę... a wtedy, być może, pójdę z tobą do łóżka.

- Założę się, że wiałość, gdzie pieprz rośnie - powiedział Luke.

Ramon zachichotał.

- Wytrzymałem przez dziesięć miesięcy. Ale ona była moim przeznaczeniem, Luke. No i zacząłem pracować na targu rybnym, zapisałem się do szkoły wieczorowej i tak dalej.

- Chcesz mi wmówić, że Katrin jest moim przeznaczeniem? - rzucił Luke na pół kpiąco.

- Katrin to nadzwyczajna kobieta. Widziałem ją w najstraszniejszych okolicznościach, to wiem. Ty też jesteś dobrym człowiekiem. Nie uciekaj od niej, jak ja od Rosity. Ożeń się z nią, miej dzieci, wypełnij ten pusty dom na wzgórzu miłością... Jeśli ja potrafiłem, ty także potrafisz. To już koniec mojego kazania. I już nigdy więcej nie będę wracał do mojego dzieciństwa.

Poklepał Luke'a po ramieniu, życzył dobrej nocy. Luke odjechał. W domu zaszedł do kuchni żeby schować do lodówki kilka tamales, które dała mu Rosita. Kuchnia był czysta, sterylna i cicha jak grobowiec. Czy takiego życia chciał?

Poszedł na górę. Bez pośpiechu. Nic nie goniło go do pustej sypialni. Przyjaźnili się z Ramonem od wielu lat. I choć Ramon nie dorobił się takich pieniędzy, Luke poczuł ukłucie zazdrości. Bowiem Ramon miał coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze. Miał kochającą żonę. I uwielbiające go dzieci.

A Ramon uwielbiał Rositę, kochał dzieci i mógł chronić je do ostatniego tchnienia.

Tak jak Luke pragnął chronić Katrin.

Opadł ciężko na łóżko. Patrzył na dywan, gdzie kiedyś leżała w nieładzie suknia zdobiona piórami. Nie mógł żyć z Katrin. Nie mógł też żyć bez niej.

Co miał począć?

Mógłby zadzwonić, porozmawiać z nią. Powiedzieć, że tęsknił za nią. Że całe jego życie waliło się w gruzy. I że tylko ona może temu zaradzić.

Miłość nie ma sensu. Ale może czas był spróbować?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Szybko, żeby nie zdążył się rozmyślić, Luke chwycił za telefon. Kątem oka spostrzegł migającą czerwoną lampkę. Jakaś wiadomość czekała w automacie. Ale to nie Katrin do niego zadzwoniła. Była zbyt dumna. Wybrał numer i z walącym sercem czekał.

Po czterech sygnałach zgłosił się automat.

Nie było jej w domu.

Nie miał pojęcia, gdzie mogła być. Ale przecież nie wyprowadziła się z Askja. Jej telefon nie był wyłączony.

Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach. Ale czego się spodziewał. Że właśnie w tym momencie będzie czekała na jego telefon?

Żeby zająć się czymś, uruchomił odtwarzanie nagranych wiadomości. Usłyszał kobiecy głos.

- Mówi Anna Benedict z Askja... Spotkaliśmy się kiedyś w kawiarni Margret. Jestem matką Lary i Tomasa. Mam złe wiadomości. Katrin jest bardzo chora. Nie wie, że do pana dzwonię. Leży w szpitalu w Winnipeg z zapaleniem płuc. Miała wypadek na żaglówce. Jeśli chce pan dowiedzieć się czegoś więcej, proszę do mnie zatelefonować. - Potem podała nazwę szpitala i numer swojego telefonu. Luke zauważył, że jej głos nie brzmiał zbyt przyjaźnie.

Odłożył słuchawkę na widełki. Dłonie mu drżały. Katrin była chora. Tak poważnie, że Anna, chociaż wyraźnie go nie lubiła, zatelefonowała do niego.

Musiał zobaczyć Katrin. Zacisnął pięści, starając się powstrzymać drżenie palców. Jeśli potrzebował dowodu, że Katrin wiele dla niego znaczyła, miał go. Ale czy przerażenie, które odczuwał, było miarą miłości?

Przecież on nie znał miłości.

A jeśli straci Katrin, zanim zdąży powiedzieć jej, jak jest dla niego ważna? Zanim zdąży przeprosić ją za swój upór?

Może już jest za późno?

Jego odrzutowiec wrócił z Afryki i stał na lotnisku. Zatelefonował do pilota i wydał polecenia. Potem zadzwonił do szpitala. Po wielu nieudanych próbach, zdołał wreszcie połączyć się z lekarzem dyżurnym.

- Nazywam się Luke MacRae - powiedział. - Dzwonię z San Francisco. Jestem przyjacielem Katrin Sigurdson. Właśnie dowiedziałem się, że jest chora.

- Jej stan jest bardzo poważny, panie MacRae... Szczerze mówiąc, wygląda na to, że ona w ogóle przestała walczyć. Jeśli jest pan w stanie pomóc coś w tej sprawie, pozwolę sobie sugerować pośpiech.

- Przyjadę najszybciej, jak to będzie możliwe - wychrypiał Luke. - Dziękuję.

Pospiesznie wrzucił do torby trochę ubrań, wysłał wiadomość do biura i zbiegł do garażu. Miał przed sobą tylko jeden cel: przywrócić Katrin chęć do życia.

Kochała go. A on ją odrzucił. Czy dlatego straciła wolę walki?

Czy miłość jest tak potężna?

Było jeszcze ciemno, kiedy taksówka przywiozła Luke'a do szpitala. Wbiegł do środka. Wolną jak w koszmarnym śnie windą pojechał na górę.

Z pokładu samolotu zadzwonił do Anny. Dowiedział się, że żaglówka przewróciła się i Katrin wpadła do lodowatej wody. Anna spędziła w szpitalu u Katrin kilka dni, ale musiała zająć się swoją chorą matką.

- Dziękuję, że mnie pani zawiadomiła, Anno - powiedział Luke na koniec rozmowy.

- Cieszę się, że będzie pan przy niej - odparła Anna. - Jeśli... Kiedy odzyska przytomność, proszę pozdrowić ją ode mnie.

- Kiedy. Nie jeśli - powiedział Luke z naciskiem. - Przekażę na pewno.

Zadzwoił również do szpitala. Dowiedział się, że stan Katrin nie uległ zmianie.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem. We wskazanym pokoju, z pielęgniarką siedzącą u wezgłowia, leżała Katrin. Nie ruszała się. Panowała przerażająca cisza. Szumiała tylko aparatura medyczna. Policzki chorej były rozpalone, czoło gorące. Włosy wilgotne od potu.

Luke przysunął sobie krzesło i usiadł. Zamknął w dłoniach jej dłoń. Głaskał ją delikatnie. Wiele razy wymieniali się taką pieśczołą. Był to ich sygnał.

Serce ścisnęło mu się boleśnie. Przestał zauważać pielęgniarkę. W wielkim skupieniu szeptał:

- Katrin, to ja. Luke. Jestem przy tobie. Nigdy nie powinienem był odjeżdżać. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo żałuję tego, co ci zrobiłem. Ale jestem tutaj teraz i nie odejdę, dopóki gorączka ci nie spadnie, póki najgorsze nie będzie za tobą. Już ci się poprawia, Katrin, na pewno. Przed tobą jeszcze całe życie.

Mówił i mówił. Opowiedział jej wieczór spędzony u Ramona i Rosity. Szczegółowo powtórzył, co Ramon mu powiedział. W panującym w pokoju mroku zdobył się na odwagę, by zdradzić, jak wiele znaczyła dlań przyjaźń z nim. Opowiedział o Felipe, Constancii i Marii. Dokładnie opisał Rositę. Aż w końcu przeszedł do opowieści o własnym dzieciństwie. O samotności i strachu.

Ale przecież Teal Lake nie oznaczało tylko nieszczęść. Opowiedział jej o orłach przylatujących tam każdej jesieni. O pumach i jeleniach zamieszkujących okoliczne lasy. O jagodach, orzechach i całym bogactwie, które można w tych lasach znaleźć.

Pielęgniarki zmieniały się. Ktoś przyniósł mu mocną herbatę i pączki. Jego komórkowy telefon dzwonił dwa razy. Ale Luke wciąż mówił.

Od czasu do czasu Katrin poruszała się. Jej policzki pałały. Przyszedł lekarz, zrobił, co do niego należało, i wyszedł. Luke wiedział, że wszystko zależy teraz tylko od Katrin.

I od niego.

Wstał z krzesła. Opłukał twarz zimną wodą, przeciągnął się. Znowu usiadł i wziął ją za rękę.

- Katrin - wyszeptał - musisz wyzdrowieć. Potrzebuję cię. Po raz drugi odkąd ją spotkał, poczuł łzy pod powiekami.

- Potrzebuję cię - powtórzył. I usłyszał siebie, mówiącego słowa, których nigdy nie zamierzał powiedzieć. Żadnej kobiecie. - Kocham cię, Katrin.

Banalne słowa. A ileż w nich mocy. Nagle... Czy to możliwe? Czy naprawdę jej palce się poruszyły? Czy to tylko jego wyobraźnia?

Uniósł głowę. Mówił dalej, mocnym głosem.

- Katrin, kocham cię. Przepraszam, że tak długo trwało, nim to zrozumiałem. Tak mi przykro, że nie potrafię tego wyrazić. Ale to prawda. Kocham cię. Pragnę cię, potrzebuję. Musisz wyzdrowieć, żebyśmy mogli być razem.

Telefon w jego kieszeni znowu zadzwonił. Wyłączył go ze złością. Liczyła się tylko leżąca na łóżku kobieta. Kobieta, którą pokochał całym sercem.

Mijały sekundy, minuty i godziny. Znowu przyszedł lekarz i poprosił, by Luke wyszedł. Po kilku minutach spotkali się na korytarzu.

- No cóż - zaczął - nie wiem, co pan zrobił, ale wygląda na to, że nastąpiło przesilenie. Temperatura spadła. Za kilka godzin chora pewnie odzyska przytomność. Dobra robota.

Odszedł powoli, ciężkim krokiem. Jak i Luke, miał za sobą długą noc.

Luke oddychał ciężko, oparty o ścianę. Nigdy jeszcze nie pragnął niczego - pieniędzy, władzy czy sławy - tak jak tego, żeby Katrin wyzdrowiała.

Odepchnął się od ściany i wrócił do pokoju. Siostra uśmiechnęła się do niego.

- Najgorsze już za nią. Odchodzę - powiedziała. Poklepała go po ramieniu. - Bardzo dobra wiadomość.

- Tak - bąknął. - To prawda. Dziękuję za wszystko.

- Myślę, że pan zrobił znacznie więcej. - Wyszła.

Luke opadł na krzesło. Nagle opuściły go siły. Katrin wyglądała trochę inaczej. Różowe policzki, oddech znacznie spokojniejszy. Doktor mówił prawdę. Wracała do zdrowia.

Długo siedział bez ruchu. Sięgnął do kieszeni po miętowe cukierki. Wiedział, że powinien zejść do barku i coś zjeść. Ale nie chciał zostawiać jej samej. W kieszeni wyczuł telefon. Włączył go. Aparat zaczął popiskiwać nerwowo.

Luke zaczął odczytywać wiadomości. Sytuacja kryzysowa, o której współpracownicy usiłowali powiadomić go od dawna, pogłębiała się. W kopalni w centralnej Afryce wybuchł strajk. A w kopalni w Malezji zdarzył się poważny wypadek. Kilkunastu górników zostało uwieczonych pod ziemią. Podejrzewano, że są ofiary śmiertelne.

Kiedy miał jedenaście lat, wypadek w kopalni w Teal Lake zabił jedenastu ludzi. Od tego czasu zawsze żył w strachu, że coś takiego może przytrafić się i u niego. Czuł się odpowiedzialny za swoich pracowników. Powinien być z nimi. Dopilnować, by dla ich ratowania zostało zrobione wszystko co w ludzkiej mocy.

Ale to oznaczało, że musiałby opuścić Katrin, zanim odzyska przytomność. Nim zdoła powiedzieć jej, że ją kocha.

Wyszedł na korytarz i zadzwonił do biura. Potem na lotnisko w Winnipeg. Do Afryki wysłał swoich zastępców. Ale do Malezji musiał polecieć osobiście. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał bezpieczeństwo górników. Honor to bardzo staroświeckie pojęcie. Ale dla niego miał wartość najwyższą.

Katrin wyjaśni wszystko później. Kiedy dowie się o wybuchu, o uwięzionych pod ziemią ludziach, zrozumie. Na pewno.

Pospiesznie napisał krótką wiadomość. Przy podpisie zawahał się. Kochający Luke? Czy Luke?

Napisał: Luke. Chciał najpierw sam powiedzieć jej wszystko. Zbyt to było ważne, by mogło być powierzone skrawkowi papieru.

Położył kartkę na szafce przy łóżku Katrin. Powiedział o niej pielęgniarce. Chciał mieć pewność, że Katrin ją przeczyta. Potem pocałował ją w chłodny już policzek i powiedział cicho:

- Wrócę. Kocham cię, Katrin. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo.

Godzinę później leciał już do Malezji.

Następnego dnia, po objechaniu połowy ziemi, Luke zadzwonił do Katrin. Wydawała się bardzo słaba. I bardzo odległa.

- Znalazłaś moją kartkę? - spytał niezgrabnie.

- Tak, znalazłam.

- Tutaj mogę teraz tylko czekać, Katrin. Drażony jest tunel w litej skale do uwięzionych górników. Póki nie skończą, chyba nie powinienem stąd odjeżdżać.

- Oczywiście, że nie.

- Rozumiesz mnie, prawda?

- O, tak. - Zabrzmiało to jakoś dziwnie.

- Jak się czujesz?

- Jestem słaba jak kurczak. Poza tym, zupełnie dobrze. Mówią, że jutro wrócę do domu.

- Już?

- Łóżko potrzebne jest dla kogoś bardziej chorego.

- Katrin, ja... - Urwał. Słowa ugrzęzły mu w gardle. Słowa, które płynęły potokiem, kiedy była nieprzytomna.

Kocham cię. Czemu jej tego nie powiedział? Co z niego za mężczyzna? Przecież tęsknił za nią, pragnął jej z całego serca.

- Czy Anna będzie mogła zaopiekować się tobą, kiedy wrócisz do domu? - spytał.

- Na pewno. Jej matka czuje się już lepiej.

- Dzięki Bogu.

Katrin nie odezwała się. Luke był wściekły na samego siebie. Za głupotę i tchórzostwo. Zaczął opowiadać o sytuacji w kopalni. W końcu rzucił:

- Muszę już iść. Wołają mnie. Cześć, Katrin. Zadzwoń jutro.

- Jutro mogę być w drodze - powiedziała z chłodną uprzejmością. - Do widzenia, Luke.

Połączenie zostało przerwane. Luke wsunął telefon do kieszeni. Wszystko będzie dobrze, kiedy tylko się z nią spotka.

Czekał trzydzieści cztery lata, by powiedzieć: kocham cię. Jeszcze jeden tydzień nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Minał jeszcze tydzień, nim Luke mógł wyruszyć do Winnipeg. Udało się uratować większość górników. Lecz pięciu zginęło. Został jeszcze na pogrzebie. Dopilnował, by rodziny otrzymały konieczną pomoc. W ciągu ostatnich trzech dni nie rozmawiał z Katrin. Nie było jej w domu. Nie odpowiedziała też na żadną z jego wiadomości.

Rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć.

Czemu się nie odzywała?

W samolocie wziął prysznic i zmienił ubranie. Ogolił się ostrożnie z powodu paskudnego skaleczenia na policzku, którego nabawił się w kopalni. Zjadł cokolwiek i próbował zasnąć. Bez skutku.

Lot dłużył się w nieskończoność. W końcu jednak, po trzech postojach dla zatankowania paliwa i po odprawie celnej, Luke zbiegał po stopniach samolotu do czekającego go samochodu. Raz jeszcze spojrzął na mapę i ruszył na północ. Był pełen niepokoju. Kiedy bowiem nie zdołał porozumieć się z Katrin, próbował dodzwonić się do Anny. Także bez powodzenia.

Być może pędził na próżno. Może Katrin już w Askja nie było. Powinien był przez telefon powiedzieć, że ją kocha. Gdyby wiedziała, może czekałaby na niego.

Idiota! Jeśli nie będzie jej w Askja, pomyślał, pojedę za nią na koniec świata. Zrozumiał bowiem, że miłość jest tego warta.

Kiedy dojechał do wioski, natychmiast skierował się do domu Katrin. Ale chociaż walił w drzwi i dzwonił zajadle, nikt mu nie otworzył. Na podjeździe nie było samochodu Katrin. Zdenerwowany, pojechał do pensjonatu. Tam również nie było jej auta. Pojechał więc do Anny.

Zastał ją w ogródku. Przyglądała się mu bez uśmiechu.

- Anno, wiem, że postąpiłem jak patentowany idiota. Ale chciałbym naprawić wszystko. Katrin nie ma w domu. Czy wie pani, gdzie ona jest?

- Pojechała na kemping.

- Dokąd? Gdzie to jest?

- Pojutrze znowu pan odjedzie? Znowu zostawi pan ją samą?

- Chcę się z nią ożenić.

- Och! - Anna uśmiechnęła się. - No, cóż. W takim razie... Pojechała na północ. Pokażę panu, jeśli ma pan mapę.

Zdjęła ogrodnicze rękawice i wskazała mu drogę.

- Nie chciałam, żeby jechała. Noce są już zimne, a ona jeszcze nie całkiem wydobrzała. Ale zna pan Katrin. Potrafi być bardzo uparta.

- Jak ja - rzucił Luke. - Dziękuję, Anno. Jeżeli Katrin mnie przyjmie, przysięgam, że zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

- Niech pan zacznie od wyperswadowania jej tego głupiego pomysłu z kempingiem. Albo - uśmiechnęła się - niech pan znajdzie sposób, żeby ją ogrzać.

Luke roześmiał się. Uświadomił sobie, że lubi Annę.

- Zobaczę, co będę mógł zrobić. Proszę życzyć mi powodzenia.

Wsiadł do auta i ruszył na północ, szosą wzdłuż jeziora. Robiło się już ciemno. Miał jednak nadzieję, że trafi na miejsce. Jadąc według mapy, zapuszczał się w coraz węższe dróżki. Aż w końcu dostrzegł wśród drzew samochód Katrin. Zatrzymał się obok niego. Wkładając kurtkę, ruszył ścieżką w stronę jeziora.

Nagle stanął. Zobaczył namiot rozbity na małej, osłoniętej od wiatru polance. Zawołał Katrin. Nie chciał jej wystraszyć. Wtedy dostrzegł poblask płomieni tuż nad wodą. Podeszedł bliżej i stanął za grubą sosną.

Na piasek ukrytej wśród drzew zatoczki fale wbiegały z cichym szelestem. W oddali rytmicznie pohukiwał puszczyk. Nagle włos zjeżył się Luke'owi na karku. Usłyszał dalekie wycie wilka.

Katrin siedziała na grubym pniu, przy ognisku, plecami do jeziora. Wrzucała gałązki do ognia. Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Na kompletnie załamana.

Załamana? Ta silna i odważna Katrin?

Nagle wstała. Podeszła do stojącego nad wodą drzewa i oparła się o nie. Pochyliła głowę, jakby... płakała.

Przecież nigdy nie płakała.

Nie wytrzymał. Wyszedł z cienia, zawołał ją.

Obróciła się na pięcie, weszła w krąg światła z ogniska.

- Kto tam? - zawołała łamiącym się głosem.

- To ja, Luke. - Prawie podbiegł do niej. - Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

- Nie jestem przestraszona. - Wyprostowała się. - Jak mnie tu znalazłeś?

- Anna mi powiedziała.

- Ładna z niej przyjaciółka! - mruknęła Katrin z wyrzutem. - Dlaczego nie wrócisz, skąd przyjechałeś, Luke'u MacRae? To w końcu potrafisz najlepiej.

- Wiem, że musisz tak uważać, ale...

- Nie zniosę już dłużej tych twoich odejść i powrotów! - zawołała. - Byłeś w szpitalu, wiem o tym. Nie mogłeś poczekać, aż odzyskam przytomność? Oczywiście, nie mogłeś! Znów musiałeś uciec. Bo wezwał cię ktoś z pracy. Czymże jestem w porównaniu z kopalnią w Malezji? Dobrze wiesz, co jest dla ciebie najważniejsze. Na pewno nie ja. Dostyc już, Luke. Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz. Nie chcę, słyszysz?

- Wszystko się zmieniło.

Mógł się nie odzywać. Słowa wylewały się z jej ust niepowstrzymanym potokiem.

- Nawet nie wiesz, ile razy żałowałam, że wyznałam ci miłość. Popęłniłam w życiu kilka wielkich błędów. Jednym z nich był związek z Donaldem. Ale przyznanie, że cię pokochałam, było jeszcze głębsze niż wyjście za niego. A dla ciebie był to dobry pretekst do przekreślenia mnie.

- Nigdy cię nie przekreśliłem!

- Babcia Gudrun nauczyła mnie wiary w szczerość. No cóż, pomyliła się. Bywają sytuacje, kiedy mówienie tego, co się myśli, prowadzi prosto do tragedii.

Luke zacisnął pięści.

- Czy zmieniłaś zdanie? - spytał chrapliwie. - Czy już mnie nie kochasz?

- To nie twój interes!

Luke był poruszony do głębi. Musiał usłyszeć odpowiedź. Zbliżył się do Katrin, wszedł w krąg światła.

- Co stało się z twoją twarzą? - spytała z przerażeniem.

- Nic takiego.

- Co się stało? Powiedz?

- Zjechałem do kopalni z oddziałem ratunkowym - rzucił niecierpliwie. - Zawsze tak robię. Był mały wstrząs, posypały się kamienie. Jeden mnie uderzył. Ale wszystko skończyło się dobrze. Następnego dnia zdołaliśmy się przebić i uwolnić zasypanych.

- Mogłeś zginąć - szepnęła ze zgrozą.

- Ale nie zginałem. - Teraz już nie pozwolił sobie przerwać. - Kiedy miałem sześć lat, w kopalni w Teal Lake zdarzył się wypadek. Wtedy warunki bezpieczeństwa były zupełnie inne. Nigdy tego nie zapomniałem. Od tamtej pory ojciec zaczął pić jeszcze więcej. Właściwie, czemuż by nie? Kiedy w którejkolwiek z moich kopalni zdarza się wypadek, czuję się odpowiedzialny. Niektórzy podczas konferencji

śmiali się ze mnie z tego powodu. Ale śmiali się z niewłaściwego człowieka.

- Teal Lake ukształtowało cię na bardzo wiele sposobów - powiedziała powoli. - Tych najlepszych i tych najgorszych.

- Pojechałem do szpitala, gdy tylko dowiedziałem się, że jesteś chora - powiedział gwałtownie. - Byłem przy tobie całą noc i następny dzień. Dopóki gorączka ci nie spadła i lekarze nie powiedzieli, że jest już lepiej. Wiadomość o wypadku w kopalni dostałem niedługo po przyjeździe do szpitala. Ale zignorowałem ją. Dopóki byłaś w niebezpieczeństwie, ty byłaś ważniejsza. Jesteś pierwszą kobietą, dla której tak postąpiłem.

- Wiedziałam, że byłeś przy mnie - powiedziała - Nie pytaj, skąd. Wiedziałam, kiedy tylko odzyskałam przytomność. Wiedziałam. Ale dowiedziałam się, że odjechałeś. To było okropne, bolesne rozczarowanie. Och, Luke, wiem, że sama sprowokowałam to wszystko, zabierając cię do Teal Lake. Ale co innego mi pozostało? Jak inaczej mogłam dotrzeć do ciebie?

- Nie wiem, co innego mogłaś zrobić.

- To wielkie wyznanie. - Uśmiechnęła się niepewnie.

- O, tak. Ale też jeszcze nigdy nikomu nie opowiadałem takich rzeczy. O mojej matce, o ojcu i jego pijaństwie, o mojej samotności. Później czułem się całkiem nagi. Obnażony. Obdarty. Nie mogłem znieść twojej obecności. I dlatego uciekłem, jakby gnało mnie całe piekło. Bardzo za to przepraszam.

- I jeszcze raz uciekłeś. Ze szpitala. Wciąż mi to robiłeś. Ból w jej głosie przeniknął go do głębi.

- Ale zmieniłem się - rzucił. - Coś sobie uświadomiłem. Dostrzegłem coś, co miałem przed samymi oczami od wielu dni. Od wielu tygodni. - Czy zdoła wykrztusić wreszcie te dwa proste słowa? - Kocham cię. - Okazało się, że przyszło mu to bardzo łatwo. - Kocham cię, Katrin.

Puszczyczek pohukiwał coraz bliżej. Katrin wcisnęła ręce w kieszenie.

- Mówiłeś, że nie umiesz kochać nikogo. I że nie jesteś zainteresowany uczeniem się tego.

- Wtedy, w Teal Lake, powiedziałem wiele słów, których teraz żałuję.

- Nie chcę być dodatkiem do twojego życia. Kimś, od kogo odchodzi się i wraca, kiedy jest to wygodne.

Luke zacisnął dłonie, aż paznokcie boleśnie wbiły mu się w skórę. Musiał zadać to najważniejsze pytanie.

- Czy kochasz mnie jeszcze? Czy także to zniszczyłem? Bo to przecież przeze mnie znalazłaś się w szpitalu.

- Nie możesz odpowiadać za to, że wpadłam do jeziora - odparła. - To był gwałtowny szkwał, którego nikt nie mógł przewidzieć. A w szpitalu... Byłam tak wyczerpana, że nie miałam sił walczyć. I wtedy przyjechałeś ty. Jakimś sposobem wiedziałam, że jesteś przy mnie. Trzymałeś mnie za rękę, mówiłeś do mnie. Uratowałeś mi życie, Luke. To właśnie uczyniłeś.

- Tamtej nocy powiedziałem więcej niż przez całe życie. Mówiłem, co tylko przyszło mi na myśl. O Teal Lake. Potem o Ramonie, jego żonie i dzieciach. Na koniec powiedziałem nawet, że cię kocham. - Głos zadrżał mu nieco. - Ale kiedy rozmawialiśmy przez telefon następnego dnia, nie potrafiłem wykrztusić tych słów. Czułem, że powinienem powiedzieć ci to prosto w oczy. Gdyż są to dwa najważniejsze słowa na świecie.

Zagryzła wargę.

- To prawda - powiedziała.

- Katrin, muszę to wiedzieć. Czy kochasz mnie jeszcze? Jej oczy lśniły jak ciemne jeziora. Pomarańczowe smugi światła mieszały się z pasemkami dymu z ogniska.

- Miłości nie można zniszczyć tak łatwo... - powiedziała cicho. - Tak, kocham cię. I zawsze będę.

Głośno wypuścił powietrze.

- Niewiele wiem o miłości - powiedział. - Ale się nauczę. Ty mnie nauczysz. Gdyż jest jeszcze coś, czego dotąd nie powiedziałem. Coś najważniejszego. Chciałbym, żebyś wyszła za mnie, Katrin. Żebyś została moją żoną.

- Naprawdę?!

- Z całym tym kramem. - Wpatrywał się w nią w skupieniu. - Chcę prawdziwego wesela. Pragnę, żebyś zawsze była przy mnie. Żebyś żyła ze mną, podróżowała. Była ze mną w dzień i w nocy.

- Och, Luke! Kiedy już coś robisz, to idziesz na całego. Podszedł do niej, objął i przytulił.

- Wyjdiesz za mnie? Bo kocham cię bardziej, niż potrafię powiedzieć.

Śmiech i łzy mieszały się w jej spojrzeniu.

- Pod jednym warunkiem - powiedziała. Teraz on się uśmiechnął.

- Stawiamy warunki, tak? Już ci powiedziałem, że jesteś dla mnie ważniejsza niż pięćdziesiąt kopań.

- Twój dom - powiedziała. - Musisz go sprzedać. Nie chcę mieszkać w betonowym pudle.

Uniósł głowę i roześmiał się.

- Będziemy mieszkać, gdzie tylko zechcesz, najdroższa.

- Nigdy tak mnie nie nazywałeś - powiedziała drżącym głosem.

- Najdroższa, najwspanialsza, uwielbiana Katrin, kocham cię. Dom trafi do pośrednika, zanim zdążysz mrugnąć okiem.

Niespodziewanie uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Jest coś jeszcze, Luke - powiedziała. - Coś znacznie ważniejszego niż dom. W Teal Lake powiedziałeś, że nie

chcesz mieć dzieci. Donald też nigdy nie chciał mieć dzieci. Ale ja chcę. Zawsze chciałam.

Splótł dłonie za jej plecami.

- Maria, najmłodsza córka Ramona, polubiła mnie szczególnie, odkąd tylko potrafiła się uśmiechnąć. Kiedy ostatnio...

- Ciekawe, dlaczego.

- Nie przerywaj. Kiedy ostatnio byłem u nich, podnosiłem ją wysoko nad głowę. A ona śmiała się do rozpuku. I wtedy coś we mnie pękło. Zrozumiałem, że chcę mieć dzieci. Ale nie po prostu

- dzieci. Chcę je mieć z tobą, Katrin. I pojąłem, że bez tego do końca życia będę najbiedniejszym człowiekiem na ziemi.

- Jeśli będziemy mieli córeczkę - uśmiechała się radośnie

- damy jej na imię Maria.

- Jest tylko pewien mały szkopuł - odparł. - Planujemy dzieci, wymyślamy im imiona, a ty jeszcze nie powiedziałaś, czy wyjdiesz za mnie.

- Trafne spostrzeżenie. - Ujęła w dłonie jego twarz z taką czułością, że Luke'owi odebrało dech. - Tak, Luke, wyjdę za ciebie. Ponieważ kocham cię z całego serca.

- Przysięgam, że już nigdy cię nie opuszczę. Nie zostawię cię, jak wtedy, w Teal Lake.

- Wierzę ci.

Zrobili się nagle bardzo poważni. Jak na ślubie, pomyślał Luke. Coś z tym trzeba zrobić.

- Chyba powinniśmy zalać ognisko wodą i wskoczyć do namiotu. Chyba nie uwierzę, że to wszystko prawda, dopóki nie zamknę cię w ramionach. Poza tym, trzeba się kochać, żeby mieć dzieci, Katrin. Tak przynajmniej słyszałem.

- Babcia Gudrun też tak mówiła. A ona nigdy nie kłamała.

- Ale jeśli masz tylko jeden śpiwór, to może być trochę trudne. Katrin sięgnęła pod krzak, gdzie stało wiadro z wodą i zalała płomienie.

- Mam jeszcze dwa koce. Możemy je rozłożyć pod spodem i nakryć się śpiworem.

- To lubię. Zaradna z ciebie kobieta.

- Lubię wygodę.

Poprowadziła go do namiotu. Zdjęli buty i wsunęli się do środka.

- Zimno - powiedział Luke, zdejmując kurtkę i koszulę. Popatrzyła na jego nagi tors.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam zdjąć z siebie wszystko? Babcia Gudrun nic o tym nie mówiła.

- Dobrze znam twoją wyjątkową odwagę - droczył się. - Ale obiecuję, że nie pozwolę ci zmarznąć.

- Trzymam cię za słowo. - Pomału zdjęła sweter. Luke pochylił się i zaczął rozpinąć jej bluzkę. Pragnął jej aż do bólu. Gdy jego wzrok przyzwyczał się do mroku, dostrzegł w jej oczach to samo pragnienie.

Szybko rozebrał się do końca i ułożył przy Katrin pod śpiworem.

- Kochaj mnie, Katrin. Ogrzej moje ciało i duszę. Uczyniła to. A dużo później, kiedy leżeli całkiem nago, spleceni w uścisku, Luke już wiedział, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie.